

For
147
88



W. Wienbier

160, -

~~EX - LIBRIS~~

~~ROMAN MARYAN BORELowski~~

ODBITO W DRUKARNI UNIWERSYTETU
JAGIELL. W KRAKOWIE ROKU P. 1903.

DYKTATOR

PROLOG I CZTERY AKTY
Z KRWAWYCH DNI 1863 R.

NAPISAŁ

JERZY ŻUŁAWSKI

WYDANO NAKŁADEM KSIĘGARNI POL-
SKIEJ B. POŁONIECKIEGO WE LWOWIE.

PAŃSTW. LICEUM PEDAGOGICZNEGO
w Kielcach

2788

L-P



133326

Suum fac et NE RESPICIAS finem.

NAJLEPSZEMU I UKOCHANEMU
OJCU MOJEMU
TE ZASŁYSZANE I W POWIEŚĆ ZWIĄZANE ECHA
KRWAWEJ A ŚWIĘTEJ BURZY
KTÓRĄ ON — CHŁOPIĘ —
Z BRONIĄ W RĘKU PRZETRWAŁ

W SYNOWSKIEJ CZCI I MIŁOŚCI
POŚWIĘCAM.

PODCHYBIE W GRUDNIU 1902.

OSOBY PROLOGU:

NIEZNAJOMY.

OJCIEC.

BOHDAN

SEWERYN

JANUSZ

} *synowie.*

MARJA *córka.*

ZOFJA *żona Bohdana.*

STARY REZYDENT.

PODRÓŻNY (*Marjan Langiewicz*).

WIKARY.

GRZELA, PTAŚ I CZTERECH INNYCH CHŁOPÓW.
DWUCH MŁODYCH LUDZI.

GŁOS WYŚLANNIKA RZĄDU NARODOWEGO.

MARTA *służąca.*

OSOBY DRAMATU:

MARJAN MELCHJOR LANGIEWICZ, *b. oficer pruskiej artylerji, profesor szkoły wojskowej w Cuneo, z ramienia Rządu narodowego wojewoda sandomierski i krakowski, generał, a wreszcie dyktator zbrojnego powstania narodu polskiego.*

ANTONI JEZIORAŃSKI, *b. oficer wojsk węgierskich z 1848. r., naczelnik wojenny powiatu rawskiego, pułkownik, wreszcie generał dywizji w armji dyktatorskiej.*

DYONIZY CZACHOWSKI, *obywatel wiejski, naczelnik oddziału, pułkownik w armji Langiewicza.*

TOMASZ WINNICKI, *b. członek Komitetu Centralnego,*

szef sztabu Jeziorańskiego, wreszcie intendent armji dyktatora.

JÓZEF ŚMIECHOWSKI, *żołnierz byłych wojsk polskich, oficer z oddziału Jeziorańskiego, pułkownik, wreszcie generał brygady w armji dyktatora.*

ULATOWSKI, *pułkownik z oddziału Langiewicza.*

KRZESIMOWSKI, *ułan z 31 r., pułkownik.*

WALIGÓRSKI, *b. pułkownik wojsk szwedzkich, generał w armji dyktatora.*

WŁADYSŁAW BENTKOWSKI, *b. oficer pruskiej artylerji, szef sztabu dyktatora.*

ADAM HR. GRABOWSKI, *b. szambelan dworu pruskiego.*

LEON CHRZANOWSKI, *lekarz.*

KOŁACZKOWSKI.

*pełnomocnicy
komitetu kra-
kowskiego.*

WOJCIECH BIECHOŃSKI, *emisariusz Rządu narodowego, komisarz województwa krakowskiego.*

X. KOTKOWSKI, *kapelan wojewódzki sandomierski.*

ANNA HENRYKA PUSTOWOJTÓWNA, *adjutant Langiewicza.*

KOSKOWSKI, *adjutant dyktatora.*

PROBOSZCZ *z Małogoszczy.*

HELA, *jego siostrzenica.*

GOSPODYNI.

JÓZEK, *służący Proboszcza.*

BOHDAN, *żołnierz z oddziału strzelców Ozachowskiego, później żuawów śmierci Rochebruna.*

SEWERYN, *młody oficer sztabu Langiewicza.*

JANUSZ, *żołnierz z oddziału Langiewicza.*

OJCIEC.

WIKARY.

GRZELA.

MŁODY CZŁOWIEK.

ŻYD, poseł.

ELŻBIETA STODOLNICKA.

NIEZNAJOMY.

OFICEROWIE, POWSTAŃCY, MIESZCZANIE
I CHŁOPI.

RZECZ DZIEJE SIĘ W ROKU 1863.

PROLOG — *w dworku sklacheckim nieopodal granicy w Sandomierskiem, wieczorem dnia 22. stycznia.*

AKT I. — *na probostwie w Małogoszczy wieczorem dnia 21. lutego.*

AKT II. — *tamże przed południem 24. lutego.*

AKT III. — *w Goszczy, w kwaterze Langiewicza, dnia 11. marca.*

AKT IV. — *w lesie pod Grochowskimi, w nocy z dnia 18. na 19. marca.*

PROLOG.

Przed spuszczoną kurtyną staje NIEZNAJOMY w żałobnym arlekińskim stroju, na ręku ma zarzucony obszerny szary płaszcz żołnierski.

NIEZNAJOMY

SCENA I.

Z narodu łez i krwi, ze sławy blasków,
z pieśni tryumfu i z rozpaczyny wrzasków,
z tego, co wielkie, święte albo krwawe,
gwoździ potomnym czyni czas zabawę
i na teatru deski malowane
wpędza widziadła z mogił wygrzebane,
iżby po mrówczym dnia szarego trudzie
wspomnieli widze, że i oni ludzie,
bo są synami tych, co ludzkie hasła
nieśli, nim we krwi gwiazda ich zagasła.
Wy się nie bójcie widm, co z martwych wstały!
Wróć do grobów — jutro, nim dzień biały
sny wasze spłoszy, wróć nienatętnie,
tak jak szły na śmierć: poważne i smętne,
z ściśnionem sercem, rozwidnioną twarzą,
z oczyma, które o PRZYSZŁOŚCI marzą...
Wy się nie bójcie! z burzy, co je zwiwała
niegdyś, już pamięć jedynie została
i nie, prócz grobów kilku w lasach ciemnych,
i krwi, żyzniacej łąny, żył podziemnych,
i imion kilku znanych a przeklętych,
i tłumu jakichś bezimiennych świętych,
i pustki może jeszcze w jakim domu,
i starców kilku, nocą pokryjomu
prawiających wnukom, jak płomieniem kwitnie
drzewo wolności i jak czasem szczytnie
konać na słupach, które hańbą straszą,
z krzykiem: ZA NASZĄ WOLNOŚĆ I ZA WASZĄ!

Stara komedja! komedja szalona!
roztańcowana, huczna i czerwona —
hej! śmiać się trzeba! śmiać się do rozpuku!
Z dziadowskich szaleństw śmieć się, trzeźwy wnuku,
a gdy cię znudzi śmiech, przeklnij te głowy,
które w ogromny zamęt piorunowy
na śmierć bez przyłbic szły i żrące gromy
ściągiły niebacznie na swe ciche domy;
przeklnij, gdy możesz, te ojce szalone,
co ci puścizną zagony czerwone
dały, grobami pooraną ziemię,
gorszą niewolę i — WIELKOŚCI BRZEMIE!

Pora zaczynać! Niechaj czas się wstrzyma
i przed waszemi otworzy oczyma
mogiły stare, zapomniane, ciche, —
ból z nich wywiedzie, poświęcenie, pychę
i bohaterstwo większe, że bezpłodne,
duchy przeczyste, słabe lub niegodne —
i w komedjanckim przegna korowodzie!
Kurtyna w górę!

Ty się baw, narodzie!...

Odziewa się płaszczem.

Kurtyna się podnosi, NIEZNAJOMY stoi chwilę ty-
łem do publiczności i patrzy w głąb.

Scena przedstawia wnętrze dworku szlacheckiego w San-
domierskiem, niedaleko granicy.

Izba obszerna, o pułapie z wystającymi belkami i wa-
pniem bielonych ścianach. Troje drzwi niskich i po-
jedynczych, o wysokich progach. W głębi prowadzą
na ganek, na prawo do alkierza, trzecie na lewo,
nieco w głębi, wiodą do kuchni. Umeblowanie staro-

świeckie. Pod ścianą na prawo kanapa skórą kryta, przed nią stół duży, na którym stoi świeca w mosiężnym lichtarzu. Na lewo na kominku płonie jasny ogień. Przy kominku szeroki fotel i ława. Duży zegar stoi na gzymsie. Na lewo od drzwi wchodowych w głębi okno. Pod niem kufer. Na ścianach parę sztychów; nad kanapą wiszą przybory myśliwskie. Niedaleko kominka, w cieniu, stoi kołyska.

Jest zima i noc. Na dworze wicher, którego świsty słyszać co pewien czas.

Na fotelu przy kominku siedzi STARY REZYDENT; ZOFJA i MARJA obok na ławie. DZIECKO w kołysce. Wszyscy zadumani.

NIEZNAJOMY przechodzi przez środek sceny i znika we drzwiach w głębi, zamykając je szybko i bez szelestu za sobą. DZIECKO płacze. ZOFJA biegnie ku dziecku.

MARJA wznosi głowę.

Co to?

SCENA II.

ZOFJA

Nic.

Pochyla się nad kolebką.

Cicho, cicho, mój maleńki...

MARJA *niespokojnie:*

Tędy ktoś przeszedł! Czułam...

ZOFJA

Drzwi zamknięte,

co ci się zdaje!

MARJA

Dziwne jakieś lęki

chodzą po domu...

ZOFJA

To strachy zrodzone

w twojej główce.

MARJA

Może, może... Chata cała
pełna jest przeczuć.

STARY

Wiatr świszczczy przez szpary...

ZOFJA *siada napowrót, uśpiwszy dziecko.*

Wascina powieść tak nas zadumała
i te okropne a niedawne mary,
któreś waść oczom stawiał i pamięci,
że się Maryśce śnią owi porznięci
w te dnie okropne tam, na szanćcach Pragi,
i cały dom jej zda się pełen strachu,
a to wiatr tylko hula gdzieś po dachu,
albo się konar łamie w sadzie nagi.

STARY

A tak! wiatr tylko... To stare powieści.
Sen wszystko, mara, wszystko strach niewieści...

MARJA

O nie! to nie sen!

ZOFJA

Jeśli sen, to złoty,
nie prawdaż, Maryś?

MARJA

Złoty? może, może...
tylko ta łuna...

ZOFJA

Maryś! wszak to zorze!...
Widzisz, ja więcej mam do obaw przecie
powodu, — męża mam i małe dziecko,
a jednak...

Ociera łzy.

MARJA

Płaczesz !

ZOFJA

To tak, mimowoli,
bo ja się cieszę! tylko ... tak coś ... boli.

Ociera oczy.

Ach! tak mnie gnębi strasznie to czekanie,
że nieraz myślę: niechaj już się stanie,
niechaj już przyjdzie ...

Wiatr szczyknął okiennicą.

Co to!? czyżby ...? Boże!

Zrywają się wszyscy.

MARJA

Nie! to nie jeszcze ...

STARY

Wicher dmie na dworze ...

ZOFJA

Maryś! co tobie? Zbladłaś znów jak chusta,
czemu tam patrzysz? — tam noc czarna, pusta ...

MARJA *wpatrzona w okno.*

Zbliża się zwolna — czuję — idzie lasem,
połem się wlecze, przez śnieżne rozłogi,
coraz już bliżej, nad domem się waży,
nad krajem całym ...

STARY

Co się Pannie marzy!

fantazje jakieś!

MARJA

... i kiedy wiatr czasem
poruszy drzwiami ...

ZOFJA

Ach! drzę cała z trwogi...

MARJA

... staję, bo myślę, że przez drzwi rozwarte
już to straszliwe, groźne, nieodparte,
to nienazwane...

Wszyscy mimowoli poglądają ku drzwiom.

ZOFJA

Niechaj Bóg nas strzeże!

STARY

Czasy są groźne, złe wieści z Warszawy, —
może być wkrótce... *urywa.*

MARJA *zrozumiała.*

To mi do obawy

nie daje przyczyn! Wiesz waćpan, że skacze
we mnie tak serce i z radości płacę
i mówię Bogu dziękczynne pacierze,
kiedy pomyślę...

STARY

Boża w wszystkim ręka!

MARJA

— lecz coś, coś... nie wiem... jakiś lęk mnie nęka,
którego nazwać nie umiem, nie mogę —
i razem pragnę, razem czuję trwogę...

ZOFJA

Ja złym przeczuciom Maryśki nie wierzę,
lecz kiedy słucham tych jej opowieści,
drzę...

MARJA

Ty nie zważaj na mnie! Możem chora...

Jakaś nie dobra przygniata mnie zmora, —
oczekiwanie i brak pewnych wieści...

ZOFJA

Ot lepiej, Maryś, wróćmy do roboty,
póki spokojnie śpi tam mój malutki
synek. No, Maryś, precz z czoła te smutki!
Popatrz, ten orzeł srebrzysty i złoty
na tle czerwonym wygląda tak cudnie!
To dla Bohdana...

Pokazuje chorągiewkę.

MARJA *ogląda.*

Lecz jakoś ci żmudnie
idzie robota...

Siada opodal w cieniu.

ZOFJA

Dziś będzie skończony.

Po chwili.

Powiem ci prawdę, gdy ten płat czerwony
brałam do ręki, tak mi serce biło,
by jak najprędzej wyszyć tego ptaka
o białych skrzydłach... Teraz zmiana taka —
nie wiem skąd... Całą przymuszam się siłą,
aby szyć dalej i prawiebym rada
odwlec robotę, tak się czegoś boję,
że cały spokój, całe szczęście moje
odleci z ptakiem, co skrzydła rozkłada
na krwawem polu... Nitki z igły gubię,
ćmią mi się oczy i myślę o synu...

Ogląda robotę.

Patrz, tu nad orłem złoty liść wawrzynu —
ładnie? — Co ty tam robisz?

MARJA

Szarpie skubię...

Wicher.

Wszelki duch! — słyszysz?!

ZOFJA

Wiatr ino szeleści

i miecie śniegiem...

STARY

Lat temu trzydzieści

i dwa — pamiętam — noc listopadowa
i wiatr, jak dzisiaj, gdy się zaczął taniec
straszny, — muzyka grała piorunowa,
a potem... potem! krwawy Woli szaniec,
potem...

MARJA

Sza! cicho!

ZOFJA

Niech nas Bóg zachowa!

Waćpan ponure przypominasz dzieje,
a tu pod wichrem zginają się knieje,
a tu my same, — tak nam trzeba wiary,
tak trza otuchy...

STARY

Mary wszystko, mary!

ZOFJA

Nim waść zjechałeś do naszego dworu,
dawniej — tu była taka cicha chata,
tak na zaświeciu w tym zapadłym boru, —
dnie jednostajnie płynęły i lata;
czasem w niedzielę zjadą się sąsiedzi,
lub polowanie... Gdy nikt nie odwiedzi,

to my, bywało, jedziem sobie w gości
kędy za miedzę do ludzi, co prości,
dobrzy, serdeczni a tacy weseli!
A zaś codzienna praca po niedzieli,
modlitwy, troski, uciechy codzienne —
a teraz wszystko nagle tak odmienne!
Bracia wciąż w drodze, u męża narady,
a przytem czaty, posły, listy, zwiady!
sąsiedzkie zjazdy od dawnych tak różne!
Kieliszki stoją nietknięte lub próżne,
a oni długo, długo mówią nocą
głosem stłumionym; jeno czasem z mocą
słowo tam jakie okropne wyleci,
ścianami chaty wstrząśnie i zaświeci
jak błyskawica. Potem znów milczenie,
jakby ich straszne słów przelekło brzmienie...
Gdy czuwam nocą przy synku w alkwie,
słyszę głos męża: kiedy on co powie,
inni słuchają... I teraz tam siedzi
sam nad listami, albo mapy śledzi —
i tak dnie całe...

Długie milczenie.

I co teraz będzie?

STARY *wzrusza ramionami..*

Bóg raczy wiedzieć.

ZOFJA

Pytam, jak myślicie,
wszak się to dobrze skończyć musi?

STARY

Życie
ludzkie jest w ręku Boga. On los przedzie...

ZOFJA

Kraj mam na myśli. Im bliższa ta chwila,
tak upragniona niedawno..... Są znaki
dziwne na niebie. Z za gwiazd się wychyla
miotła ognista... Styczeń ot! — a ptaki
wracają do nas! Dnie-śmy mieli ciepłe
tak nadzwyczajnie, a dziś znów wichura, —
i oczom ciemno i sercu, co skrzepłe
w piersi...

STARY

Ha! zima...

MARJA *zrywa się do roboty.*

Nie wytrzymam dłużej!

Zośka!

ZOFJA

Co tobie?

MARJA

Tak mnie strasznie nuży
to wszystko! Nie wiem, co się dzieje ze mną, —
Zośka! mów, powiedz! wszak to... nie daremno
będzie? — ty powiedz! bo moja już wiara...

ZOFJA

Cicho, o, cicho...

MARJA

Straszna jakaś mara
ciśnie mi serce... Niechby się już stało
dziś, za godzinę...

STARY

Dość wcześniej się stanie...

MARJA

...byle nie czekać. To oczekiwanie
dusi mnie, dławi, przygniata mnie całą,

że już nie mogę... Kiedy przymknę oczy
i chcę wywołać ten dawny, uroczy
obraz — pamiętasz? — którym tak jak dzieci
my się pieściły — wiesz: na przedzie świeci
jasna chorągiew, — ptak, co do anioła
taki podobny, — za nią...

ZOFJA

Cyt! ktoś woła!

Nadśłuchują.

STARY

Ja nic nie słyszę.

ZOFJA

Coś szczęknięło w lesie,
mimo wicher słychać, krok, jak gdy kto niesie
rzecz jaką ciężką...

MARJA

Zdaje ci się pewno...

Widzisz, i teraz wizję taką rzewną,
taką świetlistą, rozkoszną, wyśnioną
tyś mi przerwała! Zawsze tak coś przerwie...

ZOFJA

Ty się nie gniewaj...

MARJA

Nie! — lecz w każdym nerwie
tak się coś targa i w oczach — czerwono...

ZOFJA po chwili, do Starego:

Wojna rzecz straszna, nieprawdaż?

STARY

Straszliwa!

MARJA *nawpół do siebie:*

Czy nawet wtedy, kiedy wolność wzywa
pod broń, by umrzeć lub odnieść zwycięstwo?

STARY *zły:*

Waćpanna prawisz sobie różne dziwa;
ale to takie jest kobiece męstwo!
drżysz, gdy drzewi skrzypną. Cóż, kiedy harmaty
pluną tak ogniem na ojca i braty!

ZOFIA *zakrywa oczy ręką.*

Boże! okropne rzeczy powiadacie!

SCENA III. BOHDAN *wchodzi w wysokich butach i w domowej kurcie z alkierza. W ręku niesie świecę, którą stawia na stole.*

Czy był kto tutaj?

MARJA

Nie, nikogo, bracie.

BOHDAN

Ojciec? Seweryn? nie wrócił? Z Warszawy
nic od Janusza?

ZOFJA

Pytasz co minuta,
wiesz, że nic niema.

BOHDAN *do siebie:*

To są dziwne sprawy,
teraz, gdy cała rzecz już jest uknuta...

Do Marji:

Tu klucz masz, Maryś; jest tam nowa paka.

Do Starego:

Wacpan odprawi owego chłopaka, —
czeka przy sadzie.

STARY

Dobrze, już ja zrobię
jak trza. Chowałem tamte paki obie...

Wychodzi razem z Marią.

BOHDAN *po chwili milczenia:*

Co mówisz, Zośka?

SCENA IV.

ZOFJA

Nic. Ja nie nie mówię.

BOHDAN *waha się chwilę, bierze świecę i chce odejść.*

ZOFJA *patrzy na niego.*

Bohdan!

BOHDAN

Co?

Zatrzymuje się, patrzy sobie w oczy.

ZOFJA

Pójdź-że, pójdź, popieścić synka.

Bierze dziecko z kołyski.

Patrz, jaki duży! patrz-że jaka minka!
jak się uśmiecha!

BOHDAN *głaszcze dziecię i całuje.*

ZOFJA

Dzieciatko! ze snów je
zbudziło wejście twoje, lecz nie płacze,
zuch chłopiec.

Kładzie dziecko do kołyski.

BOHDAN *jakby sobie przypomniał:*

Klucz od piwnicy!

ZOFJA

Obaczę, —

jest tu na kołku.

*Podaje mu.*BOHDAN *patrzy na żonę, waha się, chce odejść, wreszcie:*
Zośka!ZOFJA *o stół oparta, oczy spuszczone.*

Od tygodni

nawet nie spojrzysz na mnie ni na dziecię;
czyśmy już twojej miłości niegodni?

BOHDAN

I ty to mówisz!

ZOFJA

Masz-że ty na świecie

kogo bliższego, niżeli nas dwoje?

Ja twoja, Bohdan, patrz, to dziecko twoje...

BOHDAN

Tak, ... i wy moi...

ZOFJA

Czemuś zasępiony?

ty coś ukrywasz?!

BOHDAN

Nie!

Odwraca się.

ZOFJA

Popatrz mi w oczy;

dotąd wzrok jasny miałeś, dziś go mroczy
coś... Co to, Bohdan?

BOHDAN

Jestem dziś znużony...

Te myśli, ... sprawa... Wnet przyjdzie godzina...

ZOFJA *z łękiem.*

Nie dzisiaj! Bohdan?

BOHDAN

Nie... jeszcze.

ZOFJA

O syna

chodzi mi tylko, zresztą... ja nie bronię,
owszem... Do piersi twojej takbym skronie
przytulić rada, dopóki czas jeszcze,
dopókiś ze mną...

Tuli się.

BOHDAN

Daj, niech się popieszczę
z twemi włosami... No! nie smęć mi czoła,
Zośka! cóż znowu!

ZOFJA

Ojczyzna cię woła —
i pójdziesz, piękny mój, kochany, wielki,
a ja zostanę tu z dzieckiem samotna
i o zwycięstwo Bożej Rodzicielki
tak będę prosić...

Plucze.

BOHDAN

Zośka! łez nie trzeba!

ZOFJA

Ty się nie gniewaj! — Tak byłam ochotna,
tak mi się jasna zdawała ta droga,
co przez krew wiedzie do wolności nieba,
a dzisiaj nie wiem skąd, ta dziwna trwoga...
Ty się nie gniewaj! — Myślę, że na świecie
może sierotą być to nasze dziecię,
że ciebie mogą... O! to moje serce!

BOHDAN *ponuro:*

Raczej niech pędzi dni jako sierota
i z tobą, wdową, rękę gdzie u płota
wyciąga w biedzie, nędzy, poniewierce,
niżby żyć miało, tak jak my, w niewoli!

ZOFJA

I nic w twojej piersi?...

BOHDAN *po chwili wahania.*

Boli! Zośka, boli!

ZOFJA *patrzy mu w oczy z niepokojem.*

Powtórz mi jeszcze, wszak ty wierzysz silnie,
tak szczerze wierzysz, prawda? nieomylnie,
że ta ofiara i to krwi rozlanie
nie będą próżne? wszak ci, którzy zginą,
zginą nie darmo? wszak tam z dymów wstanie
wolność? — mów! wtedy z tą małą dzieciną
zgodzę się rękę wyciągnąć przy drodze,
płacząc za tobą, mężem, co na chwały
polu, jak płomień, spopielił się cały!

BOHDAN *odwraca głowę.*

ZOFJA *z nagłym krzykiem.*

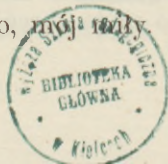
Bohdan! ty milczysz? i ty jesteś w trwodze?
na boskie rany!

BOHDAN

Żono moja! żono!

ZOFJA *ogląda się; potem chwyciła go za głowę, mówiąc
szybko:*

Dziś nikt nie woła? dziś zostaniesz ze mną?
mów! — Ach! tak wietrzno na dworze i ciemno...
i tak mi straszno, moja żono!



MARJA *wchodzi.*

Zrobiono

SCENA V.

wszystko jak trzeba.

BOHDAN *który puścił Zofię, stoi teraz zadumany, tyłem oparty o stół.*

MARJA *patrzy na niego.*

Co tobie, Bohdanie?

BOHDAN *prostuje się.*

Nic już.

Do żony:

Tak musi być i tak się stanie,
jak się stać musi. Dłużej tak nie może
zostać, jak dotąd.

Wychodzi.

ZOFJA.

Boże, Boże, Boże!

MARJA

SCENA VI.

Co mu się stało?

ZOFJA

Nie wiem. To czekanie
na wieści tak go rozstraja...

MARJA

i nuży...?

ZOFJA

Co mówisz?

MARJA

Nic już.

ZOFJA *po chwili:*

Ojciec wciąż w podróży,
a noc tak straszna...

MARJA *do siebie:*

Dzisiaj coś się stanie.

ZOFJA *z lękiem:*

Co?

MARJA

Nie wiem. Tylko tak coś w sercu szepce —
i tak się boję jakowegoś ducha,
którego przygna tutaj zawierucha;
zda się, że on coś wstrzyma, coś podepce,
potarga jakieś prześwięte sztandary...
i mimowoli rzuci wstecz lawinę, —
a tutaj przyjdzie, wiem, w samą godzinę...

ZOFJA *z trwogą:*

Maryś! co mówisz!

MARJA

...w chwili, gdy uderzy
serce, jak gwałtu dzwon...

Placze.

ZOFJA *tuli ją i całuje.*

O! niedobre mary

dreczę cię!

Siadają razem na ławie.

MARJA *po chwili.*

Widzisz, ja takich rycerzy
we snach widziałam, bez skazy i trwogi,
co pójdą z wiarą niezłomną w tę sprawę
świętą i duchem uderzą na wrogi,
jak burza w knieję i tak sobie ławę
zrobią z ciał ludzkich, jako burza czyni,
i tak zwyciężą, jako duch zwycięża!
Wiesz? takim jabym była prorokini,

takim zwycięstwo, nawet bez oręża
 jabym wieściła, bez harmat, bez noży,
 jeno z tym ogniem, co się w sercach pali,
 gdy je wolności duch opęta boży,
 jeno z tym gromem, co miecze ze stali
 na ołów stapia, a jest z silnej wiary
 i jest z potęgi... A tak mi się zdaje,
 że wymarżonym tym na poprzek staje
 jakaś moc ciemna...

MARTA *wchodzi od kuchni:*

Pan przyjechał stary.

ZOFJA *zrywa się:*

Ojciec? sam wrócił?

MARJA *wstaje:*

Trza wołać Bohdana...

MARTA

Z panem Sewerem.

ZOFJA

Idź, zawołaj pana.

MARTA *wychodzi.*

OJCIEC i SEWER *wchodzą drzwiami
 wgłębi, w futrach, osypani śniegiem. Pra-
 wie równocześnie wchodzi za nimi.*

SCENA VII.

STARY *z latarką w rękę, którą gasi i stawia na
 oknie.* BOHDAN *wchodzi z alkowy.*

OJCIEC *zrzuca futro i ociera sople z wąsów i brody.*
 Co? jak się macie! A to zawierucha!
 Co? stary ojciec wasz pokazał zucha,
 w drodze w noc taką!...

BOHDAN *wita się.*

Jak się ojciec miewa...

OJCIEC *całuje w głowę kobiety, które się schylają do
jego rąk.*

Głodnym jak wilk! no! aż się kurczą trzewa!

Dajcie jeść, wódki!

MARJA *się krząta i ustawia zakąskę*, SEWER *się
wita.*

OJCIEC

Jakże tam synowa?

Nalewa wódkę.

Do ciebie, Sewer! *Pije.*

ZOFJA

Dzięki ojczu, zdrowa.

SEWER *do Bohdana.*

Co tam nowego?

BOHDAN.

Jest przesyłka świeża,
sztuców pięćdziesiąt. To źle, że na chłopów
nie bardzo można liczyć... Jakże z wami?
co?

OJCIEC *zajadając:*

To czas! z jamy nie wygonić zwierza!

Do Starego:

A waść? cóż w domu? jakże z omłotami?
na zasiew będzie?

STARY

Biją cepy, biją.

OJCIEC

Po wiele dzisiaj omłócili snopów?

BOHDAN

Ojczu! daj spokój. Niech omłoty gniją, —
na inną młockę przydadzą się cepy
i inny zasiew czeka!

OJCIEC

Lary-fary!

cóż mnie ty uczysz! Toć-żem ja nie ślepy,
widzę, co trzeba i wiem, chociaż stary.

Z gadania twego zboża nie wyrosną!

BOHDAN

Kto wie, mój ojcze, kto żyw będzie z wiosną,
aby siać zboże...

OJCIEC

Tobie tylko wojna, —
jutro, dziś, zaraz! — a szlachta spokojna,...

SEWER

Zbudzi się, kiedy ręce rzemieślnicze
pochwycą młoty...

OJCIEC

Powodzenia życzę!

BOHDAN

Rząd narodowy...

OJCIEC

Same głupstwa pisze!

Siedzą tam sobie w Warszawie hołysze
i nam dyktują prawa! Ani słowa,
wojna być musi, ale nie tak prędko,
w lecie... w jesieni... Szlachta nie gotowa.

ZOFJA *żywo*.

Nie prędko, ojcze?

OJCIEC

Nie, nie, moja łątko!

A cóż, ty także na wojenkę może?

SEWER

Kiedy są kije i kiedy są noże,
tośmy gotowi! Cóż nam trzeba więcej?

OJCIEC

Co? ludzi niema — słyszysz!

SEWER

Lud jest prosty...

OJCIEC

Co? te pastuchy? biczem ścinać osty,
a nie wojować!

STARY

Trzydzieści tysięcy
mieliśmy wojska w trzydziestym, a przecie...

SEWER

Wzięto Warszawę! — I wy jeszcze śmiecie
wspominać o tem! Z kijem na bagnety
pójdziem, bagnetem zdobędziem harmaty,
potem na szancach Modlina lawety
oprzem i takie wystrzelim wiwaty.
że Europa zadrży od nich cała!

STARY

A daj to Boże, iżby posłyszała
choć te strzały, — mówię, daj to Boże!

SEWER

Nie bój się waćpan, już ta ją ogłuszy
muzyka, chociaż watą zatka uszy!

MARJA *chwytła brata za rękę, z zapalem:*
Sewer, o Sewer!

OJCIEC *wstaje.*

Patrzcie, i ta mała
tutaj się miesza! Idźcie spać, kobiety,
wasza rzecz igły, nie strzelby i noże!

Do synów:

Wszystko to pięknie, dopóki się w gębie
językiem miele! — Moskal już na zębie!

BOHDAN

Ojcze! i po co tutaj się unosić!
mówmy rozsądnie!

OJCIEC *sapie*:

Mnie nie trzeba prosić
o to, wy tylko hamujcie języki, —
toć-em ja ociec!

BOHDAN

Objechałeś dwory,
ojcze?

OJCIEC.

A juści, mimo takiej pory...

BOHDAN

I cóż?

OJCIEC

Co ma być? — podniosły się krzyki:
Myśmy gotowi, ale chyba z wiosną,
niechże tymczasem nasze siły wzrosną!

SEWER

Ach co!! obejdzem się i bez tej kliki!

BOHDAN *w zamyśleniu*:

Dziś nie wiadomo dnia ani godziny...

STARY

Hm... mają słuszność. Moskal tu w przewodze, —
i ja do wiosny poczekać wam radzę,
gdy już koniecznie...

SEWER

Nie waść czas oznaczy
ani też nie my! Naród stare winy
odpokutował i już niecierpliwy,
jak rumak, dumnej już potrząsa grzywy
i rży już na bój!

STARY

O którym Bóg raczy
wiedzieć jedynie, jak wypadnie...

BOHDAN

Słowa!

słowa, nic więcej! Po co tu narady,
po co tu kłótnie i waśnie i zwady,
gdy wszystko pędzi ta straszna konieczność,
która się w losie wszystkich ludów chowa!

STARY *po chwili milczenia:*

Czyn raz spełniony trwa przez całą wieczność;
spełnić go łatwo...

BOHDAN

Spełnić się go musi.

SEWER

Nas już niewola dławi, gnębi, dusi!

OJCIEC

Ot, wszystko głupstwo, filozofja czysta!
Rząd narodowy pecha kraj, oczywista,
do jawnej zguby!

SEWER

Ojcze mój! do zguby?
oni za naród tam składają śluby,
że będzie wolny!

OJCIEC

Ach! niedowarzeńcy!

BOHDAN

Nie mówcie o nich!

OJCIEC

Młodziki! szaleńcy!
Kto ich mianował? kto zna ich nazwiska?
kto im dał władzę?

BOHDAN

A przecież w ich rękę
jest grom; ich rozkaz na kraj cały błyska; —
to dość, dość, mówię.

ZOFJA *do Marji.*

Pełna jestem lęku...

BOHDAN

O nich sza! cicho! bo to nie garść ludzi,
to moc, co w latach ucisku się budzi...
i przez kraj idzie jako ognia fala,
serca i strzechy na domach zapala
i na śmierć ludzi miecie wśród zawiei
krwawych walk — nawet gdy niema nadziei...

Gwałtowne uderzenie wichru, światła się chwieją.

ZOFJA

Wszelki duch! w wicherze zaszczękały ściany.

BOHDAN *kończy jakby do siebie:*

Wolność — śmierć, jeden los nieubłagany.

*Milczenie.*ZOFJA *po długiej chwili ogólnej zadumy:*

Czemu milczycie? mówcie! ja się boję....

Bohdan, Seweryn!

MARJA *do siebie:*

O przeczucia moje!

o sny złowieszcze!

Świst wichru przeciągły.

ZOFJA

Wicher domem wstrząsa
i drżą tak świece, jakgdyby...

MARJA *do siebie*:

Nieszczęście
idzie... już widzę...

ZOFJA

Zaciskacie pięście,
marszczycie czoła i targacie wąsa
i tak mi widna waszej duszy męka, —
o Boże! — Ojcze, mówże ty co przecie!

OJCIEC *zadumany*:

I cóż ci powiem! Biedne twoje dziecię...

STARY

Boża nas może jeno zbawić ręką.

SEWER *wstaje nagle*.

A! precz z tą zmorą, co nam serca dławi!
precz z wątpliwością! — kraj się w ogniu zbawi!

STARY

Krwią spłynie rola...

OJCIEC

Wy młodzi! wy młodzi!

BOHDAN

Słuchaj, mój ojcze, i ty słuchaj, bracie, —
dziś nie czas myśleć: godzi się, nie godzi,
trzeba, nie trzeba, można; — ku zatracie
czy ku zbawieniu idziem: wszystko jedno!
gdy już idziemy, a nie własną wolą
w tę drogę pchnięci, jeno dołą! — dołą!
Jeśli ojczyznę my zrobimy biedną,
jeżeli tylko skrwawimy jej łany:
niech nas potomni klną!...

STARY

Na boskie rany,
cóż to za mowa!

BOHDAN

lecz się nikt nie waży
napluć na groby nasze, bo na straży
wieku stoimy!

OJCIEC *uderza pięścią w stół.*

Djabli mi z tym wiekiem!

Ze zwarjowanym mówię snadź człowiekiem!
Ten mi tu gada, niby z książki czyta,
a kraj w nieszczęście może wpaść i kwita!

SEWER

I ja cię pojąć nie mogę, Bohdanie!
przecież u licha robimy powstanie
w tej na...

*Urywa nagle, gdyż słysząc pukanie do
okna. Wszyscy zwracają się w tę stronę.* SCENA VIII.
*Chwila głuchego milczenia. Pukanie się ponawia, tym
razem wyraźniej, — za szybą ukazuje się ręka z listem.*

MARJA

List! ręka! o!

BOHDAN *biegnie ku oknu, otwiera.*

GŁOS ZA OKNEM.

Rząd narodowy.

Ręka się cofa, BOHDAN bierze list i okno zamyka.

OJCIEC

Cóż to?

SEWER

Daj, pokaż!

OJCIEC

Co za rozkaz nowy?

Wszyscy się skupiają koło Bohdana.

BOHDAN *ogląda list.*

Zadziwiające! goniec o tej porze...

SEWER

Rzecz pewno ważna.

Od kuchni wchodzi MARTA.

SCENA IX.

MARTA *do Bohdana:*

Proszę pana, noże

jakieś tu przyniósł kowal i te kosy...

Nie wiem, co zrobić, bo to śmiech mnie bierze,
że to tak w zimie... Kowal... Ot są głosy
we wsi, że pono polaki...

ZOFJA

Idź, Marto,

co ci znów w głowie!

MARTA

Ja tam też nie wierzę,
ale tak mówią, że posłuchać warto,
o jakiejś wojnie...

BOHDAN

Idź już, idź!

do Starego.

Waść razem;

schować, jak tamto.

STARY i MARTA *wychodzą.*

SCENA X. BOHDAN *otwiera list, wszyscy się kupią
koło niego.*

SEWER

Co piszą?

BOHDAN *czyta.*

Czekaj...

OJCIEC

No, pokaż...

BOHDAN *przeczytawszy, patrzy na adres.*

Z rozkazem;

ale, to dziwna, tu imię Janusza,
nie uważałem...

SEWER

Wszak Janusz w Warszawie...

MARJA

Może ma przybyć?...

BOHDAN *chowa list i chodzi dużemi krokami ze
spuszczoną głową.*

ZOFJA *patrzy za nim.*

Cała mdleję prawie
od niepokoju...

BOHDAN *staje.*

Niech się nikt nie rusza
z domu — tak piszą, bo chwila się zbliża;
wszystko gotowe być winno, broń, spyża
i ludzie...

SEWER

U nas jak?

BOHDAN *schyla głowę.*

Gotowe wszystko.

OJCIEC *głosem pozornie rubasznym, ale znać, że
wzruszony:*

Czy się już w głowie przewraca tym chłystkom?
Przecież zaczynać teraz niepodobna?

BOHDAN

Owszem, mój ojcze! Tu plan...

Uderza w papier.

OJCIEC

Nie sposobna
pora...

BOHDAN

A jednak może za dni kilka,
może za tydzień, za miesiąc, — kto zgadnie?

OJCIEC

To jest szaleństwo!

BOHDAN

Nikt nie wie, co padnie,
rozstrzygnąć wszystko może jedna chwila.

MARJA *opiera ręce Bohdanowi na ramionach i pa-
trzy w oczy:*

Bohdan, mów prawdę! Ten list? mów! — ja czuję,
tam już wre? kipi? tam się już gotuje?

BOHDAN *przysięga głową w milczeniu.*

MARJA

I co? — mów!

BOHDAN

Nie wiem. Nam każą jedynie
być w pogotowiu.

MARJA

A więc serce moje
więcej ci powie niż ta karta biała!
Coś mi tak szeptem, że już w tej godzinie,
gdy my tu jeszcze... tam...

Zegar bije jedynastą godzinę.

*W tejże chwili na progu drzwi w głębi, które się sa-
me bez szelestu otwierają, pojawia się NIEZNAJOMY,
i przez Marję tylko widziany, przechodzi z wolna po
za plecami obecnych i niknie w drzwiach na prawo.*

MARJA *patrzy na widmo otrętwiała, a wreszcie, gdy znikło, woła z najwyższym przestрахem:*

O wielki Boże!

ZOFJA *przyskakuje do niej.*

Co tobie, Maryś!

SEWER

Dziewczyno! drżysz cała!

MARJA

Światła! — biegnijcie! — przeszukać pokoje...
tędy...

OJCIEC

Co znowu?!

MARJA

Wyście nie widzieli?
przeszedł... biegnijcie! tam w alkwie może...

ZOFJA

Najświętsza Panno!

SEWER *zagłada za drzwi.*

Tu niema nikogo,
co ci się zdaje!

MARJA

Był tu, jam widziała...
dziś...

SEWER

Kto?

BOHDAN

Ty jesteś obłąkana trwogą,
wszak mamy oczy!

Zagłada za drzwi.

Pusto jest i ciemno!

MARJA *do Bohdana:*

Tyś nie nie widział?

BOHDAN

Nie!

MARJA

Więc to anieli
może mi zjawę zesłali tajemną...

OJCIEC

Myślę, że tobie czas już do pościeli,
bo przez sen pleciesz.

MARJA

Teraz spać nie pora.

Słuchajcie, bracia, ja nie jestem chora,
nie jestem senna. Mówię wam, w tej chwili,
jakaś się wielka stała rzecz na świecie,
teraz, gdy zegar bił. O! mnie nie myli
przeczenie! Ważna to była godzina,
od niej się jakiś nowy wiek poczyną —
lecz nie wiem, jaki! O! tak serce boli!
Nie wiem — wolności wiek, czy też niewoli...
nie wiem! I wy też rychło już pójdziecie —
to się już stało! A klnę was na Boga,
gdy czas nadejdzie, nie wracajcie z proga...

BOHDAN *uderzony nagłym odgłosem tententu:*
Co to, ktoś jedzie?

OJCIEC *do Sewera:*

Wyjrzyj-no, kochanku,
któs tam na koniu w noc...

MARTA *wchodzi.*

Pan Janusz w ganku.

MARJA która z zapartym oddechem patrzyła we
drzwi, radośnie:

Janusz!

BOHDAN

Gdzie Janusz?

OJCIEC

Wołaj!

ZOFJA

Proś!

SEWER

Niech wchodzi!

MARTA wychodzi.

BOHDAN

To coś ważnego, gdy tak konno goni
w nocy, w śnieżycę...

OJCIEC

Ot, zwyczajnie młodzi!

w głowie zielono!

JANUSZ wpada z okrzykiem:

Hej bracia! do broni!

SCENA XI.

OJCIEC wśród ogólnego poruszenia.

Co?

BOHDAN

Już!

MARJA

Nareszcie!

ZOFJA

Boże! moje dziecię!

SEWER

Więc bój za wolność!...

BOHDAN

Co? jak? mówże przecie!

SEWER

Trza posłać, zwołać...

JANUSZ

Zaraz, tchu niech złapię,
pędzę na oślepie...

OJCIEC

Warjat! pewnieś szkapie
nogi połamał!

JANUSZ *z rybuchem*:

Ojcze! kraj nasz żyje!

MARJA

O wielki Boże!

BOHDAN

Kości już rzucone...

Do Starego, który wchodzi, nie wiedząc o niczem:
Waść ślej chłopaka, prędko, co koń skoczy!

STARY *we drzwiach*.

Cóż znów? po nocy?

BOHDAN

Niech mu świecą oczy
jako wilkowi, niech gna, złamie szyję
ale...

STARY

Z czym? po co? w którą świata stronę?

BOHDAN

Do tych... waść wiesz już, z wieścią: kraj nasz żyje!

STARY

Co? nie rozumiem!...

BOHDAN

Więcej ani słowa;
niechaj młódź będzie przed ranem gotowa,
potem broń wynieść...

STARY

Lecz na boskie rany
co to ma znaczyć?

BOHDAN

A tu od przysiela
niechaj natychmiast karbowy, Ptaś, Grzela...

STARY

Ale dlaczego?

BOHDAN

Pożar rozdmuchany!

STARY

A! a!
wychodzi.

JANUSZ

Tak dobrze, dobrze tak, mój bracie,
bo ani chwili... Wszystkiego nie znacie...

OJCIEC *do Janusza:*

Czemuż tak nagle? — czy ty nie masz bzika?
Toż to jak piorun z jasnych nieb...

MARJA *do Janusza, z roziskrzonymi oczyma:*

Mój bracie,
mówże! więc tam się, powiadasz, już biją?
dreszcz mię ogromny całą tak przenika!
bohaterowie już wstali? mów! żyją?
mów! wszak zwycięstwo idzie już w ich ślady?
anioł tam w ogniu stoi na armacie
i wznosi skrzydła ponad te obrońce?

a wróg się cofa przed ich mocą blady?
mów! wszak to wschodzi już wolności słońce?
Chciałabym umrzeć teraz!

JANUSZ

W Kampinosy
tłum rzemieślników, ledwo że nie bosi,
wyszedł i wzięwszy w spracowaną rękę
kije, zaprzysiągł na ojczyzny mękę
walczyć, dopóki...

BOHDAN

walki śmierć nie przetnie.

JANUSZ

Tak.

SEWER

Lub zwycięstwo nie uwieńczy...

MARJA

Wierzą

w zwycięstwo? siły zamiarami mierzą?
mów! już im zdoła przysła sława świetnie
czoła?

OJCIEC

Skąd taki ruch nagle?

BOHDAN

A broni

czy mają dosyć?

JANUSZ

Kije mają w dłoni
a wróg ich w lasach tropi, jak zwierzęta.

OJCIEC

Więc czemu wyszli?!

JANUSZ

Branka rozpoczęła!

Ogólne poruszenie.

BOHDAN *zrywa się.*

Co?!

SEWER

Jak!?

OJCIEC

Margrabia! — śmiał naprawdę zatem...

ZOFJA

Jezus Maryja! rozpoczęła branka!

JANUSZ *przyświadcza skinieniem głowy.*

Tak jest! na rozkaz przejasnego pana
łowią po nocy młodź do walki zdolną,
aby w północnych śniegach zagrzebana
czynem zaświadczyć nie mogła przed światem,
że chce za krew swą mieć ojczyznę wolną!

STARY *wchodzi, — prawie równocześnie tentent.*
Chłopak już pognął. Dałem mu bułanka.

BOHDAN *do Starego:*

Dobrze.

OJCIEC *do Janusza:*

Okropne! Chciał więc stać się katem...

JANUSZ

Tam jest dzień sądny! — Dotąd jeszcze słyszę
płacz kobiet, dzieci. Któż wam to opisie...

Zamyśla się.

BOHDAN *do Starego:*

A wieś?

STARY

Posłałem. Wnet przyjdzie karbowy,
Grzela, wójt, także pisarz prowentowy
i ksiądz wikary.

BOHDAN

To dobrze.

JANUSZ

Ponury

wygląd ma miasto. Po ulicach sznury
wojska, a pośród żołnierzy rekruci
bezbronni, gnani biczami i skuci...
Z okien lud patrzy i wylega tłumnie
z domów na place. — Znacie lud Warszawy? —
Kul już moskiewskich chrzest odebrał krwawy
i gdy usłyszał dziś hasło: Do broni!
drgnął, jak tur ranny! Zbroi się czem może
i na odchodnem najezdznikom dumnie
woła: A daj się jutro spotkać, Boże! —
i idzie w lasy — z kijem w krzepkiej dłoni,
lecz z wiarą w sercu! — Czas i nam...

ZOFJA z *trwogą*:

Czy chcecie
wyruszyć dzisiaj? Wicher śniegiem miecie...

BOHDAN

Dziś, zaraz.

JANUSZ

Nie ma do stracenia czasu,
bo lada chwila...

BOHDAN *do Starego*:

Wynieść broń do lasu
tam, pod trzy krzyże...

JANUSZ *kończy:*

...tutaj przybyć mogą
siepacze cara...

BOHDAN *kończy:*

...jako umówiono
i żywność...

STARY

Dobrze.

Wychodzi.

BOHDAN

Niech cię Bóg ma, żono,
w swojej opiece, Ojczyzna mnie woła!

ZOFJA

O Bohdan! Bohdan! Daj... krzyżyk u czoła...
idź... niech anieli... Tak mi serce trwogą
wzbiera!

OJCIEC

Warjaty! to czyste warjaty!
Co chcecie robić?

SEWER

W bój iść. Pistolety?
kordelas?...

Ubiera się i zbroi, taksamo BOHDAN i JANUSZ

JANUSZ *zwraca się do Ojca.*

Ty tu, ojczy, i kobiety
możecie zostać. Wam nic nie zagraża,
lecz na nas są już rozstawione czaty
i lada chwila wysłańcy cesarza
mogą wpaść, aby zabrać nas w rekruty...

SEWER

Hej! z twardej stali mój kordelas kuty,
Moskałom radzę zostać tam! za progiem!

JANUSZ

Za próg wyżeniem, kraju próg szeroki
najemne hordy z nad Wołgi i Oki!

SEWER

Niech żyje wolność!

MARJA

Z Bogiem, bracia, z Bogiem!
wracajcie żywi, lecz wolni!

OJCIEC

Z motyką

wy się zrywacie!

SEWER

Zapał naszą bronią!

OJCIEC *zbroi się i zrzedzi:*

Głupcy! — hej, zdjąć mi dubeltówkę z kołka! —
nim do drugiego dojdziecie przysiołka,
już was kozacy nahajką lub piką...
— gdzie są naboje? — tego... ten... rozgonią...
— gdzie czapka? —

BOHDAN

Ojcze, miejże ty w opiece
Zośkę i dziecko...

OJCIEC

Cóż ty, jak kalece
każesz mi w domu...!

Wskazuje głową na wchodzącego właśnie Starego.

Ot jest tu ten stary,
niech bab pilnuje...

ZOFJA

I anieli z nieba
będą nad nami! — Idźcie! — niech wam świeci
Bóg... Za Ojczyznę! — Idźcie!

JANUSZ

Nie do wiary!
ty, ojczy, z nami!

OJCIEC

Gdy już ginąć trzeba,
to gińmy razem! Idę z wami, dzieci!

Do Starego:

A ty, o domu... tu pamiętaj... stary!
Drzwiami od kuchni wchodzi PTAŚ,
GRZELA *i czterech innych chłopów.*

SCENA XII.

BOHDAN

Więc pójdziem razem!

GRZELA

I my som tu, panie,
kaz mocie kosy?

SEWER *podaje im dłonie.*

Witajcie w zaranie
wspólnej wolności!

BOHDAN

Broń czeka pod lasem.

PTAŚ

Jes nos tu seści, wiency juz nie bedzie,
cheba kiej późni...

JANUSZ

Da Bóg, będzie z czasem!

BOHDAN *do Grzeli:*

Bóg zapłać, żeście przybyli sąsiedzie.

GRZELA

Dy nima za co, sprawa jes i nasa...

PTAŚ

Jo ta sikirke zatknął se u pasa...

SCENA XIII. *Wchodzi* WIKARY i DWUCH MŁODYCH LUDZI.

WIKARY

Niech będzie Jezus Chrystus pochwalony!

WSZYSCY

Na wieki wieków!

WIKARY

Bracia! błogosławie
wam i wolności naszej świętej sprawie!

STARY

Amen.

MŁODY CZŁOWIEK

U księdza dziś wieczór proszony;
od zielonego stolika my wstali...

DRUGI

I tak z plebanji prosto na Moskali!

PTAŚ *chyli czapkę do stóp Wikarego.*
Kłaniom sie piknie do nóg Jegomości.
Podźwa, kiej padło.

BOHDAN *do żony:*

Bądź zdrowa jedyna, —
jeżeli zginę...

ZOFJA

ja nauczę syna
kochać ojczyznę

BOHDAN

i śmierć dla wolności!

ZOFJA

O ty mój drogi!

OJCIEC

Bóg was chowaj, dzieci!

MARJA

Ojcze!

BOHDAN *na środku izby, z ręką wzniesioną:*

Przysięgam: póki nie zaświeci
wolność dla wszystkich, broni tej nie złożę,
ni przeciwności jakie mnie zastraszą!

WIKARY

Amen!

WSZYSCY

Dopomóż nam tak, Panie Boże!

JANUSZ

Naprzód! Za wolność naszą i za waszą!

WIKARY

I ja też z wami — z krzyżem!

*Wszyscy wala się kupą ku drzwiom.*BOHDAN *zatrzymuje się przed progiem:*

Żegnaj, droga!

synku! bądź zdrowy!

ZOFJA

Już nie wracaj z proga,
idź... za ojczyznę... walczyć... Ja się będę
modlić, — idź z Bogiem...

MARJA *z przeraźliwym krzykiem naglej trwogi:*

Święte moce nieba!

*W chwili, kiedy BOHDAN wyciąga rękę,
aby drzwi otworzyć, one otwierają się same*

SCENA XIV.

powoli i na progu staje PODRÓŻNY, w chłopskim kożuchu, z jasną brodą, osypany śniegiem. Wszyscy cofają się zmieszani. Przez drzwi otwarte wpada wichur ze śniegiem.

BOHDAN *po chwili przygnębiającego milczenia:*
Ktoś ty?!

MARJA

Nieszczęście!

PODRÓŻNY

Zziębły, głodny... chleba dajcie... Pozwólcie — przy ogniu usiedę...

MARJA *w nagłym, najwyższym podnieceniu:*
Z drogi! — precz z drogi! — czemu stoisz w drodze tym, co zwyciężać idą lub umierać!
Precz! —

Zakrywa oczy.

Więc się stało!

PODRÓŻNY *patrzy po obecnych.*

Przyszedłem tu zbierać ludzi... Zbłąkałem się w lesie... Przychodzę jednakże na czas, zda się... Niechaj chwilę odpocznę, niech się ogrzeję, posiłkę, — potem... powiodę...

SEWER

Słów i czasu szkoda,
ktoś jest?!

PODRÓŻNY

Langiewicz... Marjan...

JANUSZ

Wojewoda!!

Kurtyna spada.

AKT I.

Pokój na plebanji w Małogoszczy. Troje drzwi: główne w głębi, szeroko otwierające się na rynek, i dwoje bocznych: na lewo bliżej widza i na prawo, mniej-więcej w środku ściany. Okno jedno, na lewo, dalej niż drzwi. Między oknem a drzwiami proste biurko, tak ustawione, że siedzący przed niem jest tyłem obrócony do widza a lewą stroną do okna. Dalej w rogu duża, skórą kryta kanapa, przed nią stół. Na prawo w głębi szafa kredensowa, staroświecka, z opuszczającą się klapą; bliżej widza klęcznik pod dużym krzyżem na ścianie. Na środku duży stół, koło niego i pod ścianami, gdzie jest miejsce, stoją stołki. Na ścianach obrazy, koło drzwi na lewo zegar. Jest już po południu; zachodzące słońce pada przez okno.

Za otwarciem drzwi w głębi, odstania się widok na rynek. Nad drzwiami wystający okap na dwóch słupkach, tworzy rodzaj podcienia. W dali widno rząd niskich, drewnianych domów, w niektórych sklepy. Nieco na lewo, u wylotu ulicy, duża studnia; na prawo widać zrab dzwonnicy i pnie lip, stojących przed kościołem.

Na świecie jest odwilż, śnieg leży tylko miejscami, tworząc białe platy.

W izbie PROBOSZCZ, odświeżnie ubrany, HELA, i SŁUŻBA, wszyscy w ruchu.

SCENA I.

PROBOSZCZ do krzątającego się Józka i dziewczyny: Tak, drzwi otworzyć...

Otwierają drzwi w głębi na rozścież, widno przez nie, jak na rynku krzątają się ludzie, ustawiają przed domami stoły i przygotowują na nich jadło.

HELA

stryjowi?

Ja już nie potrzebna

PROBOSZCZ

Nie już... A ubierz się ładnie,
przed generałem stanąć ci wypadnie.
Cóż to za fartuch? jakaś płachta zgrzebna!

HELA *usuwa gospodarski fartuch.*
To zdejmę przecież!

PROBOSZCZ *do służby:*

Teraz stół, ten większy,
wynieść, tak, dobrze...

SŁUŻBA *wynosi stół ze środka izby przed dom, pod
lipy, a na jego miejsce stawia mniejszy z przed ka-
napy.*

GOSPODYN! *w progu:*

Jegomość, jedlinę
przyniósł tu dzwonnik...

PROBOSZCZ

Dawać!

DZWONNIK *wnosi pęk jedliny i wychodzi.*

PROBOSZCZ

Tak się krzynę
dom na przyjęcie gości wnet upiększy...

HELA

Pan Janusz pewno będzie też przy sztabie...

PROBOSZCZ *roztargniony:*

A pewno, pewno!

Do Józka:

A pójdź-że tu drabie!

HELA *zła, że Proboszcz na słowa jej nie zważa.*
Bieda z tym stryjem!

Wychodzi na lewo.

PROBOSZCZ *do gospodyni:*

Hej! moja acani!

niech te kielbasy i chleby z śpiżarni
przed dom wyniosą...

Do Józka:

Ty mi się ogarnij,
chodzisz, jak smoluch! — Hej! wojsko, ułani!
wodze! — Gdzie idziesz? czekaj tu, urwisie!

JÓZEK

Dyć mam się przebrać!

GOSPODYNI

To ja już odchodzę...

PROBOSZCZ

Zaraz...

do Józka:

Tu czekaj! —

Patrzy na zegar.

Oni tam już w drodze

zapewne...

do Gospodyni:

Jejmość! jest tam miód na misie,
to wynieść także, będą mieć do chleba
trochę słodkości...

GOSPODYNI *wychodzi; za chwilę widać ją, jak z dzie-
wczyną ustawia jadło na stole przed domem.*

PROBOSZCZ *do Józka:*

Te chojaki trzeba

przybić po kątach... Niech im dom ubogi
pachnie borami. Mój Boże! w te progi
przyjdą wodzowie! przyjdzie wojsko nasze,
jak te jaskółki pod ciche poddasze
księdza... Mój Boże!

SCENA II.

I. MIESZCZANIN *zagląda przez drzwi do wnętrza i kłania się.*

Dobre popołudnie!

PROBOSZCZ

Dobre, Marcinie, dobre, kiedy gości
mamy mieć takich...

I. MIESZCZANIN *wchodzi.*

Ho! u jegomości
w izbach tak strojno, zielono, aż cudnie!

PROBOSZCZ

Ano, generał będzie, sztab i oficerzy,
toż to nie fraszki...

DZWONNIK *przez drzwi:*

To ja na dzwonnicy
idę wyzierać...

PROBOSZCZ

Idź, — a jak w ulicę
wejdą, to walić!

Robi ruch, jakby ciągnął za sznur.

DZWONNIK *kiwa głową i odchodzi.*

I. MIESZCZANIN

Ja sam stoły cztery
przed sklep kazałem wynieść, bo to pono
głodne...

II. MIESZCZANIN *przystępuje.*

Zbiedzone pono, mówią ludzie,
że aż strach patrzeć!

PROBOSZCZ

Nasze bohaterzy!
rycerze nasi!

I. MIESZCZANIN

W takim gorzkim trudzie
walczą...

II. MIESZCZANIN

Hej! Boże...

PROBOSZCZ

Tak im już sądzono...

I. MIESZCZANIN *po chwili milczenia:*

Mój syn tam z nimi...

II. MIESZCZANIN

Moich dwóch...

PROBOSZCZ

Wypoczną

u nas pokrzepią i zdrowie i siły,
a kiedy dźwigną ojczyznę z mogiły...

II. MIESZCZANIN

Gdy myślę o tem, w oczach od łez mroczno!

I. MIESZCZANIN

O Jezu! dożyć tej chwili, a potem
w grób się położyć!

PROBOSZCZ

Albo żyć we złocie
słońcu wolności!

II. MIESZCZANIN

Byle nasi górą
byli...

PROBOSZCZ

Da pan Bóg! Taką noc ponurą
mieliśmy, bracia, długą noc i krwawą, —
Bóg się zlituje nad nami! Już jawą
nasz sen się staje, już nam wschodzi słońce!

Wzmogą się, wzmocnią wolności obrońce,
 jako ten potok...! ja wam mówię, sługa
 boży! Ponura była noc i długa
 i taka ciężka... Ja już jestem stary, —
 a codzień podczas najświętszej Ofiary
 tak się modliłem — za was i za siebie:
 Panie! daj dożyć, zobaczyć na niebie
 jutrznię wschodzącą! Bóg dobry, widzicie,
 wysłuchał sługi... Ja stary, lecz skacze
 w piersi mej serce na myśl, że obaczę
 te nasze wojska, te nasze sztandary,
 jasną wolności gwiazdę na błękicie...
 Jezus Maryja! toż przecie ja stary
 płaczę, jak dziecko...

Ociera oczy chustką.

II. MIESZCZANIN

Jegomość kochany,
 niech ich Najświętsza Panna ma w opiece,
 niech im pomaga!

JÓZEK

Umajone ściany
 het, jak się patrzy! Teraz ino lecę
 przybrać się trocha.

Wybiega.

I. MIESZCZANIN

Tu z pomocą Bożą
 pewnie na dłuższy czas się już rozłożą,
 tak jak w Wąchocku...

SCENA III. III. MIESZCZANIN, *który przez chwilę*
stał we drzwiach, przystępuje teraz do
grupki rozmawiających.

Wąchock dziś w perzynie...

I. MIESZCZANIN

Suchedniów także...

II. MIESZCZANIN

i Staszów...

III. MIESZCZANIN

z Miechowa

zostały zgliszczą...

Chwila milczenia.

II. MIESZCZANIN

Jak ten pożar płynie

wróg ich śladami...

I. MIESZCZANIN

Niech nas Bóg zachowa...

II. MIESZCZANIN *z determinacją:*

Co tam! Wziął djabeł krowę, niech i cielę
bierze!

III. MIESZCZANIN

Ha, juści...

PROBOSZCZ

Wam straszno Moskali,
że to i nasze strzechy wróg zapali,
jeśli im damy przytułek?

I. MIESZCZANIN

W popiele

niech wszystko ginie! Ktoby o swej strzesze
myślał, gdy kraj się pali!

PROBOSZCZ

To się cieszę,

że tak mówicie...

II. MIESZCZANIN

W czymże nasze dachy

gorsze od tamtych, Staszowskich? Ofiara
i z nich być może.

I. MIESZCZANIN

Wszak to nasza wiara,
to krew jest nasza, te chłopcy.

II. MIESZCZANIN

A strachy
mogą być próżne...

PROBOSZCZ

Bóg łaskaw...

III. MIESZCZANIN

No, juści,
przyjdą tu do nas... Łotr ten, kto opuści
swoich w potrzebie. Ja im dobrze życzę,
pewnie, choć nie wiem, czy tam te panicze
obrachowali wszystko dobrze w głowie,
nim rozpoczęli tę wojnę...

I. MIESZCZANIN

Sąsiedzie,
ażę wstyd słuchać!

III. MIESZCZANIN

Ja ich pewno w biedzie
w las nie wygonię z proga. Nikt nie powie,
że tak było. Nie, ja się nie boję
ni o dobytek, ni o życie swoje,
tylko tak gorzko coś w sercu... Widzicie,
ja ich widziałem. Niosłem do obozu
troszeczkę jadła, wódki, bo to mrozu
Bóg nie poskąpił. Mówię wam, że życie
byłbym dał chętnie... Patrzę: a to bose,
zziębnięte, głodne, biedne i obdarte...

W lesie to było. Przeszedłem przez wartę:
ledwie tam który strzelbę ma, lub kosę,
mało kto kozuch. Za to oficerzy —
niema co mówić! będzie ich ze cztery
kopy! Ot gorzko! — I takich żołnierzy
ślemy na Moskwę!

PROBOSZCZ

Lecz ta garstka wierzy
w zwycięstwo!

III. MIESZCZANIN

Moskal wierzy znów w armaty.

II. MIESZCZANIN

A uciekały już nieraz psubraty
przed kosą naszych!

PROBOSZCZ

Nie liczba zwycięża
ani broń. Z garstką wybranego męża
zbił Filistyny Gedeon, gdy boża
moc była nad nim. Ci za dobrą sprawę,
za wolność idą w bój, a niełaskawe
byłyby nieba, gdyby ta obroża
nie miała pęknąć!

III. MIESZCZANIN

Inne czasy, księżu!
dzisiaj na wroga potrzebne orężę,
komenda, żołnierz...

I. MIESZCZANIN

Co gadacie dużo?
alboż to nasi jak lwy się nie biją,
nie zwyciężają?

II. MIESZCZANIN

Słusznie! Mocą czyją
był pod Staszowem zbity wróg, co burzą
taką się zwał?

III. MIESZCZANIN

Biją się walecznie,
tego nie przeczę, lecz Staszów spalono,
bo po zwycięstwie cofnęli się pono...

I. MIESZCZANIN

z musu...

III. MIESZCZANIN

A otóż!

II. MIESZCZANIN

Tak nie będzie wiecznie;
jak tylko jaką zdobędą fortecę...

III. MIESZCZANIN

Znam ja jednego, co był pod Miechowem.
Mieli zdobywać! — Strach rzec! jednym słowem
włosy na głowie stają! Niech w opiece
Bóg nas ma swojej!

PROBOSZCZ

Wiecie, jak to było?

III. MIESZCZANIN

Co nie mam wiedzieć, choć mówić nie miło,
co tamten prawił. Wyszli sobie z lasu
w nocy, — mówiono, że z tamtą załogą
Łatwo rzecz skończą. Idą sobie drogą,
a ot i miasto! Świt był złoty ranny, —
a więc godzinki do Najświętszej Panny
szepcą po cichu... Tam na nich czekają,

armaty, wojsko, wszystko w pogotowiu.
To nie! Kurowski: Naprzód! — aż ołowiu
w oczy im sypną. Ale oni zgrają
lecą! Ten Francuz, Rochebrun się nazywa,
w przodzie, jak djabeł! Powiadają dziwa
o jego męstwie... A nasze chłopaki
leczą z nim razem! Wpadają do rynku,
a tu już Moskal w wojennym ordynku
z za murów strzela. A więc jaki taki,
nim pacierz zmówi — trup! To nie! jak burza
do bram się wałą, strzelają! Konnica
pędzi im w pomoc, ale cóż poradzi!
wróg z okien strzela! — więc przez miasto sady
w gęstych kul deszczu... Jak ta błyskawica
przeszła. Gdzie spojrzeć, jeno krwi kałuża,
trup albo ranny... A tu już się dymią
poddasza. To nie. Naszych garść została,
ale się biją, aż Moskwy nawała
runęła na nich! Przed siłą olbrzymią
muszą się cofnąć, ale jak te wilki
gryzą w ucieczce, strzelają i sieką...
A coraz mniej ich, a lasy daleko,
a już znużeni, a tu ani chwilkę
spocząć nie można, więc jak kłos padali
zżęty, u domów swych rodzinnych proga...
No i tak było. A potem — pożoga,
rzeź. Rozjuszzone żołdactwo Moskali
spokojnych ludzi rzezało — i piło
w płonących domach, wśród trupów. Tak było.

Chwila przygnębiającego milczenia.

GŁOS Z RYNKU

A pódz no Jasiek! Trzeba ław przystawić
dla skrzypków! Pewno zechcą się zabawić...

III. MIESZCZANIN *poczyna znów opowiadać:*

Jeden mój krewny — teraz obłąkany —
 i nie dziw! Chryste! Dziecka mu za nogi
 z łóżek wyciągli, gwoźdząc do podłogi,
 lub głowinkami tłukąc je o ściany,
 aż mózg się pryskał! Żona była słaba,
 leżała w łóżku. Moskal wpadł: Gdzie baba?!
 Zoczył, owinął koło ręki kosy
 i tak po schodach nagą włókł za włosy...
 Mąż biegł ratować. Czterech go chwyciło
 i przed dom z śmiechem wywlokło go siłą,
 aby się patrzył, wzięty za ramiona,
 jak tam na błocie konała mu żona
 w jurnych objęciach kozackich! — Bóg widzi,
 a jeszcze nie zbił piorunem! Mój księżu,
 mnie się tam w sercu już bluźnierstwo leże —
 i będę w krótkce jak turcy lub żydzi... *Urywa.*

I. MIESZCZANIN *po chwili milczenia.*

Tutaj Kurowski sam winien, niebacznie
 wiodąc na zgubę taki kwiat młodzieży...

PROBOSZCZ

Bóg to rozsądzi.

II. MIESZCZANIN

Niech jegomość wierzy,
 że nasz Langiewicz...

I. MIESZCZANIN

Tak! gdy on co zacznie,
 to już rozważnie, — w tem cała różnica...

II. MIESZCZANIN

Tyle go razy Moskal miał już w dłoni,

a on się zawsze wykręci, obroni,
jeszcze natłucze! Lasem się przemyca,
lub stawia czoło, a gdy ludzi zbierze
garść, to zakłada sobie piękne leże
Moskwie pod nosem, a mimo przechwałek
jeszcze go żaden nie pokonał śmiałek
z moskiewskiej psiarni.

I. MIESZCZANIN

A jeszcze jak siły
z Jeziorańskiego połączy oddziałem,
to mu Czengiery ze swem wojskiem całem
wnet nie podoła!

III. MIESZCZANIN

Hm... wieści chodziły,
że Jeziorański nie rad połączeniu,
sam chce dowodzić...

PROBOSZCZ

To potwarz!

III. MIESZCZANIN

Być może...
ja tak słyszałem...

I. MIESZCZANIN

A ja się założę,
iż do Ropocic ściągnął w przeświadczeniu,
że z Langiewiczem złączy się w ten sposób...

PROBOSZCZ *w zamyśleniu:*

Choć Jeziorański... podobno człek dumny?

II. MIESZCZANIN

Dzielni są obaj; już co do ich osób,
nic im zarzucić nie można, lecz przecie

Langiewicz starszy rangą, a to, wiecie,
znaczy! A przytem wódz to jest rozumny
i nie był nigdy pobity!

PROBOSZCZ

W nim nasza
nadzieja, przyszłość! Cała ziemia lasza
patrzy na niego z dumą i uciechą!

II. MIESZCZANIN *składa ręce*:

Dajże mu, Boże, szczęście pod tą strzechą,
pod którą spocznie, w nasze wchodząc strony!

PROBOSZCZ

Pan go ochrania i z swojej opieki
pewno nie puści nigdy!

SCENA IV.

*Przez otwarte drzwi z rynku wchodzą
dwaj CHŁOPI i BABA.*

I. CHŁOP *z biczem w ręku.*

Pochwalony
niech będzie Jezus Chrystus...

PROBOSZCZ

A, na wieki...

III. MIESZCZANIN

Ano, my chodźmy! Trza wyjrzyć na drogę...

PROBOSZCZ *do mieszczan*:

No z Bogiem, z Bogiem, a mówię wam, trwogę
wygnać z serc!

MIESZCZANIE *wychodzą.*

PROBOSZCZ *do chłopów*:

Cóż tam?

I. CHŁOP

Przywieźli my drzewo,
to co jegomość kupili, trzy fury...

PROBOSZCZ

Gdzież są?

II. CHŁOP

A stoją w ulicy, u góry,
kajze go słozyć?

PROBOSZCZ

Tu w rynku, na lewo
od studni.

I. CHŁOP

A dyć prose jegomości,
syćko rozkradną bez noc.

II. CHŁOP *kłaniając się*:

Lepi będzie,
jak sie odrazu na plebanją wjedzie
i do drewutni...

PROBOSZCZ

Mamy dzisiaj gości,
przyjdą tu wojska nasze...

Pogląda na zegar.

już są blisko, —
to dla nich drzewo, by żołnierz ognisko
miał czem rozpalić...

I. CHŁOP

Wojsko? ruscy niby?

PROBOSZCZ

Nasi, powiadam!

BABA *tajemniczo*:

To przydą polaki!

PROBOSZCZ

Nasi! Langiewicz...

BABA *do męża*:

Słysys!

I. CHŁOP

To kto taki?

PROBOSZCZ

Gienerał polski!

II. CHŁOP *kłania się*.

Ono ta jak grzyby

teráz poláki wyrastają wsędzie,
ale já nie wiem, co to z tego będzie,
za przeproszeniem jegomości, bo to
tak powiadają, że biją się o to,
coby pańszczyne odnowić, bez cara
zniesioną wsendy...

PROBOSZCZ

To Moskał się stara

obałamucić was, szerząc te brednie!

To kłamstwo!

BABA *do męża*.

Widzis! a dyć na ambonie

jegomość prawił, co pany w obronie
chłopów się biją!

I. CHŁOP

I w nocy i we dnie

cłek cięgiem słysy, — jeden tak powiadá,
drugi inac, — ktoz ta wié, kto gadá
prawde! My głupi na to!

II. CHŁOP *kłania się*.

Ludzie rzeká,

co tym polákom má skądsi daleko
jaze trzech królów przyść tu do pomocy
z okrutnem wojskiem. Prawda to?

PROBOSZCZ

W niedzielę

każdą wam mówię i uczę w kościele,
że to za wolność bój, za lud, a jedna
boża moc wspiera walczących!

I. CHŁOP *ponuro*:

Po nocy

widno od ogni, co naszą krwawizne
gryzą...

PROBOSZCZ

Cierpicie i wy za ojczyznę!

II. CHŁOP *klania się*.

I co nám z tego?

PROBOSZCZ *do siebie*:

Biedna ziemio! biedna!

I. CHŁOP

Przydą poláki, ty im jeść dej, chłopie, —
nie dás — na gałąź!

BABA

Powiesili kiejsi

wójta z Pękowic!

I. CHŁOP

dás — przydą mocniejsi,
to niby ruscy, jak te psy po tropie
kota: — tyś winien! — pálą ci chałupe, —
psiákrew do licha to syćko na kupe

z takim robotom! — No, pódźwa do koni
składać to drzewo!

BABA *z westchnieniem*:

Lepi było łoni,

choć i z pańscyzną...

Odchodzą wszystko troje.

SCENA V. PROBOSZCZ *po chwili*:

Posłuchajcie, ludzie...

Poszli...

*Patrzy w zamyśleniu na krzyż wiszący na ścianie,
potem pogląda na opustoszały rynek.*

Tak pusto... Przed chwilą tu rojno
było...

*Odchodzi w zamyśleniu na środek izby, składa ręce
i podnosi oczy na krucyfiks.*

O Panie! wszakże my tą wojną
w tak gorzkim, krwawym prowadzoną trudzie
okupim własne i ojcowskie błędy?

Opiera się ręką o stół i stoi tak tyłem do drzwi.
Te zgliszczą, trupy, jęki — to ofiara
na przebłaganie gniewu?...

NIEZNAJOMY *w stroju, jak w prologu, ukazuje się
we drzwiach.*

PROBOSZCZ *wstrząsa się, jakby go zimny wiatr za-
wiał, pochyla głowę i kończy głucho:*

Może... kara...

NIEZNAJOMY, *k który dotąd wpatrywał się w Pro-
boszcza, ogląda się na rynek, poczem uderza w ręce,
jakby dawał znak — i znika.*

PROBOSZCZ *odwraca się szybko.*
 Kto to? hej! Józek! kto to przeszedł tędy?
 Czy mnie się śniło!

Słuchać nagłe uderzenie dzwonów na kościele. Proboszcz przez chwilę słucha, potem szybko postępuje ku drzwiom, przez które widno, jak rynek nagle wypełnia się spieszącymi ludźmi.

Więc idą nareszcie!

Wstrzymuje się i podnosi rękę do czoła, potem do piersi.

Lecz ten ból w sercu... teraz...

Wpada JÓZEK

Lekki zmierzch.

SCENA VI.

JÓZEK *wbiegając:*

Już są w mieście,

jegomość! Idą! To i ja polecę
 wyrzyc na drogę!

GOSPODYNi *wpada.*

Świece! Józek! świece!

a gdzież ty jesteś? widzisz, że się mroczy!

Tu stół trza nakryć...

JÓZEK *wychodzi.*

PROBOSZCZ

Powoli!

GOSPODYNi

Dla Boga,

jegomość tutaj?

JÓZEK *wnosi świece i stawia niezapalone na stole.*

Tam już cała droga

zapchana ludźmi, — wszystko tak się tłoczy
za miasto...

GOSPODYNI, *która tymczasem rozkłada obrus na stole:*
Czemu nie świecisz!

PROBOSZCZ

Dość czasu!

pewno wychodzą tam dopiero z lasu...

Do Józka.

Idź, niech kościelny chorągwie z kościoła
wyda...

JÓZEK

O! już je niosą!

*Pokazuje przez drzwi otwarte na rynek, gdzie widno
gwarny tłum MIESZCZAN, ustawiających się do po-
chodu. Z otwartych wrót kościoła wynoszą chorągwie
i cały pochód powoli przechodzi przez scenę ku lewej
stronie. Przez cały czas odgłos dzwonów.*

GOSPODYNI *przy drzwiach:*

To parada!

cała procesja!

PROBOSZCZ

Ano, tak wypada

gościa miłego przyjąć... gdy przychodzi
pod dach...

JÓZEK

O! burmistrz! a cechy dokoła!
rabin też idzie, o! widzi dobrodziej!
tam, ze żydami! I ja też wyskoczę,
mój jegomościu!

Wybiega za pochodem.

GOSPODYNI

A to ci psianoga

pędziwiatr chłopak! jak się kopnął z proga,
ani go widać.

*Ustawia talerze i flaszki, wyjmując z szafki, stojącej
obok drzwi na prawo.*

Sama się kłopotczę, —
on nie pomoże! Jegomość pozwala,
co niema lecieć!

*Zrzędząc, zastawia na stole chleb, szynkę, masło, przy-
nosząc to wszystko z drugiej izby na prawo.*

PROBOSZCZ *patrząc na rynek, do siebie:*

Poszła ludu fala
witać... Mój Boże! — Wojsko, te... sztandary,
wolność — i trupy, nędza, krew, pożary,
ciemnota, krzywda... Nie! Ty Panie Boże
przepuścisz winy! — te łuny — to zorze!
to jest zaranie! to wschodzące słońce! —
to bohaterzy nasze, to obrońce!

My ich witamy sercem, — biją dzwony,
chorągwie płyną, po nad głów tych morze...

Zakrywa oczy rękami i trwa tak chwilę w milczeniu.

HELA *wbiega.*

SCENA VII.

Stryjaszku! idą!

*Wskazuje ręką na drzwi otwarte i nadśłuchuje. Sły-
chać dalekie, radosne okrzyki i strzały winatowe.*

Dzwony biją nieustannie.

Co? stryj zasępiony?

Tu jeszcze ciemno...

Zapala świece.

GOSPODYNI

Wszystko już gotowe, —
jak trzeba będzie, niech jegomość woła. *Wychodzi.*

HELA *przypatruje się księdzu.*
A to co znaczy? ta chmura u czoła?
stryj płakał? cóż to?

PROBOSZCZ
Z radości, dziecino,
tylko z radości!

HELA
Wzniesć do góry głowę!
Fe! jakże można z taką dziką miną
witać obrońców wolności! Stryjaszku...
a ładnie jestem ubrana?

PROBOSZCZ *roztargniony.*
Co? ptaszku?
a tak, sukienka, tak, dobra, niczego...

HELA *z wybuchem:*
Stryju! tu przyjdą bohaterzy nasze!
i nasz generał, ten prawy, ten mężny...
Tak mi się serce tłucze, jak to ptaszę
w piersi... Mój stryju! Ja nie wiem, dlaczego
łzy mi się cisną! Ten zastęp orężny —
to zbawcy nasi! Chciałabym im dłonie
całować, albo do nóg paść i skronie
do stóp im tulić...

PROBOSZCZ
Nie! Bogu jedynie,
Bogu się chwala, cześć i dzięki należy,
jeżeli zechce pobudzić rycerzy!
bez Niego naród, choćby powstał — ginie, —
jak się spodoba Jemu...

HELA
Gorycz płynie
ze słów twych stryju!

PROBOSZCZ

Wielkie nasze błędy!

HELA *nagle, uderzona dalekiem echem śpiwu:*
O! stryju! słyhać śpiew! już idą tędy!

Skacze ku drzwiom; PROBOSZCZ zamyślony zbliża się do stołu i opiera ręce na tacy z chlebem i solą.

Za sceną tymczasem słyhać śpiew coraz bliższy:

ŚPIEW ZA SCENĄ:

Dalej, bracia, do bułata,
wszak nam dzisiaj tylko żyć!
Pokażemy, że Sarmata
umie jeszcze wolnym być!
Pokażemy, że Sarmata
umie jeszcze wolnym być!

HELA

Czy ci nie skacze serce na te słowa,
stryju! to piosnka powstańców bojowa!

ŚPIEW ZA SCENĄ:

Długo spała Polska cała,
długo orzeł biały spał,
lecz się ocknął i spamiętał,
że on niegdyś wolność miał!...
Lecz się ocknął i spamiętał,
że on niegdyś wolność miał!

HELA

I mieć ją będzie! tak ufamy w Bogu!

W tej chwili rynek zapelnia się tłumem powstańców i mieszczan, słyhać okrzyki, winaty, powitania. Dzwony, dotąd bijące, milkną.

SCENA VIII. *We drzwiach staje LANGIEWICZ —
za nim widno głowy KS. KOTKOW-
SKIEGO, CZACHOWSKIEGO, ULATOWSKIEGO,
KRZESIMOWSKIEGO i innych ze sztabu.*

HELA *spostrzegłszy ich:*

Stryju! idź witać wodzów na twym progu!

PROBOSZCZ *odwraca się szybko z tacą w ręku. —*

LANGIEWICZ *na progu:*

Wszak nie odmówisz nam gościny, księżę?

PROBOSZCZ *pochyla się przed nim z chlebem i solą.*

Witam cię w Imię boże, gienerale,
chlebem i solą. Wdzięcznem sercem chwale
Boga, że dał mi zoczyć sławne męża...

CZACHOWSKI

My ludzie prości!

PROBOSZCZ

Oby wam ta chata
szczęście przyniosła! — Oby szło w twe ślady,
panie, zwycięstwo, miasto tej zagłady,
co jako burza nad krajem przelata
i bohaterzy nasze łanem ściele
i miasta nasze zostawia w popiele,
wioski wywraca, krwią i jękiem wzbiera...

LANGIEWICZ

Dziwnie mnie witasz...

PROBOSZCZ

Jam cię, bohatera,
czekał z łzą w oku, z łzą radości, panie,
i ta łza teraz émi się na powiece...
Bożej cię, wodzu, oddaję opiece!
Oby ten krwawy siew na krwawym łanie

plon dał obfity! Oby ta ojczyzna,
co jako rana cała jest i blizna,
zbawcą cię zwała; oby nie daremnie
płonęły wioski i miasta, a wdowy
płakały mężów i synów, co głowy
na szubienice i w więzienne ciemnie
dali i dadzą jeszcze za tę laszą
ziemię, — za wolność naszą i za waszą!
Chlebem i solą witam ciebie!

X. KOTKOWSKI

Pokój

temu domowi! jeśli dobra wola
w nim zamieszkała!

LANGIEWICZ *bierze chleb.*

Mój zacny księżyno,
ty mi trud krwawy, ty mi bój prorokuj,
ale mnie wątpić nie ucz! Nasza dola —
walczyć i wierzyć!

CZACHOWSKI

Czyż wreszcie przemina

te powitania?

HELA *postępuje krok naprzód.*

Przebacz, pułkowniku,
memu stryjowi!... Wejdźcie w nasze progi
i raczcie przyjąć, czem was dom ubogi
zdoła ugościć...

CZACHOWSKI

Więc w bojowym szyku
naprzód! bo widzę już wroga na stole!

WODZOWIE, a za nimi KILKU MŁO- SCENA IX.
DYCH SZTABOWCÓW *wchodzą do*
izby i drzwi zamykają za sobą. Robi się gwarно, przy-

byli obstępują stół i stojąc chwytają butelki, zabierają się do jedzenia. PROBOSZCZ i HELA usługują.

PROBOSZCZ

Niech ichmościowie posilić się raczą!

ULATOWSKI

Wnet my tu damy radę tym kołaczom!

KRZESIMOWSKI

No! dość się człowiek cały dzień naterał...

X. KOTKOWSKI

Teraz spoczynek dobry po mozole.

CZACHOWSKI

Paradna wódka!

HELA do Seweryna, który jest wśród przybyłych.

Ach, panie Sewerze,

i pan jest tutaj!

MŁODY SZTABOWIEC do drugiego przyciszonym głosem, wskazując Langienicza, który usiadł na kanapie, podparłszy dłonią głowę.

Patrz-no, patrz, generał

już zadumany...

INNY *patrzy na Langienicza.*

Zadumany, wierzę!

wróg z jednej strony, a z drugiej go straszy nasz Mierosławski, — bodaj czy nie więcej, niżli moskali całe sto tysięcy...

Usuwają się w kąt, gdzie prowadzą przyciszoną rozmowę.

HELA do Sewera, oglądając w okno.

Ach! tak się cieszę! tyle tu pałaszy,

pik, koni, ludzi, wesoło i gwarno!
Tak mi się zdaje, kiedy patrzę na to,
że to już wiosna, że to już na lato
ptaki ściągnęły i rojem się garną
na to wolności drzewo, już zielone!

SEWER

Krwą podlewamy je, by rosło chyżo...

ULATOWSKI *w rozmowie ze starszyzną.*

Ja też mówiłem, że przez to się zbliżą
nasze oddziały. Dlatego w tę stronę
ściągnął generał...

SZTABOWIEC *kręci głową z powątpiewaniem.*

Ale czy się zechce
pan Jeziorański poddać pod komendę...

CZACHOWSKI

Tegoby brakło! czy go skóra łechce?
Niech mnie generał pośle, ja nie będę
długo paktował!

SEWER *do Heli:*

Ten tam starzec żwawy,
to jest Czachowski...

HELA

Znam go już — ze sławy!

CZACHOWSKI *w rozmowie:*

Niema co mówić, to są ludzie mężni,
ale jednego brakuje: posłuchu, —
i to nie dobrze!

KRZESIMOWSKI

Hm, nowo zacieżni
wszystko żołnierze..., dość to, że na duchu

nie upadają. Przed trzydziestu laty,
kiedym w ułanach służył, na harmaty
szliśmy, jak w taniec... równo, w skok, aż miło!

ULATOWSKI

I nasz się żołnierz nie cofa przed siłą,
szedł na armaty jak w dym pod Staszowem...

CZACHOWSKI *ponuro*:

Legło tam moich dosyć!

SEWER *do Heli*:

Jednem słowem
ma tutaj pani cały sztab zebrany
najliczniejszego dziś w Polsce oddziału...

X. KOTKOWSKI *do Proboszcza*:

Więc źle, powiadasz?

PROBOSZCZ

Może się pomału
ta rzecz odmieni, gdy się zgoją rany
dawne, piekące, od pańskiego bicia...
Dziś im ojczyzna!...

Kiwa dłonią.

Trudno..

X. KOTKOWSKI

Mój kochany,
a my tu mamy w wojsku Langiewicza
garść kosynierów, chłopcy bardzo bitni!...

HELA *do Sewera*:

To pan tu miejsce zajmuje zaszczytne
przy samym wodzu. A... bracia?

SEWER *ze śmiechem.*

Ci inni!

Januszek sądzi, że wszyscy powinni
szeregowcami być i nie chce szarży!
A Bohdan? Boże... Dość tu krwi się leje,
a on, zajadły, jak ten wilk, co z knieje
na łup wychodzi, wciąż się jeno skarży,
że się tu wiele krzyczy, mało bije...
Ci się dobrali! —

Wskazuje głową na Czachowskiego.

GŁOSY ZA SCENĄ:

Pan Marjan niech żyje!

Wiwat generał! Niech żyje ojczyzna!

Niech żyje wojsko!

LANGIEWICZ *wstaje.*

Co to?

PUSTOWOJTÓWNA *wchodzi drzwiami
w głębi w mundurze adjutanta, przy-
stępuje do Langiewicza i salutuje po wojskowemu.*

SCENA X.

Gienerale,

z deputacjami poszła tu starszyzna
miejska, — chce mówić z tobą!

CZACHOWSKI

Doskonale!

znów będą mowy!

LANGIEWICZ

Nie! dzisiaj nikogo

przyjąć nie mogę... Powiedz, żem jest drogą
srodze utrudzon. Może jutro rano...

PUSTOWOJTÓWNA *salutuje i chce odejść.*

LANGIEWICZ, *jakby sobie przypomniał*:
Hej! adjutancie! języka dostano?

PUSTOWOJTÓWNA

Tak. Jeziorański w Ropocicach stoi,
stąd nie daleko...

LANGIEWICZ *daje Pustowojtównie znak ręką, że*
może odejść.

PUSTOWOJTÓWNA *wychodzi.*

LANGIEWICZ *do wodzów*:

Towarzysze moi,
i was już dzisiaj pożegnam.

KRZESIMOWSKI

Jak kaže
gieniał...

CZACHOWSKI

Żołnierz czeka nas w obozie...

MŁODY SZTABOWIEC *do drugiego półgłosem*:
On tu pod dachem, — nasz nocleg na mrozie!

DRUGI

To nie pan Ludwik!

LANGIEWICZ

Porozstawiać strażę...
Jeśli bym dzisiaj jeszcze chciał waćpanów
widzieć, to poślę...

SZTABOWIEC *półgłosem*:

Tylko się zastanów,
wszak Mierosławski...

Kończą rozmowę po cichu.

LANGIEWICZ

A wysłać na zwiady
ku Kielcom ludzi...

WODZOWIE *wychodzą*, — starszym LANGIEWICZ
podaje rękę.

PROBOSZCZ *żegnając się:*

Niechaj Bóg ci, panie,
da noc spokojną. Tam w izbie postanie
czeka gotowe.

Wskazuje ręką na lewo, poczem wraz z HELĄ *wy-
chodzi drzwiami na prawo.*

LANGIEWICZ *patrzy za odchodzącymi,*
wreszcie gdy ostatni X. KOTKOWSKI SCENA XI.
ma wyjść, woła:

LANGIEWICZ

Ojcie...

X. KOTKOWSKI *zatrzymuje się.*

Gienerale?

LANGIEWICZ

Pozostań ze mną, ojcie. Chciałbym twojej rady,
może — pomocy...

X. KOTKOWSKI *siada za stołem, zastawionym jeszcze
resztkami wieszczy i wodzi oczyma za chodzącym ner-
wowo po izbie naczelnikiem.*

Słucham.

LANGIEWICZ *staje nagle.*

Jak myślicie,

czy on się zgodzi? —

X. KOTKOWSKI

Kto?

LANGIEWICZ *znów chodzi.*

A! już mi życie
zaczyna ciężać...

X. KOTKOWSKI

Gdyby to w oddziale
słyszano, wodzu? Gdyby ci żołnierze,
co wiarę w ciebie mają za puklerze
bezbronnym piersiom, słyszeli te słowa?...

LANGIEWICZ *siada.*

Znużony jestem i tak płonie głowa...
Ty, ojcze, wierzysz w zwycięstwo?

X. KOTKOWSKI

Tak. Wierzę.

LANGIEWICZ *po krótkim milczeniu.*

Ale, mój ojcze, zapytać cię chciałem
o zdanie... *Urywa.*

X. KOTKOWSKI

Słucham...

LANGIEWICZ

Ty znasz ludzkie dusze,
więc powiedz, jakim ja sposobem zmuszę
Jeziorańskiego, aby się z oddziałem
moim połączył?

X. KOTKOWSKI

Wszak masz, wodzu, władzę
rozkazać.

LANGIEWICZ

Mam ją! Naczelnikiem jestem!

Władza!... Dam ci ją, ale ci nie radzę
użyć jej kiedy, spojrzeniem lub giestem
dać komu poznać, żeś ty tu naczelny,
bo cię odbiegą, mając za tyrana!

X. KOTKOWSKI

Jeśli...

LANGIEWICZ

Tu wszyscy równi, rzecz to znana!
Każdy jest mądry, zbawca kraju, dzielny,
każdy rozkazy dawać jest gotowy,
zwyciężać gębą, twierdze brać, harmaty,
byle nie słuchać!

X. KOTKOWSKI

A przecież bogaty
jest kraj ten w ludzi, którzy niosą głowy
na stos ofiarny i publiczne dobro
cenia nad wszystko, nawet nad swe życie...
Niesprawiedliwy jesteś, gienerale!
Patrz na ten tysiąc, tę garść ludzi chrobrą,
co ciągnie z tobą w bój i na rozbiecie
i do zwycięstwa, nie stygnąc w zapale,
bez słowa skargi w nieustannym trudzie,
skinieniu twemu posłuszna! Ci ludzie
nie językami wojują, lecz giną
z myśliwską strzelbą w ręku, z kosą lichą,
byś ty, lub inny, mógł powiedzieć z pychą:
Ja zwyciężyłem!

LANGIEWICZ

Księżu! taką winą
mnie nie obarczaj! Wszakżem ja nie z dumy
stanął na czele tej garsteczki luda,
i wiem, jeżeli zwyciężyć się uda,

to bohaterem będą one tłumy
szare, co z kijem powstały na wroga
w imię wolności...

X. KOTKOWSKI

Pan Bóg działa cuda,
i broń najtęższa — to jest imię Boga!

LANGIEWICZ

Ja jestem żołnierz, księżu, w pruskiej szkole
wzrosły. W boską moc wierzę, ale wolę
oprzeć los wojny na silnym oddziale,
na armji bitnej, karnej! Związać w jedno
chcę te garsteczki, tę ruchawkę biedną
chcę zmienić w wojnę!

X. KOTKOWSKI

Zrób to, gienerale,
jeśli tak trzeba.

LANGIEWICZ

A kto mnie posłucha?
Mam pod dostatkiem wkoło bohaterów,
nie mam żołnierzy! armat! oficerów!
Tak! poświęcenia nie brak tu ni ducha,
lecz brak karności... A to stać się musi!
musi być armja! Jeśli Jeziorański
nie zechce dać mi ludzi, to już Pański
gniew jest nad nami! Moskal nas wydusi
wcześniej czy później!

X. KOTKOWSKI

Czyżby tak źle było?
wszak zwycięstwami droga twa sięaczy?

LANGIEWICZ

Tak! zwycięstwami! Wiara się z rozpacz
na działa rzuca, by w końcu przed siłą
broni ustąpić! A ja, widząc męstwo,
by nie otwierać wrót zwątpieniu, aby
żołnierz nie przeczuł nawet, jak jest słaby,
kłamie i głoszę, że było zwycięstwo!
ja — bohaterów śmieszny wódz bezbronnych!
A oni wierzą w te swoje przewagi,
co były klęską i — cudem odwagi,
cudem krwi bujnej i — oby nie płonnych
nadziei! Księżu! mówią żem ponury,
że jak wilk patrzę na ludzi i milczę, —
księżu! bodajbym ja miał serce wilcze,
albo tę wiarę, co przenosi góry!...
Z tobą ja szczerzy, — te zastępy młode,
tych opętanych kochanków wolności,
rozrzuconych siewców swojej krwi i kości, —
straszno rzec, księżu! — ja na zgubę wiodę!

X. KOTKOWSKI

Cofnij te słowa, cofnij, gienerałe!
ty nie masz prawa przesądzać wyniku
walki za wolność, wszczętej przy okrzyku:
Śmierć lub zwycięstwo! Pan Bóg trzyma szale
a krew bezbronnych na nich też zaważy
i łązy sieroce!

LANGIEWICZ

Księżu! daj mi wiary!
daj przez modlitwy jakie albo czary,
a ja ci wtedy wszystkich trzech mocarzy
wyzwę z tą garstką! Wojsko dzisiaj śpiewa,
wojsko się cieszy, o zwycięstwach marzy

i o wolności, co, gdy tylko drzewa
rozkwitną z wiosną, wszędzie nad te łąny
od krwi czerwone... Moi podkomendni,
ci rewolucji rycerzowie błędni,
śnią razem z wojskiem! A patrz! naciskany
jestem, jak w matni jestem otoczony!
Stąd Dobrowolski zdrajca, z tej znów strony
Czengiery, Zwierow... A ja tu bez broni
i bez oparcia! Lud nie sprzyja walce,
szlachta się boi, że gdy zmacza palce
w krwi, to ją moskal z majątków wygoni —
i tak sam jestem z tą garstką jedynie,
jak na okręcie, co wśród burzy płynie!
Dziś się przekradłem i jestem bezpieczny —
dzisiaj. Dni kilka, może i tygodni
zdołam się trzymać, — bezbronni i głodni
żołnierze spoczną, — potem ostateczny
bój, albo znowu wymykać się z saka —
i tak bez końca! A! nie dla mnie taka
wojna! Być może, iż ja jestem winny,
może na miejscu mojem jaki inny
mógłby prowadzić ten szalony taniec
bez zastanowień, rozwagi, rachuby,
jak grę okropną wolności lub zguby,
i z trupów jeno czyniąc sobie szaniec,
mógłby zwyciężać, lub przynajmniej płomień
rzucić po kraju — i w każdym je domie
zażegnać, lasy poruszyć i głązy,
mrzeć i powstawać z martwych tysiąc razy —
ja nie potrafię! Ja siebie nie nagnę!
ja jestem żołnierz! — wiódłbym do zwycięstwa,
gdybym miał wojsko, które oprócz męstwa

ma karabiny! — I dlatego pragnę
stworzyć tu armję.

X. KOTKOWSKI

Myślę, wodzu drogi,
że ją utworzysz. Lud się garnie mnogi...
Gdy Jeziorański siły twoje wzmoże...

LANGIEWICZ

Tak! w tem nadzieja moja! Wtedy może
rozpocznem — wojnę!

X. KOTKOWSKI

Nie traćmy otuchy!

LANGIEWICZ

Ach! z jakże inną w ten kraj szedłem wiarą!
Kiedym opuszczał Italię starą,
na nowe tutaj dążąc zawieruchy,
to mi szumiała w uszach ona fala,
co tysiąc zbawców rzuciła w Marsala
na ląd — a oni poszli i sztandary
na Kapitolu zatknęli zwycięskie!
Ja z nimi byłem! — i dzisiaj niemęskie
łkanie mnie chwyta, kiedy w wieczór szary
gdzieś w głuchych borach, jako dzwon odległy
stłumionem echem w serce me uderzy
owo wspomnienie! bom ja marzyłem, księżu,
iż takie same tu powstaną meże
i bój, taksamo zwycięski! Dziś zbiegły
tygodnie!...

X. KOTKOWSKI

Wodzu! nie w zwycięstwach leży
wielkość tej wojny, jedynej zaiste,
jaką historja zna! Te serca czyste

twoich żołnierzy, te serca ofiarne
za wolność własną i za wolność cudzą,
może zaleją krwią ojczyste łąny,
ale ich — wierzaj! krwią swoją nie zbrudzą,
ani, pękając, nie pójda na marne!
To jest bój święty! przez Boga zesłany,
bój odkupienia! słyszysz?!

LANGIEWICZ

Były czasy,
kiedym tak wierzył! — w Wąchocku to było!
Lud płynął do mnie z niewstrzymaną siłą,
wioski zapadłe ożyły i lasy,
a ja tak dumny byłem, pewny siebie,
żem bój za przyszłość wszczął, a w niebie
Bóg, co chce tego! Byłem taki pewny,
że kiedy przyszli do mnie kusiecie,
aby odkupić za grosz Judaszowy
krew na wolność i siejbę, tom ja gniewny
z pogardy siwe darował im głowy
i puścił żywych! Zbiegło dni nie wiele,
i dziś...

X. KOTKOWSKI

Co dzisiaj?

LANGIEWICZ

Nic. Tak mi się widzi,
że ktoś tu krąży koło mnie i krokiem
przedemną stąpa i pogląda bokiem
na to, co czynię, mierzy krew i sztydzi...

X. KOTKOWSKI

Kto znów?

LANGIEWICZ

Ja nie wiem. Człowiek to, czy mara?

szyderstwo losu? — które czasem — płacze...
 Ale wiem: kiedy dopełni się miara,
 w jakiejś przeważnej chwili — ja obaczę
 twarzą w twarz... tego... I taka mnie trwoga
 zbiera straszliwa...

Drzwi się otwierają.

Co to!?

X. KOTKOWSKI

Co? dla boga!

BOHDAN *w mundurze strzelców Czachowskiego wchodzi i salutuje, w woj-
 skowej postawie, przy drzwiach.*

SCENA XII.

Pułkownik...

X. KOTKOWSKI *z ulgą*:

Goniec!

BOHDAN

...Czachowski się pyta,
 czy furażować może w okolicy?
 bo chciałby ludzi wysłać, nim zaświta...

LANGIEWICZ *ochłonięwszy.*

Można...

BOHDAN *salutuje i chce odejść.*

LANGIEWICZ

Zaczekaj.

Przypatruje mu się bacznie.

BOHDAN

Słucham, generale.

LANGIEWICZ

Wszak my znajomi! Z waszej to świetlicy
na bój wyszedłem, pomnisz?

Do X. Kotkowskiego:

owej nocy...

BOHDAN

Tak, gienerale.

LANGIEWICZ

Trzech was było braci?

BOHDAN

Tak jest, — i ojciec.

LANGIEWICZ

Wszyscy tutaj? Ale !...

twój brat jest w sztabie?

BOHDAN

Tak. Służy...

LANGIEWICZ

Żonaci

wszyscy?

BOHDAN

Ja tylko.

LANGIEWICZ

Cóż żona?

BOHDAN

Jest w mocy

boskiej.

LANGIEWICZ

Czy zdrowa?

BOHDAN

Nie wiem.

LANGIEWICZ

Wszak ty miałeś
swoją własną oddział? teraz — szeregowiec?

BOHDAN

Legł w Suchedniowie.

LANGIEWICZ *cofa się niechętnie.*

BOHDAN *po krótkiej chwili:*

Czy już odejść mogę?

LANGIEWICZ

Tak.

BOHDAN *wychodzi, drzwi nie domykając.*

LANGIEWICZ

I cóż, księżu, rozmowny? słyszałeś? SCENA XIII.

X. KOTKOWSKI

Hm, człek służbisty...

LANGIEWICZ

A! niechętny, powiedz!

Takich tu dosyć!

X. KOTKOWSKI

Dziwną dzisiaj drogę
mają twe myśli, wodzu! Szukasz w każdej rzeczy,
wielkiej czy drobnej, zarówno! złej strony...

LANGIEWICZ

Nie wiem..., być może... Jestem tak zmęczony,
duszną mi! —

Potrąca niedomknięte przez Bohdana drzwi i otwiera.
Widok na obóz, żołnierze na rynku biniakują przy
ogniskach, gwar, śmiechy.

LANGIEWICZ *po chwili:*

Obóz szumi!...

X. KOTKOWSKI

Niech uleczy

ten głos two serce!

LANGIEWICZ *nie odpowiada, lecz opiera głowę o uszak
drzwi rozwartych i patrzy na rynek.*

Wśród gwaru obozowiska słysząc głosy:

I. GŁOS

Kubek napelniony.

W ręce, kolego!

II. GŁOS

Najlepszego, bracie!

III. GŁOS

Ho! tu wesoło!

II. GŁOS

Ano, póki żywi,
pijemy sobie! Kolegę to dziwi?

III. GŁOS

Przestanie dziwić, kiedy i mnie dacie!

*Śmiech.**W innej stronie:*

GŁOS

A więc tam u was byli już Moskale?

GŁOS CHŁOPA

O rany boskie! A dyć nie zostało
z wsie ani ździebka. Het spálili całą
do cna, a ludzi rznéli...

X. KOTKOWSKI

Gienerale...

LANGIEWICZ *daje znak ręką, nie zmieniając postawy.*

W innej stronie, odległej:

GŁOS *zaczyna śpiewać:*

Miała baba koguta, koguta, koguta...

Śmiech.

INNY GŁOS

Ależ to inne słowa, choć ta sama nuta!

ŚPIEW

Pan Maryjan z garstką sił, z garstką sił —
całe rotę w skok w lot bił, w skok w lot bił —
już!

A Czachowski z oddziałem, z oddziałem...

Śpiew zagłuszają bliższe okrzyki:

GŁOS

Wiwat pułkownik! wiwat nasz Czachowski!

GŁOS CZACHOWSKIEGO

Dość już! spać dzieci!

LANGIEWICZ

To jedyny człowiek
tutaj — kochany...

GŁOS

Niech żyje ojczyzna!
wiwat!

INNY *zaczyna śpiewać:*

Bo dla niej słodka każda blizna...

W innej stronie:

GŁOS

A dajże gęby, Maryś!

W innej stronie:

GŁOS SZLACHCICA

My bez troski,...

INNY GŁOS *z boku wpada:*

Napij się wódki, to sen spędza z powiek.

GŁOS SZLACHCICA, *który kończy rozpoczęte zdanie:*
a ja wam mówię, że źle jest, sąsiedzie.

DRUGI

Głupstwo! Pan Marjan do zwycięstwa wie!dzie!

*W innej stronie, pobliskiej słychać śpiew, wybijający
się nagle ponad gwar obozowiska:*

GŁOS *śpiewa:*

W krwawem polu srebrne ptaszę,
poszły w boje chłopcy nasze!

CHÓR

Hu ha!

krw gra!

duch gra!

hu ha!

niechaj Polska zna,
jakich synów ma!

GŁOS *śpiewa:*

Obok orła znak pogoni,
poszli nasi w bój bez broni!

CHÓR

Hu ha!

krw gra...

SCENA XIV.

LANGIEWICZ *zatrząskuje gwałtownie
drzwi:*

A tak! słyszałeś, ojciec? tak, bez broni!

X. KOTKOWSKI

Ale z krwią bujną, która w żyłach gra!
takich to synów, takich Polska ma!

LANGIEWICZ *zamyślony*:

Czy wiesz... co wtedy... powiedzieli... oni?

X. KOTKOWSKI

Kto?

LANGIEWICZ

Ci — w Wąchocku. Przyszli obaj, starzy,
ze senatorską powagą na twarzy,
krew mi na oczy rzucać i sumienie!
Mówili do mnie: Cofnij się, dopóki
czas jeszcze! Wróc, bo kląć cię będą wnuki
za krwi daremnie przelanej strumienie...
Z bezbronną garstką Moskwie nie podołasz,
a gdy się cofniesz, zażegna się burza...
— I dziś z pamięci ten głos się wynurza...

X. KOTKOWSKI *z wybuchem*:

Czemu nie staniesz tedy, nie zawołasz:
Ja już zwątpilem! niechaj inne ręce
biorą ten sztandar!

LANGIEWICZ

Dziś — gdy się poświęcę,
co sprawa zyska? Nie ustaną boje —
na to zapóźno. A kto tu dość mocny,
by stać jak ognia słup, gdy wiatr północny,
miecie te wojska? Kto na miejsce moje?
kto? czy Czachowski?

X. KOTKOWSKI

Człowiek lwiej odwagi!

LANGIEWICZ

Tak! aby piersią oręż odbić nagi!
To nie wystarcza, gdzie trzeba rozwagi,
sztuki wojennej!...

Urywa, patrzy księdzu w oczy, potem nagle:

Księżu! ja wiem, czemu
ty mi to mówisz! Wy wszyscy myślicie,
by mnie usunąć, zrobić miejsce jemu,
dyktatorowi, tak! bogu powstania,
jak wy go zwiecie! I ciebie to skłania...

X. KOTKOWSKI

Mnie to zarzucasz?

LANGIEWICZ

Nie, nie! raczej życie!
niż Mierosławski tutaj — w mym obozie!

X. KOTKOWSKI

Nie da to Pan Bóg, aby duch przewrotu
spętał nam orła, co się rwie do lotu!

LANGIEWICZ

Nigdy! — Ja wytrwam! o głodzie, na mrozie,
z kosą miast armat, z kijem miast pałaszy
wytrwam do końca! Ja zduszę tę hydrę,
co nawet w sztabie moim żywie! Wydrę
z serc ich to imię, które kraj ten straszy,
jak stary upiór — krwawy!

X. KOTKOWSKI

Naczelniku!

LANGIEWICZ

Ty mi nic nie mów, księżu! Mam bez liku

środków ochrony! Do Jeziorańskiego
rychło świt jutro sam pierwszy pojadę,
— ty, ojcie, ze mną. Odda mi swych ludzi!
Niech Mierosławski próżno się nie łudzi!

Otwiera drzwi.

Hej! adjutancie!

PUSTOWOJTÓWNA *staje we drzwiach.*

General chce czego?

LANGIEWICZ

Tak. Rażno! wodzów zwołać mi na radę!

Kurtyna spada.

AKT II.

*Izba ta sama, co w akcie poprzednim.
Drzwi na rynek zamknięte. Czas przed-
południowy; dżdżysto jest i pochmurnie.* WINNICKI
*siedzi przy biurku i pisze, JEZIORAŃSKI chodzi nie-
spokojnie po izbie dużemi krokami.*

SCENA I.

JEZIORAŃSKI

Psiakrew!

WINNICKI

Ha, trudno!

JEZIORAŃSKI

Co mówisz?

WINNICKI

Nic: trudno...

JEZIORAŃSKI *zaczyna sobie nucić.*

Ta ra, ra ra ra...

nagle:

Jak myślisz, czy długo
każe nam jeszcze czekać?

WINNICKI

Jesteś sługą...

JEZIORAŃSKI *stając, groźnie:*

Co!?

WINNICKI

Podkomendnym...

JEZIORAŃSKI

To różnica!

WINNICKI *po chwili:*

Nudno

czekać?

JEZIORAŃSKI

Do kroćset! i ten jeszcze pyta,
czy nudno czekać!

WINNICKI *szyderczo*:

Przyzwyczaj się, radzę,
pchniesz się w awansie, choć stracisz w powadze.

JEZIORAŃSKI

Ty!

WINNICKI

Gienerale!

JEZIORAŃSKI

Ja tu nie gienerał...

WINNICKI

A wiem! wiem dobrze! On jest wódz i kwita!

JEZIORAŃSKI *hamując się*:

Rząd narodowy zamianował jego...

WINNICKI

A tobie kazał, byś kąty wycierał
po przedpokojach.

JEZIORAŃSKI

Słuchaj! dość mam tego!

WINNICKI

Milczę, gdy każesz. Ja jeszcze należę
do tych, co ciebie słuchają.

JEZIORAŃSKI *w pasji*:

Dlaczego

ty mnie...

Po chwili, spokojniej:

A jednak, powiedziawszy szczerze,

mógłby na wiek mój i na stanowisko
zważać i nie dać mi tak długo czekać. —
Przecież, u diabła...

Pogląda na zegar:

już dziesiąta blisko!

WINNICKI *z ironją:*

Wszak wódz nie może pilnych spraw odwlekać...
A on tu wodzem!

JEZIORAŃSKI

Pro publico bono

jam mu się poddał! dla ojczyzny biednej,
dla wojsk, co głowy potrzebują jednej...

WINNICKI

Tak on ci mówił... Ale — czyjej głowy?

JEZIORAŃSKI *zatrzymuje się i patrzy na niego przenikliwie:*

Tomasz! Ty chcesz mnie tu zbuntować pono!

Darmo! ja jestem stary wojak, służę!

darmo! — ty nie kuś! To nie reutowy
taniec, to wojna! A że ja się burzę
czasem, to przecież...

WINNICKI

nieszkodliwie...

JEZIORAŃSKI *nie zważając:*

Prosił,

by przejść pod jego komendę. W kwaterze
mej sam się zjawił pierwszy, sam się zgłosił
i na ojczyznę zaklinał...

WINNICKI

A wierzę...

JEZIORAŃSKI *tupie nogą:*

Milcz-że do kroćset!

Po chwili, raczej do siebie:

Chciał iść pod komendę
moją, by tylko armje złączyć obie...
Tom ja ustąpił. Wprawdzie myślę sobie,
żem ja tak samo wejść mógł na tę grzędę,
ale... *macha ręką:* on starszy...

WINNICKI *półgębkiem:*

Młodszy...

JEZIORAŃSKI *krzyczy:*

Wojewoda!

WINNICKI

A tak!... to prawda.

JEZIORAŃSKI *po chwili:*

Cóż to, czy jak żaka
chce mnie tu trzymać? W końcu krew nie woda, —
i ja też jestem naczelnik, ja stary...

Do Winnickiego:

Cóż ty?

WINNICKI

Ja? milczę.

JEZIORAŃSKI

Mów!

WINNICKI

Gdy okulary
włoży, doprawdy że u niego taka
mina, doprawdy, jak u profesora
z linijką w rękę...

JEZIORAŃSKI *chmurno:*

Nie na kpiny pora.

WINNICKI *powstaje i przystępuje do Jeziorańskiego*
Słuchaj Antoni, wszakże my się znamy
spory kęs czasu?

JEZIORAŃSKI

Cóż stąd?

WINNICKI

Więc dlaczego

ty się maskujesz? Z oczu skry ci biega —
nie przecz! gniew w piersi wzbiera, a już tamy
nie mogąc znaleźć, oburącz się chwytasz
słów: pro publico bono?

JEZIORAŃSKI *ponuro:*

Czemu pytasz,

gdy wiesz... Ja nie pnę się zgola do władzy,
ja dla ojczyzny wszystko rad poświęcę,
ale dowództwu i moje też ręce
mogły podołać... W jego partji nadzy
żołnierze, — w mojej byli i okryci
i wyćwiczeni i z wojną obyci...

WINNICKI

A czyś uważał, jak go... twoi lubią?
jak się żołnierze twoi teraz chlubią,
że im przewodzi wódz niezwyciężony?

JEZIORAŃSKI

Takie zwycięstwa jam także odnosił,
jeśli nie lepsze!

WINNICKI

Tak! lecz on cię prosił,
byś mu się poddał...

Siada, po chwili:

On jest otoczony

nimbem, rozumiesz? Gdzieś dalekie strony
znają podobno dzielność tego męża,
zdolność, odwagę, niezłomność oręża, —
gdzieś tam w Italji wawrzyny wyrosły
na jego czoło, — Garibaldi pono
raz go poklepał, więc twe wojsko wyło
z radości, idąc w jego ręce...

JEZIORAŃSKI

Ośły!

WINNICKI

Tyś był na czele. Z twarzą zasępioną,
ale...

JEZIORAŃSKI

Co?

WINNICKI

Śmieszny.

JEZIORAŃSKI

Psiakrew!

WINNICKI

To nie miło,

ale masz za to ten honor nie lada,
że bohaterski wódz twem wojskiem włada,
który we Włoszech srogie boje toczył,
śród Marsalczyków był i pewno skoczył
na ląd najpierwszy...

JEZIORAŃSKI *ponuro:*

Na ziemi węgierskiej
w czterdziestym ósmym moja krew się lała
za wolność. Blizny tu.

Wskazuje na pierś.

To moja chwała,
i szarża, którą w tej sprawie rycerskiej

zdobył, — a było iść tam po nią ślisko
od krwi, w kul deszczu...

WINNICKI *szydlerczo*:

Mój drogi, za blisko
walczyłeś! trudno! W Grecji, w Gwatemali,
w Peru lub w Chinach, wreszcie w Honolulu,
a, to nie mówię! Żebyś tak o królu
jakim mógł bajkę rzec, lub bohaterze
choćby murzyńskim, toby cię słuchali,
toby cię czcili, wtedy mógłbyś, wierzę,
być wojewodą...

JEZIORAŃSKI

Dość żartów, u djaska!

WINNICKI

A więc poważnie mówmy, jeśli łaska.
Langiewicz twoje zagarnął żołnierze,
i chce na armji znacznej stanąć czele,
by nań patrzono, by mówiono wiele
o tym największym dziś w Polsce oddziale,
i o dowódcy, który z czasem stanie
wyżej, najwyżej może!

JEZIORAŃSKI

Chryste Panie!...

WINNICKI

Wojsko się, prawda, złęczone zagłodzi, —
w razie porażki, prawda, że przepadnie
całe powstanie, lecz u niego na dnie
w sercu myśl inna! Tobie to nie szkodzi,
a więc mu służysz...

JEZIORAŃSKI

Przestań jad ten sączyć
w duszę...

WINNICKI

Na miłość on cię wziął ojczyzny!
Wszak tyś pierś także na rany i blizny
dla niej nadstawiał! Wiesz prawą przyczynę,
czemu on pragnął z tobą się połączyć?

JEZIORAŃSKI *z wewnętrzną walką*:
Chciał stworzyć armję, mówił...

WINNICKI

Niechaj zginę,
jeśli on nie chce — nie tylko oddziałem
zawładnąć, ale i powstaniem całym,
może i krajem!

JEZIORAŃSKI

Co? ten niedołęga!

WINNICKI

Nie! wódz zwycięski, który śmiało sięga
po wieniec...

JEZIORAŃSKI

Tomasz! Jeśli ty masz słusność,
jeśli on zakpił ze mnie, do swych planów
użył gałgańskich, to — kroćset szatanów! —
ja mu pokażę! Jezus Marja! duszność
za pierć mię chwytą, — i czepia się głowy...

WINNICKI *patrzac na niego, spokojnie*:
ogień słomiany!

Wchodzi PUSTOWOJTÓWNA.

JEZIORAŃSKI *do wchodzącej*:

SCENA II.

Hej! ty, karmelkowy
panie, czy panno, bo poznać ni rady

płci w tych porteczkach, gdzie jest u szatana
twój pan?

PUSTOWOJTÓWNA *staje:*
Co znaczy napaść, naczelniku?

JEZIORAŃSKI

Tak! ja naczelnik! i nie od parady —
ja wam pokażę! A ty, scyzoryku,
mów mi tu zaraz...

PUSTOWOJTÓWNA *wzrusza ramionami i chce odejść
na lewo.*

JEZIORAŃSKI

Stój! chcę twego pana
widzieć nareszcie!

PUSTOWOJTÓWNA

Póki, panie, w szale
tak będziesz mówić do mnie, oficera
sztabu, to chociaż w tobie bohatera
czcę, nie odpowiem na pytanie wcale.

Salutuje i chce odejść.

JEZIORAŃSKI *miarkuje się.*

A więc... przepraszam... waćpannę... i proszę...

PUSTOWOJTÓWNA

Godność i tytuł adjutanta noszę...

JEZIORAŃSKI *spokojniej:*

Więc... adjutancie...

WINNICKI *od stolika:*

Hm... adjutant dzielny...

JEZIORAŃSKI

gdzie jest Langiewicz?

PUSTOWOJTÓWNA

Odkądże to, panie,
ma zdawać sprawę z kroków swych naczelny
wódz przed podwładnym?

JEZIORAŃSKI

Cóż to? ze mną żarty?

PUSTOWOJTÓWNA

Nie, pułkowniku, to jest na pytanie
odpowiedź. Teraz idę zmieniać warty
wedle rozkazu.

Salutuje — lecz w tem spostrzega przez okno zbliża-
jącego się generała.

A otóż nadchodzi

wódz, więc z nim zechce mówić pan dobrodziej...

Wychodzi na lewo.

SCENA III.

LANGIEWICZ i X. KOTKOWSKI
wchodzą głównemi drzwiami.

JEZIORAŃSKI

Czekam już długo...

LANGIEWICZ

Przebacz mi, kolego,
chwilę spóźnienia. Przy zajęciach biegą
rażno godziny.

JEZIORAŃSKI

Ja nie wiele czasu
zajmę, — chcę tylko rzecz, że bez odwłoki
ściągam swój oddział, każę wiązać troki,
kulbaczyć konie...

X. KOTKOWSKI

W imię Ojca, Syna...

to co?!

LANGIEWICZ

Lecz skądże? — i dokąd?...

JEZIORAŃSKI

Do lasu,

na poniewierkę, na służbie ojczyźnie...

LANGIEWICZ *z wolna mówi, jakby do siebie:*
Moskal dokoła, — wąż się nie prześliźnie...

JEZIORAŃSKI

Zrobimy drogę — szablami! Godzina
dość wczesna jeszcze, — nim słońce zapadnie,
będziemy w lasach. Żegnam, gienerale.

LANGIEWICZ

Gdy... nie pozwolę?

JEZIORAŃSKI

To ja się oddalę

bez pozwolenia.

LANGIEWICZ

Cokolwiek wypadnie,
to na swą głowę bierzesz, pułkowniku?

JEZIORAŃSKI

Jakto?

LANGIEWICZ

Rzecz prosta. O bitwy wyniku
z tak uszczuploną siłą ja nie mogę
nie sądzić.

JEZIORAŃSKI

Bitwy?

LANGIEWICZ

Wspomniałem, że drogę
mamy zamkniętą. Jutro, za dni kilka
może — będziemy tutaj mieli wilka...
Ja, mój kolego, w tobie bohatera
znam, lecz kto inny — jeżeli usłyszysz,
iż Jeziorański, wiedząc, że się zbiera
burza, przed burzą... uszedł i przez wroga
osaczonego, jak zwierza w komyszy,
mnie pozostawił tu na łasce Boga?...

X. KOTKOWSKI

To się nie stanie!

JEZIORAŃSKI

Ty mnie, naczelniku,
zmuszasz, bym został?

LANGIEWICZ

Nie — ja tylko... proszę,
chociaż rozkazać mógłbym...

JEZIORAŃSKI *stanowczo*:

Więc...

X. KOTKOWSKI *przerywa*:

Ja wnoszę,
że nie potrzeba rozkazu ni... proszę
tam, gdzie ojczyzna woła...

JEZIORAŃSKI

Przy stoliku
wy uradzili bitwę — i mnie groźby
teraz przed oczy stawiacie?

LANGIEWICZ

Kolego!
nie pora grozić?

X. KOTKOWSKI

Ojczyzna chce tego,
abyś pozostał!

LANGIEWICZ *kończy:*
wraz ze swym oddziałem

WINNICKI *wstaje od biurka i podchodzi do Langiewicza:*

Mój gienerale...

LANGIEWICZ
Co znowu?

WINNICKI
Ja chciałem
zapytać tylko, czem jutro żołnierzy
nakarmić?

LANGIEWICZ
Jakto?

WINNICKI
Ze wszystkich śpichlerzy
tu w okolicy ziarno już wybrano,
ostatnie woły pod nóż dzisiaj rano
poszły, a chleba...

LANGIEWICZ
Waś do intendenta
z temi sprawami!

WINNICKI
Odesłał mnie właśnie
do gienerała...

LANGIEWICZ
A niech piorun trzaśnie! —
więc ja o wszystkim...? a on nie pamięta...

JEZIORAŃSKI *sarkastycznie, rad z widocznego zakłopotania wodza:*

Dla dobra sprawy — myślę, że potrzeba
rozdzielić wojsko, zanim się ogłodzi,
albo do domów samo porozchodzi,
straciwszy ducha.

X. KOTKOWSKI

Dlatego, że chleba
nie ma? dla takiej mizernej przyczyny?
Bóg, który karmi zgłodniałe ptaszyny
i wzmacnia skrzydła jaskółek, przez morze
od gniazd lecących, w to wolności zorze
i o żołnierzach swoich nie zapomni!

WINNICKI

Śnieg dziś, miast manny, pada... Próżne słowa!

JEZIORAŃSKI

Piękna jest bardzo, ojcze, twoja mowa, —
spisać ją warto, ażeby potomni
czytając kiedyś nasze krwawe dzieje,
krzepili serca, jakto my, ogromni
rycerze, mieli na obiad — nadzieję,
na wieczór — piosnkę, lub moskiewskie kule,
ale tymczasem...

WINNICKI

Pustki są w szkatule, —
mówił intendent. Bony lichy płacą,
zresztą za ważne złoto nie dostanie
nic, gdzie nic nie ma.

JEZIORAŃSKI

To jest marnowanie
czasu, tu siedzieć! Nie wiem po co, na co?

Ja radzę oddział rozdzielić na dwoje,
na trzy, na cztery części! To jest moje
zdanie.

LANGIEWICZ

Co daiej?

Patrzy Jeziorańskiema uporczywie w oczy.

JEZIORAŃSKI

Oddział otoczony?

dobrze! partyjki małe w różne strony
idąc, przez kordon przemkną się Moskali
łatwiej, a kiedy w ciemne lasów łona
wpadniemy, próżno będą nas ścigali!
Jeśli w ten sposób będzie rzecz zrobiona,
to się przed głodem i wrogiem ocali
wojsko...

LANGIEWICZ

Cóż potem?

JEZIORAŃSKI *nieco zmieszany:*

Co i przedtem było!

Będziemy walczyć, zaczepiać, przed siłą
cofać się, znowu wychylać się z lasu
i niepokoić...

LANGIEWICZ

Dalej?

JEZIORAŃSKI *zmieszany:*

Aż do czasu,

kiedy się wzmoże tak ruch narodowy...

LANGIEWICZ

Dość mam ruchawki, chcę wojny.

JEZIORAŃSKI

To ładnie,

lecz, gienerale, ty narażasz głowy
tysiąca ludzi...

LANGIEWICZ

A więc na mnie spadnie
ich krew!

JEZIORAŃSKI

Na kartę stawiasz los powstania, —
a cel? Ja nie wiem, co ciebie nakłania,
wodzu, do tego, by gromadzić w ręku
moc i lud wszystkich, który wyszedł zbrojno
bić się za wolność — i kierować wojną
wedle swej woli... Jeśli w szabel szczęku
ty chcesz... jeżeli, gienerale, w duszy
ty masz...

LANGIEWICZ

Czyś skończył, pułkowniku, rady?

JEZIORAŃSKI

Ja żądam tylko...

X. KOTKOWSKI

Widzi mi się, zwady
tutaj się wiodą!

SCENA IV. CZACHOWSKI *wchodzi.*

A! śnieg znowu prószy!

Witam! —

LANGIEWICZ

Czekałem na was, pułkowniku.
Jakże tam ludzie?

CZACHOWSKI

Moi zawsze w szyku
bojowym, — gwizdnąć, a pójdą do tańca!

LANGIEWICZ

Dziś jeszcze spoczna, lecz w krótkce uderzy
pewno godzina...

X. KOTKOWSKI *do Czachowskiego*:

Waś trzymasz żołnierzy
ręką żelazną!

CZACHOWSKI

Ni ćwierci różańca
nie zmówisz, ojcze, jak ja moich sprawię
i rzucę przeciw nieprzyjaciół ławie
w pięknym porządku!

JEZIORAŃSKI

A więc ja odchodzę...

LANGIEWICZ

Pozostań, proszę. Za chwilę tu wodze
będą, — prosiłem was na radę, panie, —
tedy i wasze pod sąd pójdzie zdanie...

JEZIORAŃSKI

Jam już powiedział, — jestem niepotrzebny
tak w radzie, jak też w obozie. Nowego
nic już nie dodam.

LANGIEWICZ

Nie! bez was, kolego,
nie mogę radzić!

JEZIORAŃSKI *z ironją*:

Zbyt dla mnie pochlebny
sąd, gienerale...

LANGIEWICZ

Nic nie postanowię
sam, choć przyznaję, że dziś twoja rada
zgoła zamiarom mym nie odpowiada.

SCENA V. *Wchodzi ŚMIECHOWSKI i inni.*

LANGIEWICZ

A! więc nareszcie jesteście, panowie!
proszę!

Wskazuje drzwi na lewo.

JEZIORAŃSKI *po krótkim wahaniu:*

Niech będzie!

Zwraca się na lewo.

WINNICKI *wstając, półgłosem:*

Jak dotąd bywało!

ŚMIECHOWSKI

Jesteśmy wszyscy! — czy są ważne sprawy?

JEZIORAŃSKI *opryskliwie:*

Usłyszysz wkrótce, jeżeliś ciekawy.

LANGIEWICZ

Są rzeczy pilne, — proszę!

Puszcza ich przodem.

JEDEN ZE STARSZYNY

Co się stało?

czy ty uważasz, jak generał chmurny?

DRUGI *półgłosem, odpowiadając:*

A Jeziorański parska...

LANGIEWICZ *uchylając drzwi główne:*

Hej! dyżurny!

Wchodzi JANUSZ

LANGIEWICZ

Stać tu, jeżeli kto do mnie się zgłosi,
teraz nie puszczać — ja jestem zajęty.

JANUSZ

Słucham.

X. KOTKOWSKI

Więc pójdźmy, — a niechaj Duch Święty
promienne skrzydła nad nami unosi...

Wychodzą wszyscy na lewo.

JANUSZ *stoi chwilę przy drzwiach, pa-
trząc za odchodzącymi, potem z wolna
zaczyna się przechadzać wzdłuż ściany ze wzrokiem
utopionym w ziemi. Wreszcie mimowoli zaczyna pół-
głosem nucić:*

SCENA VI.

W krwawem polu... *Przerywa.*

Pst! Uderza się ręką w usta.

Wszak w wodza kwaterze
jestem!

HELA *zagląda przez drzwi po prawej, a zobaczywszy
Janusza, wbiega z okrzykiem:*

Pan Janusz!

JANUSZ *spostrzegłszy:*

A...!

HELA

Pan skąd się bierze

tutaj?

JANUSZ

Tak pani przywykła starszyznę
widzieć, że nawet, widać, zapomniała,
iż oprócz sztabu są jeszcze żołnierze
prości, co także walcą za ojczyznę
a czasem przy drzwiach stoją... Oto cała
rzecz...

HELA

Ach! jak można mówić tak złośliwie!
mamże wręcz panu powiedzieć, jak rada
jestem, że pana widzę?

Podaje mu obie ręce.

Pan nie odpowiada?
pan mnie nie wita? Oddawna się dziwię,
że pan nie zajrzał tu... do nas. Dni kilka
jest tu pan z wojskiem, a jeszcze ni razu
nie wpadł odwiedzić...

JANUSZ

Służę, — bez rozkazu
wyjść mi nie wolno...

HELA

Wszakże mała chwilka
znalazłaby się, gdyby były chęci...
Ja się nie skarżę, lecz — pan wie? — z pamięci
to co i z oczu...

JANUSZ

Ja...

HELA

Dość jest młodzieży
w wojsku, a nikt im, jako wiem, nie broni
odwiedzać miłych... A pan jeden stroni...

JANUSZ

Panno Heleno, niech mi pani wierzy...

HELA

Nie nie chcę słyszeć!

JANUSZ

Czy pani rozumie

miłość? — prawdziwą, wielką i zazdrosną?
miłość — tęsknotę za wolnością, wiosną,
za słońcem, które budzi ducha w tłumie
szarym, za zorzą, co jak kwiat rozkwita
gdzieś na dalekich nieb błękitnym łanie —
miłość dnia, który dopiero się stanie —
miłość ojczyzny pani zna?

HELA

Pan pyta?

JANUSZ

Może to śmieszne, — lecz, panno Heleno,
chciałbym, by pani mnie pojęła przecie —

Urywa.

HELA

Może i pojnę. Wszakżem ja nie dziecię.
Co pan chciał mówić?

JANUSZ

Ach! nie wiele, — jeno
że człowiek czasem dla wielkiej miłości,
wielkiej tęsknoty — szczęścia się wyrzeka
i przed swem szczęściem wysnionem ucieka,
aby swobodnym być, mieć prawo kości
rzucić w grób, jeśli będzie tego trzeba,
za dzień jutrzejszy, zorzę, co na nieba
może po jego śmierci wszędzie — słodka,
a którą jego duch, w świt lecąc, spotka
i rozraduje się tam — na wyżynie,
że nie nadarmo krew ofiarna płynie...

HELA

Panie Januszu!

JANUSZ

Są poświęcone śluby
i są ofiary, które Bóg jedynie
słyszy, przyjmuje, lub się mści, gdy próby
człęk nie wytrzyma i sercu pozwoli
przyznać, że czasem je ofiara — boli,
choć dobrowolna...

HELA

Nie całkiem rozumiem...

JANUSZ *wznosi głowę, marszczy brew i patrzy wyzywająco w oczy Heli:*

Wszystko ojczyźnie!

HELA *zrozumiałwszy:*

A!

JANUSZ *drgnął, — głos już mniej pewny:*

Ja się nie umiem

dzielić...

Drzwi się z wolna otwierają, — zagląda przez nie zgarbiony ŻYD.

SCENA VII. *ŻYD we drzwiach z niskim ukłonem:*
Przepraszam wielmożnego pana
powstańca...

JANUSZ *zwraca się szybko:*

Co tam?

ŻYD

Z panem generałem
czyby nie można mówić? — bo ja chciałem
ważne nowiny...

JANUSZ

Rada jest zebrana,

później...

ŻYD

Aj! szkoda! to są pilne sprawy,
a ja z daleka, aże z za Warszawy
i bardzo różne przynoszę nowiny...

JANUSZ

Są listy jakie?

ŻYD

Listy? bo ja głupi!
Jak Moskal złapie? przeczyta? i złupi
skórę? — niech Pan Bóg tak od złej godziny
strzeże... Ja sobie tak — co wiem, to powiem.

JANUSZ

Dobre nowiny?

ŻYD

Prochem i ołowiem
czuć je troszeczkę...

JANUSZ

To nam nic nie szkodzi!

ŻYD

Jak czasem. Proszę, może pan dobrodziej
da znać? ja bardzo chciałbym jenerała
widzieć — co?

JANUSZ

Później. Tam starszyszna cała
na radzie teraz. Przeszkadzać nie można,
proszę się wstrzymać. A nowiny — jakie?

ŻYD

No, jak nowiny, są takie i takie, —
jenerałowi powiem. To ostrożna
rzecz, delikatna!

JANUSZ

Więc się wstrzymać proszę.

ŻYD

Są o Moskalu... Także wieść przynoszę
o Mierosławskim...

JANUSZ *żywo*:

Mierosławski — w kraju?

ŻYD

W kraju, nie w kraju, to jest tak na dwoje...
Był troszkę w kraju, różne niepokoje
były, — u ruskich, pan wie, jest w zwyczaju
strzelać...

JANUSZ

Więc bił się?

ŻYD

Pewno nie do tańca
przyszedł ich prosić... Ja pana powstańca
pożegnany teraz. Zaczekam na dworze —
kłaniam się pięknie...

*Wychodzi.*JANUSZ *do siebie*:

SCENA VIII.

Mierosławski! Boże!

przedziwny dla mnie urok ma to imię!
Marzyłem dzieckiem, że jak piorun w dymie
bitew przelata i wywraca trony,
kajdany targa i łamie obroże, —
że jest jak sztandar z płomienia czerwony,
jako archanioł Boga, który ludy
dźwiga na krwawe boje, krwawe trudy,
na nowe, wolne, na swobodne życie!
On mi jak orzeł w oczach na błękicie

ubranym w łuny, które, gdy pogasną,
to już przed słońcem!

HELA *patrzy na niego.*

Taką pan ma jasną
twarz... Niech pan mówi! Ja tak kocham szczerze
ten pański zapach... Dawne mi się lata
przypominają...

JANUSZ

Dusza we mnie wzlata
na myśl o starym lwie, o bohaterze!

HELA *wpatrzona w niego, nagle odwraca głowę
i wzdycha.*

JANUSZ

Co? pani smutna?

HELA

Nie... Tak pod powieką
niewypłakane łzy mnie jakieś pięką, —
może radosne łzy a może smutne,
łzy jakieś dziwne... Pan jest taki samy,
jak gdy tu bywał za nieboszczki mamy,
a ja się bałam...

JANUSZ *ze smutnym uśmiechem:*

Jenom nie miał wtedy
śmierci na oczach...

HELA

Cóż to za okrutne
słowo! Niech słowem pan nie ściągą biedy!

JANUSZ

My na śmierć wyszli wszyscy — wyszli z wiarą
że nie pogardzi Bóg naszą ofiarą

i że głowami swemi odkupimy
ojczyznę wolną dla tych, co zostaną
tu po nas... Siew my rzucamy tej zimy,
a gdy przyjaciół liczymy co rano,
i pustkę w bratnim znajdziemy szeregu,
to nam się zdaje, że grób, co na śniegu
przybył — to ziarno rzucone na niwę,
z którego plony zbiorą w dniu szczęśliwe
żeńcy radośni. Pan Bóg siejbę czyni,
a my idziemy, drobne ziarna boże,
przez lasy ciemne, po krwawym ugorze,
czekając tylko, rychło nam ze skrzyni
wypaść w ziem czarną — i śpiewamy sobie,
idąc tem polem i tym ciemnym lasem,
czasem o wojnie, o zwycięstwie czasem,
lub o kochaniu, alboli o grobie,
i o wolności, która przyjdzie z wiosną,
i o ojczyźnie, dla której trucizny
słodkiem są winem... Gdybym dla ojczyzny
zginął, — czy pani... byłaby zazdrosną?
Ja kocham wolność! — czy pani rozumie?

HELA *zastłuchana w jego słowa — nagle:*
Tak — i dlatego powiem: kocham pana.

JANUSZ

Helu!

Chwyta ją za ręce.

HELA

To słowo dzisiaj już od rana
miałam na ustach, wstałam już z tem słowem
myśląc o panu, lecz w dziewczęcej dumie
byłabym poszła z niem do grobu może
nie zapytana — gdyby nie te boże

ognie na pańskim czole marmurowem
jasno płonące, — gdyby nie ta wielka
na śmierć gotowa moc pańskiego ducha,
co taką zorzą z pańskich oczu bucha!
Niechże to słowo spłynie jak kropelka
rosy, chłodząca pańskie jasne czoło
w krwawym pochodzie ku dniu — który będzie!
Ja nie zatrzymam pana, chociaż wszędzie
pójdę za panem — sercem — i tak w koło
osnuję mojem bezbrzeżnem kochaniem,
że jak za tarczą ty się skryjesz za niem
w polu, we walce...

Urywa i pochyla twarz.

JANUSZ *ciśnie jej ręce do ust.*

Mów! niech jeszcze słyszę
głos twój, co tak mię poi i kołysze —
chociaż...

HELA

Co, drogi?

JANUSZ *głucho:*

Wiem, że dzisiaj zginę...

HELA

Jezus Maryja!

JANUSZ

Zrobiłem ofiarę,
że jeśli do ust mego szczęścia czarę
podniosę, zanim ojczyzna ożyje...

HELA

To się nie godzi!

JANUSZ

A oto z niej piję —

ty mówisz: kocham! Może mnie zabije
twoje kochanie — ale — niechaj będzie!
mów mi, że kochasz... Ci, co walczą, — giną, —
zwykły los — mów mi, że kochasz, dziewczyno!...
rzucaj kwiat wonny na grobu krawędzie...

HELA *z krzykiem*:

Lecz to nieprawda, że moje kochanie
może cię zabić!

SCENA IX. GŁOS LANGIEWICZA *za sceną*:

Zatem rzecz skończona?
wojsko w całości tu przy mnie zostanie — — —

GŁOS JEZIORAŃSKIEGO

Mnie samowolnie odejść nie wypada,
lecz, gienerale, oby moja rada
nie przypomniła się kiedy — spóźniona!

GŁOS LANGIEWICZA

Da Bóg, że łączyć wciąż będziemy siły,
a nie rozdzielać...

JEZIORAŃSKI *we drzwiach*:

Ano, czas pokaże!
Jam jest podwładny — czynię, co wódz każe, —
ja wytrwam, choćby gromy nawet biły,
ale... *Macha ręką*. No, pójdźmy!

Wchodzi, za nim INNI, *w końcu* LANGIEWICZ
i PUSTOWOJTÓWNA.

ŚMIECHOWSKI *do Jeziorańskiego*:

Ależ bo, mospanie,
tu niema o co gniewać się...

JEZIORAŃSKI

Ty stary

jeszcze mi gadasz?!

WINNICKI *z ironją*:

Słodkie są ofiary...

LANGIEWICZ

Teraz, po radzie, proszę na śniadanie,
kto łaskaw. Będzie za chwilę podane...

HELA

Zaraz...

LANGIEWICZ

Nie jeszcze, — teraz inne sprawy,
lecz za godzinę proszę, kto łaskawy...

JEZIORAŃSKI *złośliwie*:

Daruj, mój wodzu, wojsko mnie oddane
czeka, — przywykłem jadać w mej kwaterze,
pod gołem niebem, jak moi żołnierze,
chleb tylko suchy...

LANGIEWICZ

Proszę, czyja wola,
bardzo bym pragnął widzieć sztab w komplecie...

JEZIORAŃSKI

Ja tu zbyteczny... w radzie jak w bankiecie, —
lecz gdyby bitwa — nie zaniedbam pola.

Wychodzi, za nim WINNICKI.

LANGIEWICZ *do Śmiechowskiego, który się żegna*:
Pan — pułkowniku?

ŚMIECHOWSKI

Iść za wodzem muszę.

Wychodzi.

CZACHOWSKI

To jest już afront!

LANGIEWICZ *nie zważając:*

Więc, panowie, tuszę,
iż za godzinę zobaczę was znówu.

Wodzowie żegnają się i wychodzą.

CZACHOWSKI *we drzwiach do X. Kotkowskiego:*

Jabym go prędko wyleczył z narowu!
choć to pułkownik — trzy dni do ciemnicy...

SCENA X. LANGIEWICZ *do Janusza:*

Czy był kto?

JANUSZ

Poseł... Żyd — z pruskiej granicy,
zda się...

LANGIEWICZ

I przyniósł?

JANUSZ

Wieść o dyktatorze...

LANGIEWICZ *drgnął.*

O Mierosławskim?

JANUSZ

Tak jest, i o wrogu
wieść, czy prawdziwą, wiadomo to Bogu.

LANGIEWICZ *do siebie*:

Pan Ludwik!

Do Janusza:

Gdzie żyd?

JANUSZ

Czeka tam na dworze,
czy mam go wołać?

LANGIEWICZ

Sam pójdę. Waść przodem,
wskażesz mi posła...

Wychodzi wraz z JANUSZEM.

PUSTOWOJTÓWNA *do Heli*: SCENA XI.

Dziwnie patrzysz, panna,
za tym wojakiem. Czy aby nie ranna
zbroja przez niego na serduszkum młodem?

HELA

Kocham go...

PUSTOWOJTÓWNA

Proszę! i tak bez ogródki
panna to mówi? Widzę — jakieś smutki,
pewno — o życie, o zdrowie obawy?

HELA

Tak jest...

PUSTOWOJTÓWNA

To trudno! niesiem życie w dani
ojczyźnie miłej! i wszyscy potrosze
z śmiercią igramy...

HELA

Ale, proszę pani...

PUSTOWOJTÓWNA

Nie mów mi: pani, — kordelas jaskrawy
za pasem moim — patrz, strój męski noszę...

HELA *zakłopotana*.

Więc...

PUSTOWOJTÓWNA

Adjutancie...

HELA

On jest z tych, co gardzą
śmiercią, on w bitwie, ja wiem, wprost się rzuci
na strzały, znam go, — a jeśli nie wróci,
jeżeli zginie...

Urywa, powstrzymując łzy przemocą.

PUSTOWOJTÓWNA *patrzy na nią z zajęciem, wresz-*
cie w nagłym porywie czułości kładzie dłoń na jej
głowie.

Ty kochasz go bardzo?

HELA *z wybuchem*:

Tak... tak! nad wszystko! nad wszystko na świecie!
Lecz... nie! nie kocham!

PUSTOWOJTÓWNA

Co tobie jest, dziecię?

HELA *po krótkim wahaniu*:

Wszak to nieprawda, że miłość... zabija?

PUSTOWOJTÓWNA *jakby zamysłona*:

Miłość?... jak jaka miłość i jak — czyja...
Lecz cóż ty pytasz mnie? ja w męskim stroju,

ja bym ci mogła rzec o krwawym boju,
o trudach krwawych, — ale o miłości...?
To złote ptaszę pewno nie zagości
pod mym namiotem...

HELA

Pani to tak smutno
mówi...

PUSTOWOJTÓWNA

Dzieciństwo! Zresztą... kocham boje,
wolność, — a może i sny kocham swoje,
może odwagę lwią i wielkość butną —
wyśnioną tylko...

HELA

Małóż jej na jawie?

PUSTOWOJTÓWNA

A tak! byłabym zapomniała prawie,
że są koło mnie różne bohaterzy...
Co tam! dzieciństwo! Serce moje harde
nie ma na miłość czasu! Życie twarde
i bój... Ha! ha! ha!

Śmieje się wymuszenie.

HELA

Śmiech pani nieszczerzy
mnie tak żal pani...

PUSTOWOJTÓWNA

Szczęśliwaś, dziewczyno...

LANGIEWICZ *wchodzi, widocznie pod-
niecony.*

SCENA XII.

Tak się to dzieje!

Do Heli:

A, moja panienko,
proszę śniadanie przygotować wkrótce
a o herbacie pamiętać i wódce.

HELA

Będzie za chwilę...

Podchodzi ku szafce kredensowej.

PUSTOWOJTÓWNA

Czy z dobrą nowiną
poseł?

LANGIEWICZ

Tak sobie... A! pan Ludwik cienko
teraz zaśpiewa! *Do Heli*: Jest tam z winem flaszką
u mnie... A proszę także przyjąć, stryjaszka
też proszę...

HELA

Jak pan każe, gienerale...

Wychodzi.

SCENA XIII.

LANGIEWICZ

Teraz mnie pora działać!

PUSTOWOJTÓWNA

Czy... Moskale?

LANGIEWICZ

A tak, to także... Podobno się z cicha
na mnie zbierają, ale zjedzą licha,
jeśli mnie wyprą albo też zaskoczą...
To nie nowina, oddawna ich ruchy
śledzę, a jednak nie tracę otuchy,
zwłaszcza dziś, teraz!

PUSTOWOJTÓWNA

Jakąż to uroczą
mocą skrzepione twoje serce, panie?

LANGIEWICZ *nie zważając na pytanie, mówi jakby do siebie:*

Tak! przyszła tedy wreszcie na mnie pora!
Wolne mam ręce — a pod moją władzą
coraz liczniejsze wojska się gromadzą...

PUSTOWOJTÓWNA

Pan Jeziorański w obozie zostanie?

LANGIEWICZ *nie zważając:*

Jawą się iści, co snem było wczora!
Jeżelim wąpił — niech będę przeklęty!
jeślim się wahał tej krwi brać na siebie —
niechaj noc czarna mą słabość pogrzebie!
Dzisiaj jam gotów na bój wielki, święty,
i bez pomocy nawet, bez zachęty
wytrwam i ziemi tej sprowadzę zorzę
wolności — tak mi pomóż Panie Boże!

PUSTOWOJTÓWNA

Ciągle przy boku twym, panie — ja górne
myśli na czole twem czytam, lecz razem
i obłok widzę ciemny u twych skroni
i troskę w oczach, co w świat patrzą chmurne...
Jakiejż to szczęsnej udało się dłoni
zetrzeć ten obłok, którego żelazem
dzwoniące bitwy ni razu nie starły?

LANGIEWICZ

Pan Mierosławski granicę przekroczył...
pod Krzywosądzem...

PUSTOWOJTÓWNA

On tutaj?

LANGIEWICZ

i stoczył

bitwę...

PUSTOWOJTÓWNA

zwyciężył?

LANGIEWICZ

i dziś jest umarły

człowiek...

PUSTOWOJTÓWNA

Więc zginął?

LANGIEWICZ

Lepiej,... to jest — gorzej!

Przez nieopatrność wojsko stracił całe
i do Prus zemknął...

PUSTOWOJTÓWNA

Co?!

LANGIEWICZ

Stronnictwo białe
w rządzie, snadź widząc w klęsce palec boży,
pewno mu weźmie teraz dyktaturę,
którą bezprawnie przywłaszczył...

PUSTOWOJTÓWNA

Ponure

wieści...

LANGIEWICZ *niechętnie:*

Zapewne...

*Siada w milczeniu przy biurku.**Po chwili:*

Kłęska dyktatora,
a raczej tego, który był nim — wczora,
wam się ponurą wydaje nowiną?

PUSTOWOJTÓWNA

Za pobitymi łyzy tam, panie, płyną...

LANGIEWICZ

Teraz się przyszłość przed nami otwiera!

PUSTOWOJTÓWNA

Polska w tym starcu traci — bohatera!

LANGIEWICZ

Mów: wicherzyciela!

PUSTOWOJTÓWNA

Lecz — kto go zastąpi?

i kto dokonać zdolny będzie cudu,
wzruszyć uśpione, ciemne masy ludu,
którym ojczyzna dotąd — chleba skąpi?

LANGIEWICZ

Pan Mierosławski! tam są serca wasze,
choć on zarzewie w ojczyste poddasze
wnosił, choć walkę za wolność narodu
chciał na rzeź bratnią zmienić i czerwone
widma tu stawiał, którei zgorszone
rządy państw mogły, lękając się płodu
walk z temi hasły, wspólną na nas siłą
powstać i nakryć na nowo — mogiłą!

Milknie zadumany i widocznie przygnębiony.

PUSTOWOJTÓWNA *po chwili:*

To się nie stanie!

Miękko:

Znowu ci się chmurzy,
panie, skroń jasna przed chwilą... I czemu?

LANGIEWICZ

Myślę, że jestem sam, że mnie jednemu
stać tutaj trzeba, jako drzewu w burzy
i nawet dłonią wesprzeć się nie wolno
na nikim, nikim! Kto mnie tu przychylny?
kto mnie rozumie?

PUSTOWOJTÓWNA

Czyliś nie dość silny,
by iść samotnie tą drogą mozolną,
na której wolność dla ludu, a sława
dla ciebie, panie?

LANGIEWICZ *uderzony dźwiękiem jej głosu, powstaje.*

Oczy ci tajemnie
płoną jak lwięciu. Czy ty wierzysz we mnie?
Podaj mi rękę!

PUSTOWOJTÓWNA *cofa się.*

Ręka moja krwawa,
ręka żołnierska...

LANGIEWICZ

Lwiątko moje młode!
dość jestem silny, aby za swobodę
walczyć i nie paść, a jednak, być może,
i we mnie czasem budzi się tęsknota
za jakim sercem, którego pozłota
rzucałaby mi blask na to bezdroże
trudu i walki...

PUSTOWOJTÓWNA

Sprzyjają ci wszyscy!

LANGIEWICZ

A! każdy żołnierz z mojego oddziału
ma kogoś, czyja modlitwa wśród szaleń

bitwy go broni, — każdego z nich blizcy krzepią, gdy słabnie, kiedy padnie — płaczą; ja — sam tu jestem. A wszakże nie wiele pragnę: jednego chciałbym przyjaciela, któryby dzielił drogę mą tułaczą, rozumiał troski i czasem w zmierzch szary rzekł: przyjacielu... Ja zazdroszczę szczerze moim żołnierzom, bo moi żołnierze mają przyjaciół. — I tamten wódz stary ma ich. Ja jeden...

PUSTOWOJTÓWNA *żywo.*

O nie mów tak, panie!

Gdybyś chciał liczyć, to liczb ci nie stanie, tyle serc w kraju bije w piersi rażniej na myśl o tobie! Nie brak ci miłości! lud ciebie kocha i żołnierze proszą, — o innych — nie dbaj!

LANGIEWICZ *patrzy jej w oczy, po chwili:*

A ty — czy przyjaźni masz iskrę dla mnie?

PUSTOWOJTÓWNA

Jestem ci oddana,

służę ci, panie!

LANGIEWICZ

Nic więcej?

PUSTOWOJTÓWNA

W mundurze

jestem żołnierskim, więc ci, panie, służę!

Cóż więcej?

LANGIEWICZ *po chwili:*

Jesteś kobietą...

PUSTOWOJTÓWNA

Dziś zrana,
przed chwilą nawet, w rozmowie z dziewczyną,
która pytała, czy miłość zabija,
jam się wyparła mojej kobiecości.
Krew mam na rękach, z rąk mych ludzie giną, —
czy ja kobieta!...

LANGIEWICZ

Ale o miłości —
coś ty jej rzekła?

PUSTOWOJTÓWNA *poważnie:*

Jak jaka i — czyja...

LANGIEWICZ

A twoja miłość?

PUSTOWOJTÓWNA

To jest ciężar luty!
Człęk obarczony tą miłością — moją,
jako ze srebra ukowaną zbroją,
choćby musiał w niej jak w stal zakuty,
w pancerz hussarski, ciężki, choć skrzydlaty
orlemy pióry! — a głowę mieć w boże
światło zwróconą! — Ale to są może
tylko sny moje...

LANGIEWICZ

Ogniste ci kwiaty
na licach kwitną! A choć czoło żłobi
zmarszczka — twe oczy błyszczą jak opale
we łzach, — ty płaczesz?

PUSTOWOJTÓWNA

Widno, gienemale,
że mnie napróżno ten strój męski zdobi —

jestem kobietą, choć myślałam sama,
że starta ze mnie tej słabości plama
przez krew...

LANGIEWICZ

Daj rękę!

PUSTOWOJTÓWNA

Duma była płocha!

Jam dla ojczyzny wdziwała strój rycerza,
ale to trudno: w piersi mej uderza
serce kobiece...

LANGIEWICZ

I to serce...?

PUSTOWOJTÓWNA *po chwili wahania:*
kocha...

LANGIEWICZ *żywo:*

Mnie?

PUSTOWOJTÓWNA *potrzęsa głową.*
Bohatera!

LANGIEWICZ

A jeśli nim będzie

Marjan Langiewicz?

PUSTOWOJTÓWNA *zwraca nań oczy — po chwili:*
Pójdę za nim wszędzie:
w bój! na zwycięstwo! w grób i na wygnanie!
jeno ty bądź mi bohaterem, panie!

LANGIEWICZ

Daj mi swe serce! Nową z niego siłę
ja czerpać będę, lwiątko ty! Gdy zginę...

PUSTOWOJTÓWNA *podaje mu dłoń.*

To ja grób kochać będę, krwawą glinę!

jak pies na twoją rzucę się mogiłę,
gdy bohaterskie w niej odpoczną zwłoki!

SCENA XIV. HELA *we drzwiach*:

Czy nakryć można? śniadanie gotowe...

LANGIEWICZ *zwraca się*.

Tak, proszę...

HELA *wchodzi ze służącą i zastawia stół*.

LANGIEWICZ *do Pustowojtówny*:

Chętnie dam na śmierć swą głowę,
byle...

PUSTOWOJTÓWNA

Żyj, wodzu! polski kraj szeroki
ty życiem zbawisz — nie śmiercią!

PROBOSZCZ *wchodzi*.

Przychodzę
wedle życzenia pana generała...

LANGIEWICZ

Witaj, proboszczu! kompanija cała
wkrótce tu będzie! Wesołości wodze
puścić chcę dzisiaj w towarzyszy gronie, —
i ty być musisz, mój pocziwy księże,
z nami! Trzykrotnie dla mnie dzień szczęśliwy
dzisiaj!

PROBOSZCZ

Moskale podobno w tej stronie — — —

LANGIEWICZ

Zbądź próżnych obaw: gdy przyjdą — zwyciężę!

PROBOSZCZ

O to ja Boga proszę, — kapłan siwy...

Wchodzą X. KOTKOWSKI, CZACHOWSKI, KRZESIMOWSKI, ULATOWSKI

SCENA XV.

i INNI.

ULATOWSKI

No! więc jesteście!

LANGIEWICZ

Proszę, tu na stole
herbata, szynka...

KRZESIMOWSKI

Kroplę wódki wolę
na stare kości...

CZACHOWSKI *zajadając*:

Panowie już wiedzą
o Mierosławskim?

ULATOWSKI *również*:

Po całym obozie
głośno już o tem...

X. KOTKOWSKI

Bóg zrządził przedwieczny...

KRZESIMOWSKI

Stronnicy jego jak koty pod miedzą
przysiędą teraz...

INNY

Podobno o wozie
myślał wojennym, w którym się bezpieczny
żołnierz mógł schować. Teraz jego wozy
wszystkie zostały w błocie pośród łozy...

CZACHOWSKI

Koledzy moi! żart to jest niewczesny!

w tych łożach krwawa teraz szumi woda
od krwi przelanej...

KRZESIMOWSKI

Takie wojsko! szkoda!

ULATOWSKI

Tak, to wypadek jest nader bolesny...

CZACHOWSKI

Dziś jemu, jutro nam!

LANGIEWICZ

Nie daj to Boże,
byśmy tak mieli strwonić nasze siły,
które się z takim trudem gromadziły!
A po co mówić o tem, co nie może
odstać się?

X. KOTKOWSKI

Pewno...

PUSTOWOJTÓWNA *przy oknie*:

Cóż za dziw nad dziwy!
pan Jeziorański idzie tu!

ULATOWSKI *wygląda*:

Sam! żywy!

czy się przeprosił?!

Wchodzi JEZIORAŃSKI

LANGIEWICZ

SCENA XVI.

Witaj, pułkowniku!

rad cię tu widzę! Oto przy stoliku
miejsce dla ciebie...

JEZIORAŃSKI

Nie dla weselości

ja tu przychodzę ani dla bankietu,
na który trafiaam...

CZACHOWSKI

A więc po cóż?

JEZIORAŃSKI

Mnie tu

przywiodły wieści, że dziś pono gości
będziemy mieli, — więc raz jeszcze radzę
rozdzielić wojska i śpiesznie się w bory
cofnąć...

CZACHOWSKI

Ja nigdy cofać się nie skory!

LANGIEWICZ *do Jeziorańskiego:*

Czyżbym miał zwątpić o pańskiej odwadze?

JEZIORAŃSKI *zwraca się bez słowa i chce odejść.*

LANGIEWICZ

Dokąd?

JEZIORAŃSKI

Na cmentarz, do mego oddziału,
czekać na bitwę... Moja młódź gotowa.

LANGIEWICZ

Stój, pułkowniku! daruj krewkie słowa!
lecz jestem pewien, że dziś bez wystrzału
dzień zakończymy. Walka nas nie minie —
ale nie dzisiaj! Moskwa się pomału
rusza, — a jutro na tej tu równinie
przyjmę ją w szyku bojowym! Czas siły
zmierzyć, a zwłaszcza, żem pewien zwycięstwa,
tak jako twego, pułkowniku, męstwa!
Puść więc w niepamięć słowa nazbyt żywe

i zasiądź z nami! Wszak mi swej prawicy
nie cofniesz, bracie?

*Podaje mu dłoń, którą JEZIORAŃSKI po krótkiem
wahaniu przyjmuje.*

X. KOTKOWSKI *wznosi okrzyk:*

Wiwat naczelnicy!

LANGIEWICZ

Wiwat ojczyzna! Gdzie wino?

HELA *biegnie z flaszką.*

SCENA XVII. STODOLNICKA *wpada zdyszana:*
Moskale!

Wszyscy zrywają się ze siedzeń.

LANGIEWICZ

Co?

HELA

Jezus Marja!

Upuszcza flaszkę i tłucze.

CZACHOWSKI

Gdzie?

INNY

Skąd?

INNY

Nieemożliwe!

STODOLNICKA

Już tu podchodzą — miasto otoczone...

LANGIEWICZ

Co pani mówi!

GŁOSY ZA SCENĄ
Gdzie wódz?! Gienerale! —

STODOLNICKA
Na miłość boską! nie traćcie ni chwili!
zawsząd się cisną — ledwo mnie puścili —
jadę was ostrzec — do broni!

CZACHOWSKI *rzuca się ku drzwiom:*
Do broni!

KILKU POWSTAŃCÓW *wpada:*

JEDEN
Wróg idzie!

DRUGI
Wodzu! wrogi!

TRZECI
Naczelniku!

CZACHOWSKI
Za broń! do boju! dość próżnego krzyku!
Wybiega wraz z powstańcami.

LANGIEWICZ *zrywa się.*
Naprzód!

JEZIORAŃSKI
Mówilem!
Wybiega za scenę, skąd słychać jego głos:
Do boju! na wroga!

LANGIEWICZ *we drzwiach:*
W bój za ojczyznę — naprzód! w imię Boga!

*Wybiegają wszyscy, oprócz PROBOSZCZA i HELI,
którzy jak skamieniali stoją po dwóch stronach izby,*

nagle opustoszałej, obok poprzewracanych w pośpiechu stołków i stołu ze ściągniętym obrusem.

SCENA XVIII. *Przez drzwi otwarte widać na rynku ruch gorączkowy wśród wojska.*

GŁOS CZACHOWSKIEGO

Naprzód! do szyku!

GŁOS WŚRÓD MIESZCZAN
Błogosław was Boże!

GŁOS KOBIECY
W bój za ojczyznę!

INNY GŁOS
Niech was dopomoże
święta Maryja! niechaj was ocali!

GŁOS
Uciekać! ludzie!

GŁOS
W bój!

GŁOS CZACHOWSKIEGO
Hej! za mną, wiara!

GŁOS LANGIEWICZA
Konnica naprzód!

GŁOS JEZIORAŃSKIEGO
Naprzód!

PUSTOWOJTÓWNA

Za mną chłopcy!

Widac, jak przez scenę przebiegają ku prawej SZYKI
POWSTAŃCZE, — *za chwilę na próżnym rynku po-*
zostają tylko MIESZCZANIE, *zamykający na gwałt*

sklepy. — *Słysząc pierwsze strzały — na niebie pokazuje się luna. Przez scenę ku lewej przebiegają z rzadką, później coraz liczniej uciekający MIESZCZANIE, MĘŻCZYŹNI i KOBIETY, z tobołkami i dziećmi na ręku.*

GŁOSY

Gore!

Uciekać!

Boże! ratuj!

Skopcy!

wody!

Uciekać!

HELA *z lękiem:*

Stryjaszku...?

PROBOSZCZ

Ofiara!

Słysząc silniejsze strzały, luna rośnie.

PROBOSZCZ *klęka przed krzyżem:*

Święty Boże, święty mocny,
święty a nieśmiertelny...

HELA *klęka obok.*

Zmiłuj się nad nami!

PROBOSZCZ

Od powietrza, głodu,
ognia i — NIEWOLI...

HELA

Wybaw nas Panie!

*Głuchy grzmot dział.
Kurtyna spada.*

AKT III.

Pokój we dworze w Goszczy, zajęty na główną kwatere. W głębi dwa okna, na prawo w ścianie, skośnie ku widzowi zwróconej, drzwi, przez które widno sień obszerną, — na lewo drzwi z dwoma schodkami do dalszych pokoi. Umeblowanie nader skromne; pokój jest prawie pusty. Pod jednym z okien stół i ławy, na środku również stół, zarzucony papierami, czapkami i różną bronią. Pod ścianami krzesła i kufry. Wszędzie obozowy nieład.

Po podniesieniu kurtyny widno grupkę młodych ADJUTANTÓW, przeważnie strojnych, którzy grają w karty na stole pod oknem. Wśród nich KOSKOWSKI. Przy drzwiach do sieni stoi dwóch KOSYNIERÓW ze skrzyżowanymi u góry kosami. W sieni snuje się mnóstwo POWSTAŃCÓW, niektórzy tłoczą się we drzwiach. Na przodzie sceny siedzi na krześle SEWERYN, obok niego stoi BOHDAN, w mundurze żuawa śmierci, z szerokim białym krzyżem wyszytym na kamizelce. Wśród powstańców gwar.

PUSTOWOJTÓWNA przechodzi przez scenę
ku drzwiom w lewej.

SCENA I.

MŁODY ADJUTANT idzie koło niej.

BOHDAN do Seweryna:

Chcę mówić z tobą...

ADJUTANT do Pustowojtówny:

A więc ja daremnie
kochać cię będę, piękna koleżanko?

PUSTOWOJTÓWNA zatrzymuje się, — ostro:
Odejdź! Czy chcesz mnie mieć swoją kochanką?

ADJUTANT *zmieszany*:

Ależ...

PUSTOWOJTÓWNA

Za dobram na to! Precz odemnie!

ADJUTANT *złośliwie*:

A tak... ja nie mam szarfy gienerała...

PUSTOWOJTÓWNA

Za to rzetelny patent na cymbała!

Wybiega drzwiami na lewo, ADJUTANT markotny przysunwa się do stolika grających.

GŁOS OD STOLIKA.

SCENA II. Bij go atutem!

SEWER *do Bohdana*:

Więc niedobre wieści?

BOHDAN.

Niema co skrywać! Właśnie chciałem z tobą mówić, bo ojciec, znękany żałobą, nie może jeszcze utulić boleści po naszym Janku...

SEWER

To też rzecz straszliwa, ta śmierć! Małogoszcz nigdy mi z pamięci nie wyjdzie. Straszne! Znagła napadnięci bieglśmy w ogień, Janusz się wyrывa naprzód z okrzykiem: Za wolność! — nim jeszcze zdążył dokończyć — strzał! i trupem pada! Straszne!

BOHDAN

Niech ojciec stary nad nim biada...
Cud, że nie przepadł w tej srogiej godzinie oddział...

SEWER

Lecz Janusz!...

BOHDAN

Gdzie kul lecą deszcze,
muszą być trupy. Kto za wolność ginie —
spełnia powinność.

SEWER

Twarde serce w tobie...

BOHDAN

Może... A jednak — dziś tam jemu w grobie
lepiej...

SEWER

Co mówisz?

BOHDAN

Dworek nasz spalono, —
to wieść...

SEWER *zrywa się:*

O Boże! a nasze kobiety?

BOHDAN

I synek mały, — mój synek... Niestety,
nie wiem, co z synem mym, siostrą i żoną...
Ojcu nie chciałem mówić...

GŁOS OD STOLIKA

Bij go królem!

INNY

Tu króle na nie! młódka atutowa
więcej dziś warta, niż koronna głowa!

KOSKOWSKI *rzucając kartę:*

Lecz tuz nad wszystko!

BOHDAN *do Sewera:*

Obląkany bólem,
jeśli się dowie...

SEWER

I tyś nie pojechał
zaraz zobaczyć?

BOHDAN *wskazuje krzyż na piersiach*

Znak na mym mundurze...
Tamto jest mój ból, — tu ojczyźnie służę,
jakożbym sprawy dla — bólu poniechał?

SEWER

Lecz to szaleństwo!

BOHDAN

My śmierci żołnierze,
my zaprzędani — — — Czy w zwycięstwo wierzę,
to jest rzecz inna, — czym w nie kiedy wierzył,
inna rzecz także, — lecz bodajbym nie żył,
jeśli...

SEWER

Ty nie klij! Janusz się zaklinał
i dziś...

BOHDAN

spokojny!

KOSYNIER *przy drzwiach do jednego z powstańców:*

Cofnijcie się, panie,
tuták nie wolno!

POWSTANIEC

Ja na posłuchanie
do jenerała!

SEWER

Ta wieść jak puginał
serce mi przeszła! —

GŁOS OD STOLIKA

Paradna zabawka!
tak fuszer grywa! Znów przepadła stawka!

INNY

Jeszcze raz w kółko!

SEWER

Jabym tu bez wiary
nie wytrwał chwili... Wciąż spadają ciosy,
jeślibym kiedy utracił nadzieję...

BOHDAN

Dla odkupienia wieku krew się leje...
Cóż ja? — gdy myślę, że Zośkę za włosy
żołdak, że synka... A! Bądź zdrow! nie mogę...
Jeszcze do końca... Ty prędzej na drogę...
tyś jest oficer... Ja żołnierz w szeregu — — —
Gdy możesz, jedź tam — — — Może tam na śniegu
choć krew... choć kropla...

SEWER

Zbierz siły, Bohdanie!

BOHDAN

Nic mi! Ty ojcu powiedz... Ja na wartę
muszę iść teraz...

GŁOS OD STOLIKA

A rzuć-że tę kartę!
jemu już tylko jeden trumf zostanie!

INNY

Ale! co gadasz!

SEWER

Ja z tobą wychodzę,
a nim godzina minie, będę w drodze.

Wychodzą obaj.

Za oknami słyszać okrzyki i winaty.

SCENA III. PIERWSZY ADJUTANT
Cóż to za krzyki?

DRUGI *wygląda oknem:*

Zda się, od Krakowa
znów do obozu partja przyszła nowa...

TRZECI ADJUTANT
Hm, ściąg tu ładny!

PIERWSZY ADJUTANT
Wanert, Rochebrun, Czapski
i Waligórski, — kto ich tam wyliczy!

KOSKOWSKI
Jednego braknie!

TRZECI ADJUTANT
Wiem! pan sobie życzy
pana Ludwika!

KOSKOWSKI
Wtedy wódz nasz Gapski
mniejby był huczny...

DRUGI ADJUTANT
Nie! ja nie pozwolę
o Langiewiczu!...

CZWARTY ADJUTANT
Panowie! na stole
karty, któż widział klócić się przy kartach!

GŁOS OFICERA W SIENI
Na plac wyjść proszę! Nie zmienione straże
od czterech godzin! Pan pułkownik skarże!

GŁOS STAREGO SZLACHCICA

Młodych posyłać! bo starzy na wartach
nie głupi marznąć!

*Ruch się robi w sieni, niektórzy wychodzą, na ich
miejsce tłoczą się inni.*

GŁOS OD STOLIKA

Nie tak! dawaj pika!

JEDEN Z POWSTAŃCÓW *w sieni przy drzwiach:*
Ja wam powiadam, tutaj coś się święci!

DRUGI POWSTANIEC

Ale cóż znowu!

PIERWSZY POWSTANIEC

Nie darmo się kręci
mnóstwo tych ludzi koło naczelnika!
W obozie pełno różnych dygnitarzy!
co dzień z Krakowa gońce, posły, listy,
u jenerała rady, — oczywisty
znak, że się tutaj coś wielkiego waży!

DRUGI POWSTANIEC

Lecz co?

TRZECI POWSTANIEC

Ha, mówią, że Rząd narodowy
już się rozwiązał, — władza pono cała
ma na naszego spłynąć jenerała...

CZWARTY POWSTANIEC

Rząd się rozwiązał? Nie! póki ich głowy
na szubienicach moskiewskich nie zwisną,
oni tam rządzą! — i niech tylko pisną,
niech piórem ruszą...

GŁOS OD STOLIKA

Dama, as kierowy...

BENTKOWSKI *uchyla drzwi od pokojów na lewo.*
Panie Koskowski, proszę te papiery
do kancelarji zanieść...

Oddaje papiery i cofa się.

KOSKOWSKI *odebrawszy je, do jednego z grających:*
Graj za mnie, — as, cztery
młódki, wiesz dalej. Ja zaraz powrócę.

Wychodzi.

SCENA IV. JEDEN Z POWSTAŃCÓW
Tu są intrygi...

INNY POWSTANIEC

O co się kłóćcie!
tak czy tak — niesiem ojczyźnie swe życie!

DRUGI ADJUTANT *w grupie grających:*
Trochę to nudne...

TRZECI ADJUTANT

Idź w giewaltygieri!

CZWARTY ADJUTANT

Graj-że porządnie, bo ja karty rzucę!

STARSZY POWSTANIEC *do jednego z młodszych:*
Ty nowy, bracie?

MŁODY CHŁOPAK

Jestem tu od wczora.

POWSTANIEC

Pewnie z Krakowa?

MŁODY

Tak...

POWSTANIEC

No, teraz pora

spokojna, ale przekonasz się wkrótce,
że to nie zawsze jako dziś przy...

INNY

wódce...

POWSTANIEC

Macierzy, mówi poeta.

MŁODY

Do boju

radbym...

POWSTANIEC

Bój, mówisz? Rzecz piękna! Krew wali
w skroniach, jak piorun, — okrzyk: na moskali!
za wolność! — pięknie! Gorzej, kiedy w znoju
przyjdzie się kędy polem wlec bez końca,
mrzeć ze znużenia, głodu, zbierać siły
i iść, by może zajść aż do... mogiły,
krzepiąc się w drodze myślą, żeś obrońca
świętej wolności... Tak jest! dobrze w walce,
choćby kij tylko w rękę, choćby palce,
choćby serce tylko, które bije,
wierz mi! jak działo w piersiach pochowane...

MŁODY

Gdy tak mówicie, żyły rozigrane
krew mi prą w skronie wrzącą, — wiem, że żyję!

Hałas za drzwiami i śmiechy.

TRZECI ADJUTANT *podchodzi od kart ku drzwiom.*

A tam co znowu?

JEDEN Z POWSTAŃCÓW

A to, proszę pana,

Błażej — Tłustowski! Pił z nami od rana,
kłał na moskali, a gdy zalał pałkę,

to płacze teraz i przegraną wróży, —
 więc go do kozy wiodą. To mu służy,
 zaśnie i z serca wypoci gorzałkę...
 To chłop tutejszy. Co dnia jest to samo!

TRZECI ADJUTANT

Proszę wyjść z sieni!

Do kosynierów:

Co stoicie próżno?!

Kwatera nie jest tu karczmą podrózną, —
 tam są biwaki, na dworze, za bramą!

KOSYNIERZY *usuwają powstańców z sieni i zamy-
 kają drzwi cofając się razem.*

DRUGI ADJUTANT *wstaje i zaczyna chodzić, nucąc
 sobie:*

Jak to pięknie, jak to ładnie,
 kiedy żołnierz...

CZWARTY ADJUTANT

kiepsko gra i wpadnie!

Śmiech.

DRUGI ADJUTANT

Eh! dajcie spokój! te karty są nudne!
 Ja się zaciągnę do giewaltygierów,
 tam się naprawdę służy!

CZWARTY ADJUTANT

Bohaterów

chcesz naśladować? Mają ręce brudne
 od prochu, — brzydko!

DRUGI ADJUTANT

Eh! niemądre żarty!

Wiecie, że wstyd mię! Karty wciąż i karty,

śmiechy w obozie, a tam przecież inni
walczą i giną...

TRZECI ADJUTANT

Cóż my temu winni,
że wódz nas trzyma tu, miast wieść na wroga?

PIERWSZY ADJUTANT

On wie, co robi!

CZWARTY ADJUTANT

Teraz polityka
zajmuje wszystkie myśli naczelnika
Rouge... ou blanc — znacie? To tak jak w ruletę...

Śmiech.

KOSKOWSKI *wbiega z papierami w rękę.*

Cudowne wieści! Tylko sza! na Boga!

SCENA V.

zaraz wam powiem!

*Wychodzi drzwiami na lewo, aby oddać papiery i za-
raz powraca.*

PIERWSZY ADJUTANT

Cóż tam za nowiny?

CZWARTY ADJUTANT

Pewno w obozie spotkał znów kobietę!...

KOSKOWSKI *zamknąwszy drzwi za sobą:*

No więc...

TRZECI ADJUTANT

Czy ładna?

KOSKOWSKI

Więc nieodwołanie
dziś się wierutne głupstwo tutaj stanie,
i wymarsz dalej tej samej godziny —
to wszystko!

TRZECI ADJUTANT

Pleciesz!

KOSKOWSKI

Psiakrew! niech mnie kule,
jeśli ochotę mam pleść! Cymbał będzie
głową powstania! w kurniku na grzędzie
kapłon.

CZWARTY ADJUTANT

Już to ty wyrażasz się czule
o naczelniku!...

*We drzwiach z lewej ukazuje się X. KOTKOWSKI
z PUSTOWOJTÓWNĄ, zamieniają parę słów po ci-
chu, poczem X. KOTKOWSKI się cofa, a PUSTO-
WOJTÓWNA przechodzi pośpiesznie przez scenę i ni-
knie we drzwiach po prawej.*

KOSKOWSKI patrzy za nią:

Księża i kobiety —
to jest sztab jego!

TRZECI ADJUTANT

Ktoby myślał, że ty
jesteś tu jeden — mężczyzna!

PIERWSZY ADJUTANT

Do rzeczy!
więc dzisiaj mówisz?...

KOSKOWSKI

Tak jest! tak... Przekłęcie!
Byłby czas jeszcze...

JEDEN Z ADJUTANTÓW

Co?

KOSKOWSKI

Gdyby w zamęcie
on się pojawił...

INNY

Kto?

KOSKOWSKI

Pan serc i mieczy
naszych, prawdziwy dyktator...

TRZECI ADJUTANT

Niech boża
ręka zachowa! Mierosławski? noża
i szmat czerwonych zwarzowany czciciel!

CZWARTY ADJUTANT

Mybyśmy ładnie wyglądali wtedy!

KOSKOWSKI

Nawyklibyście do krwi i do biedy...

PIERWSZY ADJUTANT

Lepszy kół z płota, niżli ten wichrzyciel!
Zresztą Langiewicz jest wódz bardzo bitny,
jest wódz rozumny!

KOSKOWSKI *kończy z ironją:*

szlachetny i szczytny!

Brutus powiedział... Eh! do diabła z wami!
w błocie powstanie zginie!

DRUGI ADJUTANT

Hm, a może
naprawdę lepiej wziąćby było noże
i jak straceńcy...

CZWARTY ADJUTANT

Cóż to! czy my chami?

Szabla przy boku...

KOSKOWSKI *kończy*:

na łbie pióropusze,

szerokie gęby i dziurawe dusze,

co ideały sięgą, jak przetaki!

PIERWSZY ADJUTANT

Cóż ty masz mówić!

TRZECI ADJUTANT

Patrzcie go tu!

CZWARTY ADJUTANT

Jaki

bohater!

KOSKOWSKI

Wiecie, za co wy walczyć?

Choć co za walka tutaj — przy stoliku!

Wy zapomnieli widać o okrzyku,

w którym się bój ten na śmierć i na życie

począł: Za wolność swoją i za wroga

wolność, za równe prawa obywatelskie,

za przyszłych wieków królestwo anielskie,

co się w krwi rodzi i jako pożoga

na niebo wschodzi, poszli w bój z ochotą

żołnierze ludu, z kosą albo kijem —

— my ze szablami, oprawnemi w złoto! —

A podczas kiedy my się tutaj bijem,

lub... gramy w karty — tam przejasne pany

w równe koryto potok rozhlukany

ściskają, mądrze dając mu sternika

w człeku, którego ogień nie przenika,

któryby pragnął rewolucji hasła
 zgłuszyć komendą! — Nasza gwiazda zgasła!
 i nasz się sztandar, mówię, błotem plami!
 Choć... wam to mówić! Wyście tacy sami
 jak i owi... rozumni panowie,
 którzy krwią naszą kupczą tam — w Krakowie!
 i o sojuszach myślą wszystkich, kromia
 jednego — z ludem!

*Po krótkiem, kłopotliwem milczeniu nagle podnoszą
 się krzyki:*

TRZECI ADJUTANT

Hola!

CZWARTY

To bezczelność!

PIERWSZY

Cóż ty lepszego!

TRZECI

Idź w szeregi! dzielność

pokaż!

CZWARTY

Pułk formuj z łyczków ze Stradomia!

DRUGI

Słyszym twe słowa — lecz gdzież twoje czyny?

KOSKOWSKI

»Mówię, bom smutny i sam pełen winy«...

BENTKOWSKI *wchodzi z lewej strony,
 z papierami.*

SCENA VI.

Tu są rozkazy, — to do pułkowników
 i do rotmistrzów.

*Rozdaje papiery adjutantom którzy stoją w służbowej
 postawie dokoła niego.*

Każdy do swych szyków
niechaj się uda, — na plac za godzinę...

Patrzy w papier:

Tu napisano. Więc corychlej, proszę,
rzecz tę załatwić.

ADJUTANCI, *odebrawszy rozkazy, wychodzą wszyscy
na prawo w milczeniu.*

*Prawie równocześnie za Bentkowskim z drzwi na lewo
wchodzą:* JEZIORAŃSKI i GRABOWSKI.

GRABOWSKI

Więc ja tedy wnoszę,
iż pan się godzi?

JEZIORAŃSKI

Nie wiem, jaką minę
wojsko mieć będzie...

GRABOWSKI

O to, gienerale,
— bo wszakże mogę tym nowym tytułem
nazwać cię, panie? — nas już niechaj wcale
nie boli głowa!

BENTKOWSKI

Myślę, że przychylnie
wojsko wieść przyjmie.

JEZIORAŃSKI

Ja od dawna czułem,
że się tak skończy...

GRABOWSKI

Bieg wypadków pilnie
śledząc, ten koniec przeczuć się musiało!
Rząd narodowy chciał go, komisarze
w Krakowie także...

BENTKOWSKI

Resztę — czas pokaże.

My najlepszego chcemy...

JEZIORAŃSKI

Już się stało,

niema co mówić! Chociaż od początku
byłem przeciwny owej dyktaturze,
która nam wszystkim może się na skórze
odbić...

GRABOWSKI

Więc jakże? pośród tego wrzątku
mógł Mierosławski zjawić się, a wtedy
nie uniknęlibyśmy pewno biedy...

BENTKOWSKI

Siedzi w Krakowie bohater poznański
i czeka...

JEZIORAŃSKI

No tak... Cenię Langiewicza,
lecz... czy podoła?

GRABOWSKI

Gdy mu los użycza
takich kolegów? Wszak jest — Jeziorański,
jest pan Bentkowski... Tak! Rząd narodowy
liczy na panów...

BENTKOWSKI *zimno*:

Ja swe obowiązki
spełnię...

JEZIORAŃSKI

Djabelnie grunt przed nami grzązki,
hrabio...

GRABOWSKI

Około dyktatorskiej głowy
jako dwa skrzydła — panowie!

JEZIORAŃSKI

Ha! trudno...

Ja dla ojczyzny i tę pracę żmudną
gotówem podjąć. Jam wbrew przekonaniu
zgodził się z wszystkim, — będę patrzył końca...
Jeśli w tem ma być zbawienie...

GRABOWSKI

To słońca

wzejście! Legalność przez to się powstaniu
nada, — na pomoc teraz obcych dworów
możemy liczyć, na Napoleona,
którego dotąd ta płachta czerwona
tylko straszyla! Przewrotu pozorów
musim się pozbyć!

BENTKOWSKI

Wszak Rząd narodowy
myślał inaczej?

GRABOWSKI

Zapalone głowy!

to się zmieniło! Ja tu dziś przedstawiam
Rząd i ja w jego imieniu przemawiam!

BENTKOWSKI

Wiemy...

JEZIORAŃSKI

Powtarzam: rzecz jest dokonana;
wprawdzie nie jeden znalazłby się, który
to samo prawo ma do dyktatury...

GRABOWSKI

Tu w pierwszym rzędzie postawiłbym pana,
gdyby nie dziwny zbieg okoliczności,
co Langiewicza wypchnęły na czoło...

JEZIORAŃSKI

Ja się tam nie pnę, — niech władza wesoło!
Ja będę słuchał!

GRABOWSKI

Przykład to miłości
ojczyzny, rzewny przykład...

KOŁACZKOWSKI *wchodzi:*

Proszą panów,
byście protokół podpisać raczyli...

BENTKOWSKI i JEZIORAŃSKI *wychodzą.*KOŁACZKOWSKI *do Grabowskiego.*

SCENA VII.

A więc?

GRABOWSKI

Ha! wszystko dobrze do tej chwili,
lecz z jakim trudem! Tylko się zastanów!
Jeden się waha, a drugi się puszy,
niby to Katon, — a ma piekło w duszy,
że dostojęństwem kto inny się zdobi.
Alem ugłaskał wilka, — dzisiaj zrobi
wszystko, co trzeba. —

KOŁACZKOWSKI

Chwałaż tobie Panie!

Ty się zasłużysz jednak niesłuchanie
ojczyźnie...

GRABOWSKI

Tylko diablo niewygodnie

jest mi w tej roli, którą nieopatrznie
wziąłem na siebie. Boję się, nuż zacznie
kto wypytywać o Rząd narodowy?
a ja nic nie wiem! Tak mi, jakbym zbrodnię
spełniał...

KOŁACZKOWSKI

Pod topór nie dasz przecie głowy, —
zresztą podjąłeś sam tę ślizką rolę...

GRABOWSKI

Dla dobra sprawy! Czy to są wyrzuty?

KOŁACZKOWSKI

Rad-em, że spisek tak został uknuty,
i że się powiódł. Zresztą milczeć wolę...
choć podobno cel uświęca środki.

GRABOWSKI

A to paradne! ja się tu mozolę,
ja się narażam, a przyjaciel słodki
minę Brutusa robi czy Katona!

KOŁACZKOWSKI

Ja cię nie chciałem urazić, — bez ciebie
wszystko byłoby na nic, a w Paryżu
chciano koniecznie...

GRABOWSKI *poufale ze złośliwym uśmiechem:*

Pono i tam ryżu
z owsa nie robią! — Lecz co mi do tego!
zrobiłem swoje. Gorzej, jak wygrzebie
prawdę ten młody...

KOŁACZKOWSKI

Biechoński?

GRABOWSKI *przysłakuje głową:*

prawdziwy

komisarz Rządu... Dziw, że dotąd milczy,
nie wiem, dlaczego, — lecz wzrok jego wileczy
ciągle mnie śledzi... Chciałbym, żeby żywy
nie był...

KOŁACZKOWSKI

Co mówisz?

GRABOWSKI

Aby mnie obraził...

Ty wiesz, jak strzelam.

KOŁACZKOWSKI

Tybyś ręce skaził?...

GRABOWSKI *chłodno:*

W razie potrzeby... dla mego honoru...

*Drzwi się otwierają od pokojów na lewo i na scenę
wchodzą gwarną falą: JEZIORAŃSKI, WINNICKI,
BENTKOWSKI, ŚMIECHOWSKI, BIECHOŃSKI, CZA-
CHOWSKI, WALIGÓRSKI i CHRZANOWSKI.*

*Wszyscy rozmawiają żywo; wśród gwaru
słysząc wyraźniej rozmowy:*

SCENA VIII.

WALIGÓRSKI

A ja rad jestem z takiego obrotu
rzeczy...

ŚMIECHOWSKI

Zapewne...

WALIGÓRSKI

Człek wie chociaż, kto tu
rządzi...

ŚMIECHOWSKI

Tak, — dotąd byliśmy jak w boru;
ten rząd tajemny...

WALIGÓRSKI

Najgorsze z wszystkiego!

Cichcem z Warszawy ślą partjom rozkazy,
a kto? nikt nie wie...

CZACHOWSKI *przystępuje:*

Choć nie jest bez skazy
ten pomysł...

KOŁACZKOWSKI *przystępuje:*

Jako?

CZACHOWSKI

To cel dla Moskali
tak wystawiony, jak w strzelnicy tarcza.
Gienerał wielką rzeczą się obarcza,
on jest powstaniem teraz, — tu się zwali
teraz na niego siła wrogów cała...

KOŁACZKOWSKI

Ufamy mądrej głowie gienerała
i tych bitności, którzy przy nim stoją.
Ma dosyć luda.

CZACHOWSKI

Ja o garstkę moją
bać się nie myślę. W Świętokrzyskie góry
wałę, chociażby tam żelazne mury
po drodze stały...

WALIGÓRSKI

A! to być nie może!
opuszczać armję?

CZACHOWSKI

Zachowaj mnie Boże
od takiej myśli! Dopóki istnieje
armja — tu będę, lecz...

WALIGÓRSKI

Mamy nadzieję,
że istnieć będzie aż do owej chwili,
kiedy wolnością będziem się cieszyli.

CHRZANOWSKI *do grupujących się koło niego wo-
dów:*

Moi panowie! to jest rzecz dziejowa,
rzecz nader ważna... My za zgodą Rządu —
wszak tak?

Zwraca się ku Biechońskiemu i Grabowskiemu.

BIECHOŃSKI

Być może. Ja nie wiem o niczem.

GRABOWSKI *niewiele zmieszany:*

Tak jest, o ile... tu być może mowa...
jeszcze o Rządzie, który... wobec prądu
i prześladowań rozwiązał się...

CHRZANOWSKI

Mniejsza...,
pan wolę jego przyniósł... Z Langiewiczem
my los powstania teraz nierozdzielnie
związali...

WALIGÓRSKI

Tak jest.

KOŁACZKOWSKI

A co najważniejsza:
pan Ludwik przepadł!

CHRZANOWSKI

Cieszę się rzetelnie,
iż tak się stało. Bo na siły własne
liczyć nie mogę, to proste, to jasne!

a teraz pomoc pewna z zagranicy!
Z tajemnym rządem nikt nie wchodzi w sojusz,
lecz z dyktatorem...

GRABOWSKI *do Jeziorańskiego:*

Generał odczyta

wojsku odezwę?

JEZIORAŃSKI

Kiedy pułkownicy

proszą mnie o to...

GRABOWSKI

bardzo proszą...

JEZIORAŃSKI

to już

się zgodzić muszę.

GRABOWSKI

Rzecz to stanowiska

pańskiego.

Usuną się w inną stronę.

WINNICKI *do Jeziorańskiego:*

To cię ubrali — i kwita!

JEZIORAŃSKI

Psiakrew!

WINNICKI

A wiesz ty, ja tak coś z nazwiska,...

ja coś słyszałem o tym panu hrabi.

W Poznańskim, karty, sprawa jakaś ślizka...

Kto wie, czy on jest Rządu wysłannikiem!

JEZIORAŃSKI

Więc czemu milczysz?

WINNICKI

Mam się spotkać z krzykiem,
gdy nie poradzę? To dziś nie osłabi
jego znaczenia.

CHRZANOWSKI

Panie Jeziorański,
prosimy bliżej!

WALIGÓRSKI *wygląda oknem:*

Wojsko się zbiera,
i pan ogłosi wkrótce bohatera
naszego wodzem...

WINNICKI *do Biechońskiego:*

Widzę, że wpływ pański
nie tu nie znaczy.

BIECHOŃSKI

Nie wiem, co te słowa...

CZACHOWSKI *w innej stronie, w rozmowie:*

Dla mnie rzecz jedna: bój! O resztę głowa
niech innych boli!

WINNICKI *do Biechońskiego:*

Wszak wbrew pańskiej radzie
ten dyktatorski wieniec tu się kładzie
na skroń... zwycięzcy...

BIECHOŃSKI *patrzac w oczy Winnickiemu, wymawia
wyrazy dobitnie i powoli:*

Rząd, który podobno
miał się rozwiązać, a jako ja wierzę,
rządzi do dziś dnia, za zasadę bierze,
za wszelką cenę strzec się rozdzielenia, —
a tych, co wojnę za porę sposobną

dla intryg mają swych, — być potępienia
godnymi sądzi.

WINNICKI

Ja tak samo mniemam,
wszakże generał...

BIECHOŃSKI

Jego tutaj nie mam
na myśli, — owszem, kto walczy, zwycięża
i armję stwarza, ten prawem oręża
staje się głową. Tych potępić muszę,
którzy jak krety ryją, w pióropusze
republikańskie strojąc swoją pychę,
dotkniętą innych sławą. Ja ich ciche
myśli znam, — raport ze wszystkiego złożę
na ręce Rządu, który jednak może
istnieje jeszcze!

*Odnwraca się i staje oko w oko wobec Grabowskiego,
który przysłuchiwał się z boku.*

GRABOWSKI

A! przepraszam pana...

BIECHOŃSKI *patrzy mu w oczy:*

Pan hrabia ciekaw, zda się, jest rozmowy
naszej? powtórzę ją chętnie: Mnie znana
intryga, — raport ze wszystkiego złożę
na ręce Rządu, który jednak może
istnieje jeszcze!

GRABOWSKI

Czy pan temi słowy
chciał mnie obrazić?

BIECHOŃSKI

Pan rozumieć może,

jako sam zechce.

Patrzą sobie bystro w oczy, znać że za chwilę może przyjsć do wybuchu. W tej jednak chwili drzwi z lewej otwierają się i na progu staje LANGIEWICZ.

Wszyscy zwracają się ku niemu.

LANGIEWICZ *stojąc na progu:*

SCENA IX.

Proszę was, panowie,

tu jest manifest.

Wskazuje ręką na papier, który trzyma stojący za nim X. KOTKOWSKI.

LANGIEWICZ

Przed frontem odczyta

pismo gienerał dywizji.

Wskazuje głową i dłonią na JEZIORAŃSKIEGO, który się skłania w milczeniu.

X. KOTKOWSKI *poglądając na papier, trzymany w ręku:*

W niem wita...

GRABOWSKI *przerывa:*

A czy dyktator kilku słów nie powie sam do żołnierzy? Byłoby to wzniośle...

LANGIEWICZ *robi ruch niechętny, nierad z przerwania.*

X. KOTKOWSKI *mówi dalej, patrząc wciąż na papier:*
 swych towarzyszy w wojennem rzemiośle
 dyktator ruchu zbrojnego — i wzywa
 jeszcze raz naród w imię hasel owych,

z którymi powstał w krwawych dniach styczniowych,
kiedy z mogiły dźwignęła się żywa
nasza ojczyzna...

Oddaje papier Jeziorańskiemu.

CHRZANOWSKI

Nic się tu nie zmienia,
jeno, że odtąd będzie Rząd widomy
miast tajemnego władał...

CZACHOWSKI *na uboczu:*

Aby gromy
moskiewskie mogły bić weń bez wytechnienia...
Zresztą... Ja z swymi...

Urywa.

LANGIEWICZ

Wszystkim synom ziemi
Wolność i Równość i Braterstwo głoszę, —
bez różnic stanu, języka, wyznania:
Polsce i Litwie, Rusi... Ziemię daję
na wieczność tym, co rękoma czarnemi
pług po niej wodzą...
*Przesuwa dłoń przez czoło; widno, że jest wzruszony
i wyczerpany.*

A powiedzieć proszę,
że do objęcia tej władzy mnie skłania
względ na ojczyzny dobro...

X. KOTKOWSKI

Tak...

LANGIEWICZ *mówi dalej:*

że staję
do ciężkiej służby, ale na ramiona
wziąwszy to brzemie, nie pierwszej się zegnę,

aż wrócę wolność krajowi — lub legnę...
Przysięgam...

PUSTOWOJTÓWNA *wchodzi:*

Armja cała zgromadzona

czeka...

Poruszenie.

LANGIEWICZ

Więc proszę...

JEZIORAŃSKI *głucho:*

Uczynię, co trzeba...

GRABOWSKI *przechodząc obok nieruchomego wciąż*
Langiewicza:

Piękny to dzisiaj dzień dla generała!

Okrzykom naszym wtór da Polska cała...

BIECHOŃSKI *do Langiewicza:*

Przysiągłeś wodzu! —

X. KOTKOWSKI

Wobec nas i nieba!

Wychodzą wszyscy z wyjątkiem LANGIEWICZA
i PUSTOWOJTÓWNY.

LANGIEWICZ *zostawszy sam z Pusto-*
wojtówną, postępuje na środek pokoju,

zwraca się, patrzy przez chwilę na milczącą towa-
rzyszkę, a wreszcie wyciąga do niej dłoń:

Daj rękę!... Już się stało...

PUSTOWOJTÓWNA *cofając się krokiem, z głębokim*
ukłonem:

Dyktatorze!

SCENA X.

LANGIEWICZ

Cóż to? usuwasz mi dłonie? Henryka!

PUSTOWOJTÓWNA *z bolesną ironją:*Czczę najwyższego Polski naczelnika
w tobie...

LANGIEWICZ

Co żart ten znaczy?

PUSTOWOJTÓWNA

Nie żart! Boże!

jakżebym śmiała!

LANGIEWICZ *patrzy na nią długo w milczeniu,
wreszcie mówi:*

Dlaczego cię tracę?

PUSTOWOJTÓWNA *robi żywy ruch, ale natychmiast
powstrzymuje się, zwiesza głowę, a po chwili mówi,
walcząc widocznie ze sobą, choć na spokój się sili:*
Owszem, zostaję i nadal przy boku
twym, gienerale...

LANGIEWICZ

Nie podnosisz wzroku

na mnie...

PUSTOWOJTÓWNA

Już patrzę...

*Wznosi oczy harde, błyszczące.*LANGIEWICZ *patrzy na nią, wreszcie skłania głowę.*Dzisiaj, kiedy pracę
taką podjąłem, kiedy twego serca,
twojej pomocy potrzeba mi może
więcej, niż kiedy...

PUSTOWOJTÓWNA

Wzięłeś, dyktatorze,
ciężar, — mieć musisz siły...

LANGIEWICZ

W mózg się wwierca
robak... Ja nie wiem!

PUSTOWOJTÓWNA *jakby do siebie:*

To wcześniej!

LANGIEWICZ

Wiem tyle,
żeś mi potrzebna...

PUSTOWOJTÓWNA

Czy masz polecenie
dla mnie? Gotowam na każde skinienie...

LANGIEWICZ

Czy mam?... tak, prośbę... prośbę tylko małą:
podaj mi dłonie! — Choć na krótką chwilę
daj je na czoło — jak dotąd bywało;
spokój z nich spłynie błogi na me skronie, —
daj je! zmęczonym... cisza mnie owionie...

PUSTOWOJTÓWNA

Więc tobie ciszy trzeba?

LANGIEWICZ

Tej, co grzebie
wątpliwość... Wiary potrzeba mi! ciebie!

PUSTOWOJTÓWNA

Wiary? słyszałam, żeś chciał armji bitnej, —
masz ją, — i władzy, — masz powstania losy
w rękę...

LANGIEWICZ

Ty szydzisz?

PUSTOWOJTÓWNA *nadsłuchuje, następnie wyciąga
rękę ku oknom:*

Wnet zaświadczą głosy
wojska, żeś osiągnął cel ambicji szczytnej —
A brak ci wiary? — Nie mam jej do zbycia!

LANGIEWICZ

Bądź tylko ze mną! a dopóki życia...

PUSTOWOJTÓWNA

I cóż ci po mnie dziś, panie dostojny?
Jam jest jak listek, który wicher wojny
niosąc, na chwilę rzucił na twe czoło;
dzisiaj dyktatorski się wieniec wokoło
skroni twych wiję, dzisiaj jesteś u celu —
choć nieskończony jeszcze bój ten krwawy,
już dostojęństwa jesteś syt i sławy,
dzisiaj — władca kraju — masz przyjaciół wielu,
i cóż ci po mnie? szalonej dziewczynie,
co bohatera pragnęła jedynie
zobaczyć w tobie!

LANGIEWICZ

Widzi?...

PUSTOWOJTÓWNA

Dyktatora!

LANGIEWICZ

Czyż inny jestem dzisiaj, niż byłem wczora,
że się odwracasz? Takimż mnie odgradza
murem od ciebie dzisiaj ta gorzka władza,
którą podjąłem, jako ciężkie brzemie

co zgnieść mnie może, powalić na ziemię,
jeśli mnie twoje serce nie podeprze?
Klnę się na świętej ojczyzny męczeństwo,
że nie pociągnęło mnie to dostojenstwo
blaskiem zwodniczym, mnie, którym najlepsze
siły krajowi oddał i stał wiernie
przy tym sztandarze, nie jak pan, lecz sługa!
Ja wiem: znój ciężki, walka jeszcze długa...
Wieniec... Znam dobrze wienca tego ciernie, —
nim go włożyłem, skroń mi już skrwawiły...

PUSTOWOJTÓWNA

Więc czemuś podjął ciężar — ponad siły?

LANGIEWICZ

Gdybym się głową nie był ja ogłosił
dzisiaj, to jutro w mym własnym obozie
pan Mierosławski byłby okrzyknięty
przez wojsko jako dyktator! ku zgrozie
tych, co nam mogą pomóc! Mnie więc prosił
naród...

PUSTOWOJTÓWNA *z ironją*:

Tak! naród...

LANGIEWICZ

bym nasz sztandar święty
przed Mierosławskim ratował...

PUSTOWOJTÓWNA

Mój Boże!

i ty się jeszcze chlubisz, dyktatorze,
iż ci na głowę — włożono ten wieniec,
by poń nie sięgnął inny! Ha! rumieniec
wstydu powinien okrwawić twe lico,
bo władza, którą zwycięzcy się szczycą,

tobie jest — hańbą! — darowana! — z łaski,
w braku lepszego! Ha! pan Mierosławski!
straszak na ciebie, którym tam cię pędzą
gdzie chcą... Ty idziesz! Śmiechem, maską, nędzą
jest władza twoja! Cóż? wstyd cię nie spali?!
Tyś dyktaturę wziął — bo ci ją dali!
boś ty zapomniał, że zwycięzca bierze,
gdy jest dość mocny, tę najwyższą władzę,
lecz nie dostaje jej nigdy!

LANGIEWICZ

Powadze

Rządu uchybiasz, który mnie w tej mierze
osądził godnym...

PUSTOWOJTÓWNA

Tyś sobie uchybił,
kiedyś z innymi ten... targ wstrętny przybił!
Gdybyś na polu, po zwycięskiej walce,
wśród trupów wroga, na skrwawionym łanie
był dyktatorem ogłosił się, panie,
sam! i od szabli wznosząc w niebo palce
przysiągł ludowi, ufny w własne siły,
że mu odwalisz ten kamień z mogiły,
iżby jak Chrystus powstał; gdyby łuna
świecącym tłem była twej jasnej postaci
nad tłum wzniesionej ramionami braci,
z piorunem w oku, z błyskami pioruna
na szabli nagiej: pierwsza pod twe nogi
jabym runęła, witając cię, pana,
zbawcę, półboga, któremu jest dana
moc, jaką mają zwycięskie półbogi!
Ty wiesz: pod moim żołnierskim mundurem
jest pierś dziewczęca, o którąś ty skronie

smutne opierał, — głębiej serce, w którym
dla ciebie wszystkie żywe tętna były;
ty wiesz: umięją pieścić moje dłonie
od szabli twarde i znój zcierać z czoła.
krzepić, podnosić, budzić nowe siły
w zwątpiałej duszy, kiedy ból ją porze
a czyn na nowe, twarde znoje woła!
Wszystkom ci dała, wszystko, dyktatorze,
byłam ci siostrą, towarzyszką, sługą
i przyjacielem — w tej szalonej wierze,
— o! bom wierzyła w twoją gwiazdę szczerze! --
iż się sen ziści w tobie mój... Niedługo
jam się łudziła! Ty wiesz: gdyś samotnie
stał wśród niechętnych, tom ja ci ochotnie
podała dłonie, mając cię za męża,
który na wielki cel zwróciwszy oczy
idzie niezłomny i na krok nie zboczy
dla marnych krzyków — a przeto zwycięża!
I później, gdyś cię widziała pod Skałą
na czele wojska, z szablą w ręku nagą
w gęstym kul gradzie, z jakąś lwią odwagą
na jasnym czole, to tak mi się zdało,
żeś ty... Co mówić! Tyś mnie okradł zdradnie
z wiary mej w ciebie! — Dziś w mem sercu na dnie
gorycz, — bo ty mnie uwiodłeś pozorem!
O tak! tyś zdał się dla mnie bohaterem,
a dzisiaj jesteś... *Urywa.*

LANGIEWICZ *patrzy na nią, potem spuszcza oczy
i mówi głucho:*
Czem ci jestem?

PUSTOWOJTÓWNA

Zerem!

zrobionym tylko jesteś dyktatorem,
który podolać nawet nie ma siły
temu, co obce ręce nań włożyły!

Wybiega.

SCENA XI. *LANGIEWICZ po chwili bezwładnego
przygnębienia:*

Co? więc ja jestem...

Chwyta się rękoma za skronie.

Co ona mi rzekła?

Słuchaj! Henryka!

Rozgląda się.

Niema jej, — uciekła,

poszła...

*Nagle biegnie ku oknu i roztwiera. Słysząc jakieś
słowa komendy, następnie w ciszy miarowej, jedno-
stajny głos JEZIORAŃSKIEGO, czytającego odezwę
Słów rozróżnić nie można.*

LANGIEWICZ *nadśłuchuje chwilę, — zamyka okno
i wraca na środek izby.*

Zapóźno!

*Stoi chwilę w milczeniu, — wreszcie podnosi głowę, —
na twarzy ponurej maluje się wyraz uporu.*

Więc dobrze! Podołam...

lub padnę, — dobrze! — ale nie zawołam:
dość już... Niech będzie!...

*Urywa nagle, rozgląda się dokoła i z wyrazem naj-
wyższego przygnębienia osuwa się na krzesło.*

Dyktator zrobiony!

A!

BIECHOŃSKI *wchodzi w płaszczu i z czapką w rękę,
ubrany jak do podróży.*

Gienerale...

LANGIEWICZ *patrzy na niego chwilę, jakby nieprzytomnie, nagle się zrywa:*

Czy i z pańskiej strony
mam słuchać?...

Urywa.

BIECHOŃSKI *pogląda na niego ze zdumieniem.*

LANGIEWICZ *po chwili, spokojniej:*

Mów pan...

BIECHOŃSKI

Pozwolenia proszę

na wyjazd...

LANGIEWICZ *głucho:*

Dobrze...

BIECHOŃSKI

Jadę do Warszawy

z raportem...

LANGIEWICZ

Jedź pan.

BIECHOŃSKI *wskazuje ku oknom:*

W tej chwili się czyta
manifest wodza...

LANGIEWICZ *drgnął, — patrzy Biechońskiemu w oczy hardo:*

Odtąd wszystkie sprawy
do mnie należą!

BIECHOŃSKI

Zapewne... Potrosze
tak jest, — od dziś dnia... Lecz jeśli mnie spyta
Rząd, co się stało...

LANGIEWICZ

Rząd, którego niema!
Ja tu dziś jestem rządem! ja sam władam!
Słucham raportów, ale ich nie składam!

BIECHOŃSKI *spokojnie i dobitnie:*

Rząd, co istnieje i dłońmi obiema
silnie ster trzyma, — bez którego chwili
władać nie zdołasz! Rząd, co uznać gotów
zwycięzcę, głową wśród polnych namiotów
okrzykniętego, lecz całą wysili
moc przeciw temu, coby chciał narzędziem
stać się niegodnych! My cię wspierać będziem,
jeśli...

LANGIEWICZ

To groźby!

BIECHOŃSKI

Nie! tylko przypomnę,
że ci twe walki, zwycięzco z pod Skały
i z pod Staszowa, dyktaturę dały,
a nie ci ludzie! — że brzemień ogromne
bierzesz...

LANGIEWICZ

Dość tego! pan tu nie masz prawa
tak mówić! Wszak się zgodziła Warszawa
przez komisarza, który tej godziny...

BIECHOŃSKI *przerывa, mówiąc z naciskiem:*
Jam tu jest Rządu komisarz — jedyny!

LANGIEWICZ *po chwili ośłupienia, nagle:*
A tamten? tamten?

BIECHOŃSKI

Rząd go nie zna wcale. —
Zresztą — zapóźno pytasz, gienerale...

OKRZYK ZA SCENĄ *z nagłą wybuchający*:
Wiwat dyktator!

BIECHOŃSKI

Raczej... dyktatorze!

*Cofa się ku drzwiom z głębokim ukłonem — we
drzwiach spotyka się z wbiegającymi: GRABOW-
SKIM i CHRZANOWSKIM. BIECHOŃSKI patrzy
na nich i wychodzi podczas pierwszych słów Gra-
bowskiego. Odtąd do końca nieustanne, mniej lub
więcej wyraźne okrzyki i wiwaty wojska za sceną.*

GRABOWSKI

SCENA XII.

Witam cię, witam! Polski naczelniku!
Od radosnego ściany drżą okrzyku! —
witam cię, wodzu!

LANGIEWICZ *z dłońmi na skroniach*:

Gorze! gorze! gorze!

CHRZANOWSKI *patrzy na niego ze zdumieniem*.
Co tu się stało?

GRABOWSKI

Panie! rozjaśń czoła!

Wiktorja! tryumf!

KOŁACZKOWSKI *wpada*:

Wojsko wodza woła,
chce widzieć wodza!

GRABOWSKI

Pokaż się ludowi!

CHYZANOWSKI *patrzęc na Langiewiczę:*
Nie nie rozumiem!

KOŁACZKOWSKI *do Chyzanowskiego:*
Co to jest, kolego?

LANGIEWICZ
Idźcie,... ja zaraz... Zostawcie samego,
idźcie... za chwilę...

CHYZANOWSKI
Lecz co wojsko powie?

LANGIEWICZ
Odejdźcie! mówię! — A!.. ten okrzyk bije
w uszy... Odejdźcie!

KOŁACZKOWSKI
Uspokój się, panie!

LANGIEWICZ
Ja wyjdę... zaraz...

CHYZANOWSKI
Pójdźmy! —
Wszyscy trzech wychodzą.

SCENA XIII. LANGIEWICZ *pozostawiony sam, pa-
suje się przez chwilę ze sobą, wreszcie
w nagłym, rozpaczliwym postanowieniu zwraca się ku
wyjściu, ze słowami:*

Niech się stanie!
*W tejże jednak chwili odwraca się mimowoli i spo-
strzega na progu drzwi z lewej NIEZNAJOMEGO,
który teraz z płaszczem opadłym z jednego ramienia
i wlokącym się po ziemi, w błazeńskim stroju i z ga-
lązką wawrzynową w ręce zbliża się ku niemu powoli.*

LANGIEWICZ *w najwyższem przerażeniu:*

A! — stój!...

Kolana pod nim drżą, — cofa się w tył, wyciągając dłonie, jakby dla obrony przed widmem, które nieustannie zbliża się ku niemu. Tymczasem słysząc:

OKRZYK ZA SCENĄ, *zmieszany, ale blizki i wyraźny*
Dyktator! dyktator niech żyje!

Kurtyna spada.

AKT IV.

Las w Grochowskich. W głębi i na prawo stare drzewa, dołem podszyte bezlistnymi teraz krzewami. Na lewo, ku zachodowi młode szpilkowe zagajniki, — wśród nich nieznaczna łysa wyniosłość, skąd otwiera się widok na płaskie, bagniste smugi i dalsze krajobrazy, teraz mgłami zasnucone. Bliżej widza, po prawej, niewysoka mogiła ze starym, pochylonym krzyżem u szczytu.

Z chwilą podniesienia kurtyny zmrok dopiero zapada, wzmożony padającym puszystym śniegiem, który pokrywa białą warstwą ziemię i zwieszane gałęzie świerków. — Słychać oddalające się i ustające już strzały nieopodal toczącej się bitwy; na wyniosłości z lewej stoi LANGIEWICZ, nieco niżej oficerowie sztabu: JEZIORAŃSKI, ULATOWSKI, WALIGÓRSKI i WINNICKI.

ULATOWSKI

SCENA I.

Kule tu brzęczą dokoła, jak osy...

WALIGÓRSKI

Granat mi czapkę zerwał, — siwe włosy śnieg mi pobiela...

JEZIORAŃSKI *poglądając ku lewej stronie:*

A Rochebrun się trzyma...

WINNICKI

Zmrok walkę przerwie...

Głośniejszy strzał.

WALIGÓRSKI *do Langiewicza:*

Zstąp już, dyktatorze,

tam kule...

LANGIEWICZ *odwraca się:*

Nie szydź! — ja dyktator! w borze
głuchym, bez wojska!

Zstępuje parę kroków ku sztabowi:

Patrzcie, jaka zima!
miała być wiosna... Gdzie jest sztab? gdzie ludzie?

ULATOWSKI

My tu przy tobie...

LANGIEWICZ

Gdzie reszta?

JEZIORAŃSKI *wzrusza ramionami.*

Bóg raczy
wiedzieć...

WINNICKI

Rozpierzchła...

WALIGÓRSKI

A krwią każdy znaczy
ślad na tym śniegu, na tej twardej grudzie...

Strzały milkną.

LANGIEWICZ *siada na przewróconym pniu i kryje
twarz w dłoniach.*

ULATOWSKI

Nie smuć się, wodzu, zmienne wojny szczęście...

WALIGÓRSKI

Noc nam ochroną będzie od Moskali...

ULATOWSKI

Zresztą my w lesie przecież się ostali...

WINNICKI

Choć oni mają armaty, — my pięście!

BENTKOWSKI *wpada i rzuca szablę na
ziemię:*

SCENA II.

A! w takiej bitwie dać się zabić szkoda!
wszystko się w rękę rozplywa, jak woda!
Gdzie jest dyktator!

JEZIORAŃSKI

Siedzi tam — na pniaku!

LANGIEWICZ *powstaje:*

I cóż?

BENTKOWSKI

Ten francuz — djabła ma za skórą!
Byłby armaty może wziął...

ULATOWSKI

Więc górą
nasi?

BENTKOWSKI

Przekleństwo! posiłków chciał, — w braku
innego wojska, bo wszystko po lesie
jako te płaty śniegu wiatr gdzieś niesie, —
garść kosynierów porywam i krzyczę:
naprzód! — a oni w tył mi się cofają!
Naprzód! — a oni w tył prą całą zgrają,
skroń przed kulami zasłaniając dłońmi!

ULATOWSKI

Kto tam dowodzi?

BENTKOWSKI

Przekłete paniczę!
bracia Koskowscy!

WALIGÓRSKI

To mieroślawszczyki!

BENTKOWSKI

Był jeden, wołam: prowadź! a on: Koń mi okulał! Wojsko! — wstyd mi mówić! — tchórze! Mój brat rodzony — w moskiewskim mundurze, przeciw mnie inne dziś prowadził szyki!

WALIGÓRSKI

Nie mów tak, szefie! Z tą zgrają służalczą ty ich nie równaj! Oni dwa dni walczą, dwa dni nie jedzą, nie śpią, ledwo żywi od znoju, broni nie mają, ćwiczenia, nie — krom miłości i krom poświęcenia... To bohaterzy! tylko... nieszczęśliwi!

LANGIEWICZ *głucho — z boleścią.*

Gdzie armja moja!?

BENTKOWSKI

Niema armji, panie!

wszystko w rozsypce!

WALIGÓRSKI

Więc bitwa przegrana?

BENTKOWSKI

Nie! tylko wojsku brakło...

Urywa.

LANGIEWICZ

Czego?

BENTKOWSKI

pana!

Niema już wojska!

WALIGÓRSKI

Cóż się teraz stanie?

Milczenie. LANGIEWICZ siada znów i kryje twarz w dłoniach.

ULATOWSKI

Czachowski?...

BENTKOWSKI

Z garścią swoją bitną
poszedł gdzieś w góry, gryząc, jak wilk szary
w drodze, — część legła, część poszła w moczary,
w bory, — a Czapski pono ku granicy. —
Niema już pułków! choć są... pułkownicy!

WINNICKI

I jest dyktator polskiego narodu!

JEZIORAŃSKI

Co dziś nie zginie z mrozu albo głodu,
moskal wyłowi jutro...

WALIGÓRSKI

Dzień to krwawy...

LANGIEWICZ powstaje w milczeniu i zwraca się w las ku prawej stronie:

BENTKOWSKI

Dokąd, mój wodzu?

LANGIEWICZ

Idę w las... z obawy...
tak jest... ze strachu... Szukać mych żołnierzy
idę...

Wychodzi zadumany, wolnym krokiem.

WINNICKI *głucho, poglądając za odchodzącym:*

I wieńca, co pod śniegiem leży
głęboko...

BENTKOWSKI i ULATÓWSKI *wychodzą za LAN-*
GIEWICZEM, na scenie pozostają: WALIGÓRSKI,
JEZIORAŃSKI i WINNICKI.

SCENA III.

WALIGÓRSKI

Straszna idzie noc, panowie...

JEZIORAŃSKI

Ja ostrzegałem... Owa dyktatura —
to jest nieszczęście! Płaci nasza skóra
dziś myto za nią...

WINNICKI

On gorzko odpowie
przed krajem...

WALIGÓRSKI

Wszystko wali się, rozprzega,
lecz on nie winien. Tu większa potęga...
Stał tu w kul gradzie, bez drgnienia powieki,
jak słup — z zastygłym wyrazem rozpaczy! —
A! kto go widział — napewno przebaczy,
choćby był winien!

WINNICKI

Krwi przelanej rzeki
skarżyć go będą...

WALIGÓRSKI

Śnieg i zmrok pogrzebie
wszystko... O Polsko! snadź to Bóg już ciebie
opuścił!

JEZIORAŃSKI

Starcze! głos twój zabrzmiał w lesie
jak dzwon pogrzebny. Echo w świat go niesie...

WALIGÓRSKI *wstrząsa się.*

Ha! pójdźmy!

JEZIORAŃSKI

Dokąd?

WALIGÓRSKI

W bór! za dyktatorem!

WINNICKI

Zda się, że być nim przestał z tym wieczorem.

Wychodzą wszyscy trzej na prawo.

OJCIEC *wchodzi z głębi z przewiazaną
głową, wspierając się ciężko na ramie-
niu postępującego obok syna.*

SCENA IV.

Nie mogę dalej, — tu mnie ostaw, synu,
umrę...

SEWER

Krok jeszcze, jeszcze kroków parę, —
tam chata w boru...

OJCIEC

Kości moje stare
i rana pali... Czas mi...

*Postępuje kilka kroków, chwieje się, potem staje i pa-
trząc na syna mówi nieprzytomnie:*

Gdzie wawrzynu
gałąź? Nie widzę... Nagie twoje czoło!

SEWER

Zbierz siły, ojcze!

OJCIEC

W bój my szli wesoło,
w bój za ojczyznę... Gdzie ja jestem? Boże! —

Stania się i przyklęka na jedno kolano.

Wiwat ojczyzna! naprzód, dyktatorze!
za wolność!

SEWER

Ojcze!

OJCIEC

Choć to proste chamy,
ale to bracia! — Naprzód, — my nie damy...
Gdzie Janek? — Zośka?... Marynia... Hej! stary!
a snopy młócić...

Osuwa się na ziemię.

SEWER

Ojcze! — Już nie słucha...

Przekleństwo!

Kłęka nad rannym i śnieg przykłada na czoło:

Zbudź się! ojcze!

OJCIEC słabym głosem:

Mego ducha

w ręce Twe, Panie...

Kona.

SEWER *powstaje:*

Już mu tylko mary
potrzebne... Ponom... dopełnił ofiary!...

Bierze trupa na ręce i wynosi w las.

MŁODY ADJUTANT *wchodzi, rozgląda-
jąc się dokoła.*

SCENA V.

I tu nikogo... A głodnym... do trzysta!

Urywa i nadśłuchuje:

Kto tam?

GŁOS SEWERA *z pomiędzy drzew:*

Swój.

ADJUTANT

Sewer! — a cóż ty tam, chłopie,
czy grzyby zbierasz?

GŁOS SEWERA

Grób dla ojca kopię, —
pomóż...

ADJUTANT

A światłość niech mu wiekuista...
Smutna robota!

Idzie ku Sewerowi w las.

Ten las jest jak cmentarz —
tyle tu trupów — ludzi i nadziei,
że krzyżem zda się każde drzewo w kniei...
A w Goszczy było wesoło — pamiętasz!

Znika wśród drzew.

POWSTAŃCY *różnej broni schodzą się
ze wszystkich stron w nieładzie. Śnieg
przestał sypać — zmrok z wolna zapada.*

SCENA VI.

JEDEN Z POWSTAŃCÓW

Nic już nie widno.

KOSYNIER

Pójdźcie tędy, bracie, —
haw odpoczniewa.

INNY

A! niech wszyscy diabli! —
Krew przykleiła mi palce do szabli! —

INNY

Kości nie czuję!

INNY

Głodnym, — czy nie macie
chleba?

INNY

Zięb trzęsie a pragnienie pali, —
choć śnieg jest, — dobrze.

Nabiera śniegu rękami i łyka.

INNY *ocierając czoło:*

Patrzcie! ja raniony —
anim nie wiedział!

INNY *opowiadając:*

...bo to z jednej strony
armaty prażą...

DRUGI

Wyście uciekali?

PIERWSZY

Jak nie uciekać! Trzy razy na strzały
szliśmy — trzy razy! Człęk zmęczony, senny,
ma tę strzelbinę, która nie doniesie
ni dwustu kroków, — tam armaty grały!

ŻUAW

A! wy ojczyzny posiadać nie godni!
tchórze!

KOSYNIER

Nie, panie! — myśmy tylko — głodni!
słabi!

MŁODY OFICER

Cóż teraz?

INNY

A nic! — nocleg w lesie...

OFICER

Potem?

DRUGI

Ach! potem!.. Taki sen kamienny
ciśnie mi oczy... Spać chcę...

Rozciąga się na śniegu.

KOSYNIER

Hej! panowie!

trza cosik radzić...

OFICER

Radzić? nad czym! poco?

Wszystko stracone...

INNY

Zęby mi dygocą

z zimna...

INNY

Rozpalić ogień...

INNY

Co wam w głowie!

Moskale w koło!

INNY

Nie macie kawałka
chleba? Osłabłem z głodu...

INNY

Skąd?!

INNY

Ni znaku!

INNY *pogląda na lewo:*

Czekajcie — patrzcie! tam — o tam! na krzaku...

*Biegnie ku wzgórkowi, gdzie poprzednio stał sztab
i chwytą pozostawioną na gałęzi torbę.*

Jest chleb! bochenek cały! jest! — gorzałka!

JEDEN Z POWSTAŃCÓW

Daj!

INNY

Mnie kawałek!

INNY

I mnie!

INNY

Choć kruszynę!

Rozrywają chleb.

INNY

Wódka! mnie wódki!

INNY

Mnie! z pragnienia ginę!

PIERWSZY

Czekajcie! zwolna!

*Nagle wśród gęstego zmroku rozlegają się strzały, —
POWSTAŃCY w jednej chwili, zapominając o gło-
dzie, chwytają za broń.*

JEDEN

Cóż to? strzały w nocy?

INNY

To tu gdzieś blisko!

SEWER, *który na odgłos strzałów wraz z ADJUTAN-
TEM ukazuje się na skraju lasu.*

Kto strzela?

JEDEN Z POWSTAŃCÓW

Moskale!

INNY

To bitwa!

INNY

Skąd znów!

INNY

Słuchać doskonale!

STRZELEC *wbiega bez czapki, z dubeltówką w rękę:*
Hej! hej! kto żywy! naprzód! do pomocy!

JEDEN Z OBECNYCH

Co tam!?

STRZELEC

Tu w las się dwie moskiewskie rotty
wparły — i Rochebrun...

JEDEN *z zapalem:*

Rochebrun!

ŻUAW

Święte nieba!

naprzód!

Wybiegają wszyscy — na scenie pozostaje tylko SE-
WER *i* ADJUTANT.

Słuchać odgłosy krótkiej walki, które przycichają po
chwili.

ADJUTANT *nadsłuchuje przez chwilę,*
potem ogląda na pozostawione resztki
chleba i zwraca się do Sewera:

SCENA VII.

Patrz! głodni, a odbiegli chleba!

SEWER

Szczęśliwi! łudzą się jeszcze...

ADJUTANT

Sen złoty

przepadł...

SEWER

I dla mnie wszystko już umarło...

Wiarę mą noc ta dobiła straszliwa —
dość mam...

ADJUTANT *pogląda na chleb:*

Lecz wiesz ty? coś się głód odzywa...

Jedzmy?

SEWER

Ten chleb by nie przeszedł przez gardło
moje...

ADJUTANT

Eh!

Schyła się po chleb leżący na ziemi.

Głodnym...

SEWER

Jedz tedy — gdy zdołasz...

*Staje, namyśla się, wznosi dłonie do ust i przygryza, —
wreszcie z postanowieniem mówi:*

Tak jest!

Zwraca się ku prawej stronie:

Mój ojczule! — ty już nie zawołasz:

wróć synu! —

Do zajądającego chleb Adjutanta:

Żegnaj!

ADJUTANT

Idziesz?

SEWER

W ślad konnicy
dzielnej Czapskiego! — Idę... ku granicy...

ADJUTANT *po krótkiem wahanii:*

Ja z tobą...

Zwracają się na lewo.

PUSTOWOJTÓWNA *wpada, a spostrzegłszy obecnych, woła:*

SCENA VIII.

Gdzie jest dyktator? nie wiecie?!

SEWER

Dobre pytanie! Szukaj go po świecie!
szukaj po boru, a gdy znajdziesz, powiedz,
aby się najął za pastucha owiec.
Może go przyjmie jaki względny baca!
A lżejsza będzie to dla niego praca,
zaganiać owce rozpierzchłe po górach,
niż te — w tym boru zgubione — w mundurach, —
przez niedołęstwo!

Wychodzi wraz z Adjutantem ku lewej stronie.

PUSTOWOJTÓWNA *chwytą się za głowę:*

Boże! Boże! Boże!

Znika w głębi, szukając dyktatora. Tymczasem z prawej strony, rozminawszy się z nią, wchodzi LANGIEWICZ z orszakiem, który składają: BENTKOWSKI, JEZIORAŃSKI, WINNICKI, WALIGÓRSKI i ULATOWSKI.

JEZIORAŃSKI

SCENA IX.

Próżno tu bładzim lasem, dyktatorze!

LANGIEWICZ

Stąd szły te strzały...

BENTKOWSKI

Dziwna!

ULATOWSKI

Nie pojmuję

tego.

WALIGÓRSKI

Wróg może nocą las sforsuje?

BENTKOWSKI

Nie, nie! Przypuścić tego niepodobna!
Wszak on ma także znużonych żołnierzy...
Zresztą noc czarna już na drzewach leży, —
dla nich do walki pora nie sposobna,
zwłaszcza w mokradłach.

JEZIORAŃSKI

Pewno.

BENTKOWSKI

Nim zaświta

my tu bezpieczni.

LANGIEWICZ

Tak! — ale o świetle! —

I co tu robić?

WINNICKI

Nas dyktator pyta?

WALIGÓRSKI *głucho*:

Wszystko przepadło już! — Ratować życie...

LANGIEWICZ

A nie! nie o to idzie!

ULATOWSKI

Więc na wroga,
iść i zwyciężyć przy pomocy Boga!

Robi się kłopotliwe milczenie.

BENTKOWSKI *po chwili z goryczą:*

O tak!

JEZIORAŃSKI

Czy waćpan... poważnie to radzi?

ULATOWSKI

Tak jest! — tu przecież muszą być gdzieś ludzie,
zwołać ich, — pójdą!

WALIGÓRSKI

Ha... po takim trudzie,
głodni...

ULATOWSKI

Po nocy moskiewskiej czeladzi
narzniem...

JEZIORAŃSKI *lekceważąco:*

No, pięknie! — ale czas by wreszcie
naprawdę radzić...

LANGIEWICZ *wstaje z wolna:*

Radbym umrzeć... Wierście...

WINNICKI

Głupstwo!

ULATOWSKI

Co mówisz, wodzu mój! Rozbity
oddział na jedno twoje gromkie słowo
zebrać się może! — Więc zbierz go na nowo

i pójdź na moskwę, co tam leży we śnie,
 pewno bez straży... Zanim pierwsze świty
 błysną, skrawiwszy szable aż po jelce,
 będziem swobodni! — A potem na Kielce
 pospiesznym marszem...

BENTKOWSKI

Aż słuchać boleśnie
 tych złudzeń... Nie wiem, czy pułkownik szydzi...
 W tym stanie...

ULATOWSKI

Mówię, jak myślę — Bóg widzi!

BENTKOWSKI

Gdyby żołnierzom dać dzień wypoczynku,
 może stanęli by znowu w ordynku,
 bili się nawet, — ale my im tego
 dać nie możemy! —

LANGIEWICZ

Wszelki trud daremny!

ULATOWSKI

Spróbuj, mój wodzu! Pójdź jeno w las ciemny
 gdy cię wśród siebie żołnierze spostrzegą...

WINNICKI *półgłosem*:

Poczną przeklinać...

LANGIEWICZ, *który dosłyszał*:

Daremnie! daremnie!

Znowu chwila milczenia:

JEZIORAŃSKI

Jeżeli, wodzu, chcesz rady odemnie...

LANGIEWICZ *patrzy mu przez chwilę w oczy.*

JEZIORAŃSKI

Ja już mówiłem...

LANGIEWICZ *w walce:*

Straszna ostateczność!

JEZIORAŃSKI

Ale jedyna!

LANGIEWICZ

Opuścić w pogromie

wojsko, uchodzić i żyć potem w sromie,
splamiwszy imię już na całą wieczność...

Nie! nigdy! nigdy!

JEZIORAŃSKI

Jak chcesz, dyktatorze...

LANGIEWICZ *siada i znów twarz kryje w dłoniach.*

JEZIORAŃSKI *po krótkiej chwili:*

Pamiętaj tylko, że dziś twoja głowa
jest głową kraju, — że w razie niewoli
twojej, albo... śmierci, cała walka może
upaść, — a pewno przynajmniej połowa
ducha przepadnie na wieść, że jest w ręku
wroga — dyktator!

LANGIEWICZ

Ten... tytuł mnie boli,
ciśnię, przygniata! —

WINNICKI

Kto go wziął na barki,
musi go dźwigać!

ULATOWSKI

Zwątpienie w twym jęku...

LANGIEWICZ *z rozpaczą*:

Ha! noc dzisiejsza dopełniła miarki...

JEZIORAŃSKI

Sam tego chciałeś! Onej dyktaturze
byłem przeciwny... Sprowadziłeś burzę
na własną głowę i na tych żołnierzy,
co dziś do suchych podobni paździerz,
wiatrem rozwianych, błędzą po tych lasach!
Wróg nie odpocznie wpierw, aż się pochlubi,
że niewolnikiem pojmał dyktatora,
którego Polska miała panem — wczora! —
Twoja obecność i tych ludzi zgubi,
tę garść tak cenną w tych okropnych czasach
dla naszej sprawy! — pomnij!

LANGIEWICZ

Biada! biada!

JEZIORAŃSKI

Radziłem niegdyś, i dziś moja rada
powraca znowu. — Niedobitki one
trzeba rozdzielić! —

LANGIEWICZ

Z takim zgromadzone
trudem!

JEZIORAŃSKI

Inaczej zginą, w pierwsze zorze, —
kto wie, czy zdolni stoczyć bój ostatni!...
Drobne oddziały wymkną się z tej matni,
zwłaszcza, gdy wieść się puści wśród moskali,
że ciebie niema z nimi, dyktatorze...

LANGIEWICZ

A ja?...

JEZIORAŃSKI

Ty unoś dyktatorską głowę —
to kraj i ciebie i wojsko ocali! —

LANGIEWICZ

Nie! to ohyda!

WINNICKI

Skrupuły jałowe!

JEZIORAŃSKI

Ty siedź w Krakowie albo za granicą,
i rządz, gdy pragniesz, — tam cię nie pochwyca.
Tu bój niech wiodą inni... To jest rada
moja, jedyna...

WALIGÓRSKI

Niestety!

ULATOWSKI

To zdrada!

wodzu! to zdrada! — Wszystko inne raczej! —
Wodzu! zaklinam ciebie! — ty w rozpacz
nie daj posłuchu tej okropnej rzeczy! —
Wojsko się zbierze! — ostrzem naszych mieczy
otworzym drogę! Zbiegną się zastępy —
i znów ten sztandar, zdarty tu na strzępy
kulami, błysnie ponad głowy nasze —
na nim, jak anioł, srebrne ono ptasze —
jeno nie kalaj go ucieczką z pola! —
Ja ciebie błagam! — raczej niech ta rola
krew naszą spije — raczej niech godzina
przyjdzie ostatnia — jeno nie ta wino
wobec przyszłości, jeno nie ohyda,
która na hańbę twoje imię wyda,

a zaś strasliwym przykładem się stanie
dla wszystkich słabych...

LANGIEWICZ *odwraca głowę.*

ULATOWSKI

Co? ty milczysz, panie?

co? ty się wahasz? — Pójdź ze mną! w okrzyku
bojowym znajdziesz napowrót tę wiarę,
którą zgubiłeś, przygnębion nad miarę
ciszą i nocą...

WINNICKI *do Ulatowskiego:*

Czy ty, pułkowniku,
zechcesz dowództwo objąć?

ULATOWSKI *zdziwiony:*

Ja? lecz skądże?

WINNICKI

Ja tak myślałem. Radzisz nader mądrze,
jeśli się jeszcze nie cofniesz przed czynem
skroń możesz wiecznym ozdobić wawrzynem...

ULATOWSKI

Lecz... tu są starsi...

JEZIORAŃSKI

Idź w bór, zwołaj ludzi
i na moskała, zanim się przebudzi,
wiedź ich — na głowę swoją wzięwszy skutki
onej wyprawy.

ULATOWSKI *zmieszany:*

Tego nie uczynię...

to by dyktator zrobić mógł jedynie,
albo... kto inny...

WINNICKI

Zgasł więc zapał krótki...

JEZIORAŃSKI *do Langiewicza:*

Cóż? dyktatorze...

LANGIEWICZ *zwraca się do milczących dotąd Bentkowskiego i Waligórskiego:*

A cóż wy, panowie?

Milczycie w leśnej pochowani gęstwie, —
cóż wy?

WALIGÓRSKI

Nie marzyć nawet o zwycięstwie!

LANGIEWICZ *do Bentkowskiego:*

A szef — czy zdanie w tym względzie wypowie?
Pragnąłbym słyszeć...

BENTKOWSKI *głucho:*

Do granicy droga

wolna.

LANGIEWICZ

To wszystko?

BENTKOWSKI

I cóż więcej powiem?

Do Winnickiego:

Czy są ładunki?

WINNICKI

Jeden wór z ołowiem

i kwarta prochu! Reszta w rękach wroga...

BENTKOWSKI *rozkłada ręce ruchem zwątpienia:*

Gdybym mógł wierzyć, że rozpierzchłe szyki
zebrać się mogą — lecz to pomysł dziki!

Walczyłem z nimi od świtu do zmroku
i wiem: już we dnie nie dostali kroku,

znużeni, głodni. Cóż teraz! I poco mam wobec tego mówić, że przygnębi ducha twój... odjazd? że stadu gołębi podobni, — będą uciekali nocą za twoim śladem? — Wszak to... wszystko jedno! stracone wszystko! I na co się przyda mówić? Czyń, jako zechcesz!

WALIGÓRSKI

Bóg tę biedną
ziemię snadź przeklął!

JEZIORAŃSKI

Ratuj, dyktatorze,
głowę! — to jedno zbawić wojsko może!

LANGIEWICZ *wahając się.*

Gdybym był pewien... Ale to ohyda!

WALIGÓRSKI

Dosyć już dałeś dziś dowodów męstwa,
nieszczęsny wodzu! Nie rzuci kamieniem
nikt, chociaż ujdziesz...

LANGIEWICZ

Gdyby cień zwycięstwa!
choć pozór tylko! Mógłbym się oddalić
i z tym skrzydlatym zostawić tu cieniem
wojsko — i może... w ten sposób... ocalić...
Bo wiem — istotnie — będą na zagładę
wszyscy skazani, jeśli tu zostanę.
A tak uchodzić — taką straszną ranę
otwarłszy, widmo klęski jeno blade
pozostawiając za sobą — co duchy
przygnębi... A dla ojczyzny ja przecie
wziąłem tę władzę, która dziś mnie gniecie...

Cóż? wy milczycie i bór wkoło głuchy...
Czyliż mi żaden z was pomocy nie da?
Za dyktatorski wieniec może kto mi przeda
pozór zwycięstwa! — Chcę tylko pozoru!

Głuche milczenie.

PUSTOWOJTÓWNA *wbiega zadyszana.*

SCENA X.

A! jesteś, wodzu! Szukam cię po boru —
z wieścią...

LANGIEWICZ

Wieść!

W głosie znać zwątpienie.

JEZIORAŃSKI

Jaka?

PUSTOWOJTÓWNA

Zwycięstwo!

LANGIEWICZ *z nagłym przest్రachem:*

Co! Boże!

PUSTOWOJTÓWNA *radośnie, nie zauważywszy:*
Tak! tak! zwycięstwo! słuchaj, dyktatorze! —
Rochebrun — z garsteczką, zbrojną tylko w kosy,
wpadł na moskali, którzy się do lasu
wdarli...

ULATOWSKI

Te strzały!

PUSTOWOJTÓWNA

Nie dając im czasu
nabić raz drugi — wyrznął...

WALIGÓRSKI

Tu odgłosy
myśmy słyszeli...

PUSTOWOJTÓWNA

Świst kos i rozpaczne
jęki, nasz okrzyk: Za wolność! — i oto
wracamy krwawi — z tryumfem! —

Ślania się i opiera dłoń o pień drzewa.

BENTKOWSKI *pogląda na nią:*

Lecz co to?

ty jesteś ranna?

PUSTOWOJTÓWNA *z uśmiechem, ocierając skroń:*

Bitwy znój różowy
czoło mi zrosił... Draśnięcie nieznaczone...
Ja... byłam z nimi...

ULATOWSKI *półgłosem:*

Wstyd mi lica pali...
my z boju zdrowe unieśliśmy głowy...

BENTKOWSKI *do Pustowojtówny.*

Daj rękę, dziecko.

PUSTOWOJTÓWNA *podając mu dłoń, wesóło:*

Trzydziestu moskali
wzięliśmy jeńca, a tyleż na łące
trupów zostało...

JEZIORAŃSKI

Żywych trzy tysiące
czeka pod lasem.

Zwraca się do Langienicza:

I cóż naczelniku?
jest więc zwycięstwo?

Głuche milczenie.

PUSTOWOJTÓWNA *patrzy zdumiona na obecnych:*

Cóż to? przygębieni

stoicie, milcząc... cóż to? ja wśród cieni:
zwycięstwo! — krzykłam, — po moim okrzyku
głucho? Mój wodzu! co to wszystko znaczy?
Milczysz — a w oczach twoich błysk rozpaczy —
Zwycięstwo! — wołam, słyszysz? Nie odpowie
nikt? —

LANGIEWICZ

Niech ci Pan Bóg oną wieść przebaczy! —

Do Jeziorańskiego:

Jestem gotowy.

Zwraca się do obecnych:

Czy kto z was, panowie,
zechce dowództwo objąć tych oddziałów,
co tu zostaną?

PUSTOWOJTÓWNA

Cóż to?

BENTKOWSKI

Jam nie zdolny

do partyzantki...

WALIGÓRSKI

Bój to zbyt mozolny

dla mnie, starego...

ULATOWSKI

Gdy nikt z generałów
nie chce się podjąć, to jakże ja mogę!...
Zresztą ja w inne strony pójdę, nieść pozołę
walki za wolność...

WINNICKI

Czachowskiemu radzę
oddać dowództwo, — a Śmiechowski drugi...

LANGIEWICZ

Na nieobecnych budujmy odwadze!

Do Jeziorańskiego:

Ty? gienerale?

JEZIORAŃSKI

Moja była rada:

mnie ku granicy przez tych borów smugi
bezpieczną drogą ciebie wieść wypada...

Potem...

PUSTOWOJTÓWNA *zdziwiona i przerażona:*

Na Boga...!?

LANGIEWICZ

A więc... pójdźmy razem!

Do Bentkowskiego:

Ty szefie drogę wytknij, — wszak masz kartę?

Do innych:

Ja tu zaczekam, — a wy zbierzcie wartę...

*Do Jeziorańskiego:*Nie mogliśmy się pobratać żelazem —
srom nas pobrata!*Wychodzą wszyscy — pozostaje tylko* LANGIEWICZ
i PUSTOWOJTÓWNA.

PUSTOWOJTÓWNA

SCENA XI.

Co to?

LANGIEWICZ

Hańba... tylko!

PUSTOWOJTÓWNA

Nie! mnie się zdaje, że tu jest... nieszczęście!

Co ty chcesz czynić?

LANGIEWICZ *milczy.*

PUSTOWOJTÓWNA

Milczysz, ściskasz pięście,
blady... Mnie straszno! Jeszczem się przed chwilką
cieszyła bojem, zwycięstwem...

LANGIEWICZ

Skończony

bój. Ja uchodzę...

PUSTOWOJTÓWNA

Co?

LANGIEWICZ

Zbity, zhańbiony

opuszczam wojsko...

PUSTOWOJTÓWNA *z wybuchem:*

Na Chrystusa rany!...

Urywa, miarkuje się, patrzy na Langiewicza, wreszcie

kończy głucho — spokojnie:

Tak być musiało, — los nieubłagany,

twój los...

LANGIEWICZ

Co patrzysz?... Za granicę idę...

Milczysz i patrzysz... Tak! spełniam ohydę —
dlaczego nie klniesz? Przeklinaj mnie! czekam!

Czy może litość masz dla... dyktatora!

któremu słabość wyrzucałaś wczora?

Ty miałaś słuszność! słuchaj! ja uciekam, —

klnij! — to mej władzy ostatnia godzina!

klnij! — ja straciłem wojsko! — moja winą!

Wziąłem na duszę krew tysiąca ludzi

i krew rozlana dziś mą duszę brudzi —

bom ja ją rozlał! — moja, moja winą!

Przysięgłem wytrwać! — oto z pola schodzę! —
 a kraj w niewoli, kraj we krwi, w pożodze,
 w mogiłach! — moja bardzo wielka wina!
 Klnij mnie! grób każdy tutaj mnie przeklina!
 klnij! bo ja przykład dziś daję straszliwy,
 ja nie mam wiary! ja uchodzę żywy!
 bezsilny!... podły! Moja, moja wina,
 nad wszystko wielka wina i niestarta —
 klnij mnie!

Uderza w rozpaczliwym ruchu czołem o drzewo.

PUSTOWOJTÓWNA *z namiętnym odcieniem w głosie:*

Marjanie!

*W tejże chwili wśród drzew przesuną się postać NIE-
 ZNAJOMEGO, dla obecnych niewidzialna.*

LANGIEWICZ *drgnął, jakby przeczuł bliskość widma,—
 wznosi czoło, rozgląda się, prostuje, — brew nachmu-
 rzona, usta zaciśnięte. Zwolna zaczyna mówić:*

Zresztą — wszystko jedno...

PUSTOWOJTÓWNA, *obecnością widma nietknięta,
 po chwili gwałtownie:*

Tyś się poświęcił?!

LANGIEWICZ

Na hańbę...

PUSTOWOJTÓWNA

By biedną

garść tę ocalić? — widzę!...

LANGIEWICZ *głucho:*

Padła karta.

PUSTOWOJTÓWNA *szybkim ruchem chwytła i ca-
 łuje bezwładnie zwieszoną dłoń jego, mówiąc:*

Biedny rycerzu!

LANGIEWICZ

Co to jest!

PUSTOWOJTÓWNA

Czczę męstwo

i czczę... nieszczęście!

LANGIEWICZ

Twe usta, jak płomień
piekielne — parzą! Ty... czcisz! mnie w pogromie,
zamiast przeklinać?

PUSTOWOJTÓWNA

Żadne mi ciebie zwycięstwo
nie uczyniło takim drogim, panie,
jako ten pogrom...

LANGIEWICZ *z wybuchem:*

Litować się raczysz!

precz!

Z gorzkim szyderstwem:

A! rozgrzeszysz z litości! przebaczysz!

PUSTOWOJTÓWNA

Ja nie przebaczam ani się lituję,
tylko dłoń twoją, grzeszną dłoń całuję — —
Jam cię widziała w bitwy huraganie,
gdy się twe szyki rozpierzchnęły łamały...
Stałeś jak posąg w dymie, w ogniu cały,
z brwią nachmurzoną, ze zwartemi wargi —
jak teraz! — olbrzym nieszczęścia! kolumna
na tej mogile, straszliwa lecz dumna
osamotnieniem! Stałeś sam! bez skargi —
choć wkoło jęki, przekleństwa i płacze!

Namiętnie:

O! już cię takim nigdy nie obaczę!

wielkiś był klęską! — Daruj, jeśli kiedy
jam cię skrzywdziła!

LANGIEWICZ

Od szyderstw czeredy
srożej twe słowa ranią. Idź odemnie!
zostaw samego!

PUSTOWOJTÓWNA

A któż ci pomoże,
najnieszczęśliwszy świata dyktatorze,
dźwigać krwi brzemię, rozlanej daremnie,
i opuszczonej ojczyzny przekleństwo?

LANGIEWICZ

Sam się skazałem, zniosę sam męczeństwo...

PUSTOWOJTÓWNA

Gardziłam tobą, gdyś był władca chwiejny,
lecz dziś ty rycerz powalany losem;
i dziś za klęskę, za ból beznadziejny!
hańbę, ja kocham ciebie! Gdy wstyd krwawy
twarz ci zrumieni, to ja moim włosem
przed ludźmi skryję to piętno niesławny!
Nie! ja cię dzisiaj nie opuszczę, panie!

LANGIEWICZ *patrzy na nią, po chwili:*
Ty chcesz...?

PUSTOWOJTÓWNA

Przysięgłam! nawet do mogiły
iść — a więc pójdę za tobą, mój miły,
gdzie los pożenie — na gorzkie wygnanie
bezsławne!

LANGIEWICZ *pasując się ze sobą:*

Twojej ja nie godzien łaski

ŚMIECH NIEZNAJOMEGO *wybucho nagle wśród
drzew przejmująca, gorzką falą:*

Ha! ha! ha! ha! ha!

PUSTOWOJTÓWNA *ogląda się z lękiem.*

LANGIEWICZ *drgnął, nadśłuchuje, pochyła głowę —
wreszcie mówi, całkiem już złamany:*

Daremne rozpaczę,

i bohaterstwo — spóźnione... Na głowę
mą klątwa...

JEZIORAŃSKI *wchodząc:* SCENA XII.

Wszystko do drogi gotowe...

PUSTOWOJTÓWNA *ujmuje Langiewicza za rękę:*
Pójdź!

LANGIEWICZ

Na wstyd... hańbę... na życie tułacze...

Wychodzi wraz z PUSTOWOJTÓWNĄ.

JEZIORAŃSKI *zostawszy na chwilę sam, pogląda za
odchodzącymi i mówi, jakby z tryumfem:*

I tak zagasły dyktatorskie blaski!

Urywa, spuszcza głowę, potem nagle znów podnosi:

Mój srom — krwią zmyję!

Wychodzi za Langiewiczem.

Scena przez chwilę jest pusta; później SCENA XIII.
wśród drzew pojawiają się: CHŁOP,

BABA i SYN *wyrostek. Są wynędzniali, idą ostrożnie,
rozglądając się. Na rękę trzymają odzież, zdartą z po-
ległych.*

BABA

Cicháj! ktosi idzie!

CHŁOP

Niéma nikogo...

BABA szepce:

Odpocynek wiecny

rac im dać, Panie...

*Przerywa modlitwę i ogląda mundur, trzymany
w ręce:*

To jes kabát grzecny,

ino go kula ozdarała kapine...

CHŁOP *wzdycha.*

Ej! coby człowiek nie był w takiej biédzie!...

SYN

Tatusiu!

CHŁOP

Cego?

SYN

Já sie cosik boje...

CHŁOP

Głupis! zmów pációrz!

SYN

...teraz i w godzine

śmierci...

CHŁOP

Paskudná to taki robota

drzyć z nieboscyków...

BABA

Cie-go! idź u płota

wyciągać łape! Kej som snopy twoje?

bedzies z popiołu zarł chléb, co z stodoły

ostał...?

SYN

Tatusiu, ten nieboscyk goły,
co my mu kozuch zdjeni, takie ocy
miał okrutecne...

CHŁOP

Głupiś, już nie wstanie...

BABA

Wiecny spocynek rac-ze dać im, Panie...
Słychać szelest kroków i niewyraźne, zmieszane głosy.

CHŁOP *ogląda się niespokojnie.*

Idom haw, — podźwa, bo jak kto zobący...

Przechodzą.

*Ledwo zniknęli między drzewami, wchodzi na scenę
kilkudziesięciu POWSTAŃCÓW, wśród nich BOH-
DAN, WIKARY, GRZELA i JEDEN Z MŁODYCH
LUDZI z prologu.*

OFICER

SCENA XIV.

Pójdźmy tu, bracia, przecież ktoś z starszyny
znajdzie się w końcu...

POWSTANIEC

Myśmy zwyciężyli,
a tak wygląda, jakby nas pobili.

INNY

Ho! jeszcze będziem walczyć dla ojczyzny!

INNY

Byle się jako wydobyć z tej matni...

INNY

Przyjdzie dyktator, to nas wyprowadzi...

INNY

Gdzie on?

INNY

Z wodzami pewno kędyś radzi
o walce...

INNY *wstrząsa się.*

Zimno!...

INNY

To już śnieg ostatni,
jutro świętego Józefa...

INNY

Nie jutro,
już po północy, — dzisiaj!

INNY *rozgląda się.*

Patrzcie! — wiosna!
ktoby powiedział!

INNY *wskazuje pień leżący:*

Tymczasem ta sosna
zda się na ogień!

Rozpalają ognisko.

JEDEN Z POWSTAŃCÓW

Ciepło! — żeby jeszcze
kawalek chleba! —

INNY

Ze świtem nas utną
na proch, jeżeli nie zjawi się który
z wodzów! —

MŁODY CZŁOWIEK *do Bohdana:*

Ty zawsze jak ta noc ponury!
*Płactwo, rozbudzone blaskiem ogniska, poczyyna bić
skrzydlami wśród gałęzi i krzyczeć.*

BOHDAN *do Młodego człowieka:*
Słyszysz te krzyki nad nami złowieszcze?

JEDEN Z POWSTAŃCÓW *pogląda na gałęzie.*
Kruki bestyje!

INNY

Wietrzą w boru ścierwo...
Chwila przygnębiającego milczenia.

WIKARY

Bóg łaskaw!...

GRZELA

W Imię Ojca, Syna, Ducha...

WIKARY

Jeśli on zechce, jeszcze tak się zerwą
orły zwycięskie, jak tych kruków chmara!

GŁOSY

Amen!

JEDEN Z POWSTAŃCÓW *patrzac w las, skąd sły-*
chać kroki.

Śmiechowski idzie!

INNY *radośnie:*

Burczymucha!

wiwat Śmiechowski!

Poruszenie.

ŚMIECHOWSKI *wchodząc, do otaczają-*
cych go żołnierzy:

SCENA XV.

Jak się macie, wiara!

Co to? palicie ogień? — a moskale!

JEDEN Z POWSTAŃCÓW

A niech ich djabli...! Mamy, gienerale,
zmarznąć? To także śmierć, choć nie od kuli...

ŚMIECHOWSKI

Grzejcie się, grzejcie! bo pewno o świecie
przyjdzie iść dalej, lub na śmierć i życie
walczyć...

OFICER

Dzień trzeci!

JEDEN Z POWSTAŃCÓW

My się już wyzuli
z wszystkich ładunków!

ŚMIECHOWSKI

Ostre kosy wasze
starczą za krótkie moskiewskie pałasze! —
Znacie piosenkę?

GŁOSY

Z kosą w bój pójdziemy

INNY

Dyktator z nami! — powiedzie nas przodem!

INNY

Bóg z dyktatorem! dyktator z narodem!

INNY

Lecz gdzie dyktator?

INNY

Widziałem: szedł niemy —
w bór — z sztabem...

ŚMIECHOWSKI

Pewno okolicę bada...
wróci przed świtem...

GONIEC *wbiega, a zoczywszy Śmiechowskiego, przystępuje, kłania się po wojskowemu i oddaje papier.*

SCENA XVI.

Gienerale, oto

jest rozkaz dzienny...

ŚMIECHOWSKI *odbiera papier, otwiera i czyta. W miarę czytania twarz mu się mieni, przybliża się do ogniska, nachyla się, jakby chciał lepiej widzieć— wreszcie otoczony zaniepokojonymi jego postawą żołnierzami, mówi, nawpół nieprzytomnie:*

Co to? co to... co to!?

dyktator... uszedł!

Przez chwilę straszne, grobowe milczenie, potem nagle huragan krzyków:

GŁOSY

Zdrada!

Zdrada!

Zdrada!

Opuścił wojsko!

Moskwie nas zaprzedał!

Uciekać!

Gonić!

Dawać przedawczyka!

Jezus Maryja!

Ku granicy! w nogi!

ŚMIECHOWSKI

Stójcie! kordonu przechodzić wam nie dał!
na miłość boską!

GŁOSY

A on sam umyka!

Zdrajca!

Krwia naszą kupczył!

ŚMIECHOWSKI *rzuca się z szablą w rękę i powstrzymuje powstańców, rozbiegających się na wszystkie strony:*

Stójcie! wrogi
dokoła! stójcie! ludzie opętani!
na śmierć idziecie!

GŁOSY

I tu śmierć nad nami!

ŚMIECHOWSKI

Stójcie! przez miłość ojczyzny!

GŁOSY

My sami!

kto nas powiedzie!.....

Na śmierć my wydani!

Za judaszowe on nas wydał grosze!

ŚMIECHOWSKI

Patrzcie! ja siwy, ja stary — ja proszę
was, ja zaklinam! — stójcie! dzieci moje!
wyście mi zawsze wierzyli! — ja stoję
przy was! — czekajcie! — Do kroć sto tysięcy
djabłów fur beczek — bo łby będę płać —
stójcie!!

POWSTAŃCY *zatrzymują się wreszcie i bezradni
zbijają się w grupę około przygasającego ogniska.*

GŁOS

Co teraz?

ŚMIECHOWSKI *sapie jeszcze ze wzruszenia, ale mówi
już spokojniej, siłąc się nawet na humor:*

Co? będziemy łatać
sztandar podarty! — Przecież nie zajęcy

stado przy sobie mam, lecz garść żołnierzy!
obytych z wojną!

Poważnie:

Kto szyków odbieży,
kula w łeb! — mówię!

Znowu łagodniej:

Jeszcze nie stracone
wszystko! Powiodę was...

*Urywa, rozgląda się wkoło oślepiałym wzrokiem, wznosi
dłoń do czoła i kończy głucho, jakby do siebie:*
lecz w którą stronę?...

GŁOS

Wszystko daremne! Wisłę przejść i złożyć
broń...

ŚMIECHOWSKI

Kto to mówi!

Chwila milczenia, potem nagle:

GŁOSY

To jedyna rada!

Wszystko przepadło!

Tutaj śmierć! zagłada!

Iść ku granicy!

Daj Boże choć dożyć
ranka!

Ze świtem przyjdą tu moskale!
Za kordon! Wisłę! prowadź, gienerale!
Wszak my bezbronni!

Nasza krew na głowę
twoją! Za kordon! za kordon! Życ chcemy!
Wszystko przepadło!

OFICER *do Śmiechowskiego:*

Czemu stoisz niemy?
słyszysz? tu wszystkie wysiłki jałowe!

Gdy nie powiedziesz, to — uciekną sami!
 Tu bój skończony!

ŚMIECHOWSKI *po chwili wewnętrznej walki — głucho:*

Dobrze... idę z wami...

i broń... jeżeli już zgoła sposobu
 walki nie będzie — złożę... Lecz na Boga!
 niech was ta ślepa nie unosi trwoga!
 Może ujdziemy — i hańby — i grobu...

GŁOSY

Za kordon!

BOHDAN *na uboczu:*

Podli!

WIKARY

Tylko — nieszczęśliwi!...

Występuje:

O bracia mili! Dulce ac decorum
 pro patria mori!

JEDEN Z POWSTAŃCÓW

Idź w djabły! —

ŚMIECHOWSKI *do otaczających go:*

Z pozoru-m

ja was osądził i miał za rycerzy!
 Tu grób — a w grobie tym cześć nasza leży!
 Obym był umarł przódty!

GŁOSY

Ku granicy!

świta za chwilę!

ŚMIECHOWSKI

Twój grzech! dyktatorze! —

Pójdźmy! —

GŁOSY

Hej! w drogę!

ŚMIECHOWSKI *zatrzymuje się:*

Lecz... gdy błysnie zorze,
wróg w nasze ślady...

GŁOSY

Zdradzą przewodnicy!

nie ujdziem żywi!

Śnieg nas wyda, zima, —
pójdą po tropie...

BOHDAN *postępuje naprzód:*

Idźcie bez obawy!

nim was dosięgnie wróg — bój musi krwawy
stoczyć w tym lesie. Idźcie...

GŁOS

Kto go wstrzyma?!

BOHDAN *rozpoczyna ponuro, później z zapalem:*

Którzy nad życie — swoją cześć przenoszą,
a ze czią równo cenią swoje śluby, —
a nadewszystko — świętość tego hasła,
które w kul wicherze wielkim szumem głoszą
zdarte sztandary — krwawe walk cheruby:
ŚMIERĆ DLA WOLNOŚCI! choć nadzieja zgasła...

GŁOS *wśród powstańców:*

Co ty chcesz czynić! Szkoda twego męstwa!
Wszak tutaj niema nadziei zwycięstwa!

BOHDAN *z mocą:*

Nie po zwycięstwo my wyszli, lecz aby
świadczyć krwią w bitew gromach, skrach i dymie,
że — bój za wolność! — to jest Polski imię!

My zwyciężamy śmiercią! — A kto słaby —
precz!

Staje na mogile pod krzyżem.

GŁOS

Co on mówi?...

BOHDAN *dobywa szabli:*

Kto na śmierć gotowy,
ażeby tamci mogli unieść głowy
i żyć... po stracie ojczyzny: tu do mnie!

GRZELA *z kosą w ręku staje obok niego:*
Razem my, panie, bili się, to razem
umrzyjmy, panie!

MŁODY CZŁOWIEK

Lepiej paść z żelazem
w piersi, niż z hańbą żyć!

Przechodzi do Bohdana:

INNY *również:*

Jestem!

INNY *także:*

Niezlomnie
wytrwać przysiągłem — do końca!

WIKARY *przechodzi również:*

Krzyż wzniosę
nad głowy wasze w ostatnią godzinę,
bracia!

Jeszcze paru POWSTAŃCÓW przechodzi.

ŚMIECHOWSKI

Ten człowiek zbawia nas — pogardą!

BOHDAN *pogląda po otaczających go:*
Dziesięciu... starczy!

Do innych:

Wy na dołę twardą

idźcie!

GŁOS

Ty za nas giniesz!

BOHDAN.

Nie! — ja niosę
życie, bo przysiągł. Za ojczyznę ginę,
za cześć jej synów — lecz nie za jej syny!
Idźcie i żyjcie! — wy macie rodziny,
ja... Idźcie! ból swój roznieście po świecie...
My tu pomrzemy — was także śmierć zmiecie,
lecz bój trwać będzie — wieczysta puścizna...

WIKARY *uroczyście:*

Za świętą sprawę! za tę ziemię laszą!
wolność powszechną — i naszą i waszą!
*Wszyscy, z wyjątkiem zgromadzonych pod krzyżem,
wychodzą w milczeniu i przygnębieni.
Przez chwilę panuje głucho milczenie.*

BOHDAN, *poglądając za odchodzącymi:* SCENA XVII.
Przeszli, jak fala...

WIKARY

Dla nich już ojczyzna
jest — bólem tylko...

MŁODY CZŁOWIEK

I my tu zostali
sami...

BOHDAN

Nieznani nikomu i mali...

WIKARY

Pod krzyżem!

BOHDAN *pogląda na krzyż.*

Napis... Gdy oczy wysiłę...

czyta:

»W trzydziestym drugim... za wolność... tu leży...«

Bracia! stoimy na grobie rycerzy!

WIKARY

I tak stać będą na naszej mogile!

Chwila milczenia.

GRZELA

Świt niedaleki...

JEDEN Z POWSTAŃCÓW

Niema kto z was wódki?
takim znużony, że się zasnąć boję!

BOHDAN

Spocznij! pod głowę podłóż płaszcza zwoje;
na bój cię zbudzim — ostatni i krótki.

MŁODY CZŁOWIEK

Znużenie z kości wychodzi nad ranem
i w niepodzielną moc człowieka bierze...

WIKARY

Bracia! przed śmiercią odmówmy pacierze,
a jeśli winni — korzmy się przed Panem!

GRZELA

Ktoż ta bez grzechu! Boże!

WIKARY

Do modlitwy!

*Kłeka i pochyla czoło do ziemi, — po chwili wznosi
ręce i głowę:*

Iżeśmy w Imię Twoje krwawe bitwy
wiedli za Wolność!

CHÓR

Ty nam przebacz, Panie!

WIKARY

Iż nie zdołamy, gdyś nam wziął nadzieję,
żyć po jej stracie!

CHÓR

Ty nam przebacz, Panie!

WIKARY

Wiarę, że dłoń Twa kości nasze sieje,
by bój był wieczny!

CHÓR

Ty nam przebacz, Panie!

WIKARY

Przyjmij ofiarną krew Twoich żołnierzy
za winy ludu!

CHÓR

Prosimy Cię, Panie!

WIKARY

Niechaj tej miary, którą gniew się mierzy
Twój — krew dopełni!

CHÓR

Prosimy Cię, Panie!

WIKARY

Lecz wnukom naszym Wolności zaranie
pozwól oglądać!

CHÓR

Wysłuchaj nas, Boże!

Chwila milczenia.

MŁODY CZŁOWIEK

Sen oczy ciśnie...

WIKARY, *z czołem przy ziemi:*

Przed Tobą się korzę,

Stwórcu!...

Milczenie.

POWSTAŃCY *z wolna zasypiają. Na skraju lasu ukazuje się NIEZNAJOMY, z gołą, siną głową, szczelnie płaszczem ostonięty. Świt się zbliża.*

SCENA XVIII. NIEZNAJOMY *patrzy na uśpionych:*

Niech wam opromienia

słońce ostatnie na ziemi marzenia!

Posuwa się ku uśpionym i podszeptuje:

Wiosna na świecie!

MŁODY CZŁOWIEK *przez sen:*

Pachną w lesie kwiaty

i młode listki...

INNY *przez sen:*

Cały bór skrzydlaty

ptactwem — tak dzwoni!

BOHDAN *przez sen:*

Zośka!

NIEZNAJOMY *podszeptuje:*

Jest przy tobie!

BOHDAN *przez sen:*

Zośka... daj synka! A! jak rączki obie

ku mnie wyciąga... Patrz, mój ojciec stary...

NIEZNAJOMY *do Grzeli:*

Hej, kmieciu, wiosna!

GRZELA *przez sen*:

Owies trzeba jary
zasiać... A! Kuba już nastroił pługi...

NIEZNAJOMY

Na święty Józef roztajały smugi —
bociany lecą!

GRZELA *przez sen*:

Tam na strzesze gniazdo...

WIKARY *przez sen*:

Z monstrancją w rękę, z przenajświętszą gwiazdą
idę przed ludem... Jaki orszak długi!
To rezurekcja! to jest Zmartwychwstanie —
Twoje i nasze! — nieprawdaż, o Panie?...

Świt się robi na świecie.

NIEZNAJOMY *pogląda na niebo, — do siebie*:
Czas już! dzień idzie i czara dopita!
*Szerokim ruchem zrywa płaszcz z ramion i rzuca go
w stronę powstańców:*

Płaszcz bohaterski wam! — ja w błazna czapce
za wodzem waszym! Wstawajcie! Już świta!
Wdzuwa błazeńską czapkę i szybko wychodzi. POW-
STAŃCY *zrywają się.* Zorza. .

JEDEN Z POWSTAŃCÓW, *budząc się*:
Co to?

SCENA XIX.

MŁODY CZŁOWIEK

Gdzież jestem?

BOHDAN *rozbudzony*:

W śmiertelnej pułapce...
Ranek już błyska...

MŁODY CZŁOWIEK

Prawda! bój ostatni...

GRZELA

A mnie się śniło...

BOHDAN *wyciąga ręce do towarzyszy:*

Niech nas uścisk bratni

złączy przed śmiercią!

*Mgły opadają — po lewej na dalekich horyzontach
ukazuje się sylweta Krakowa ponad białym tumanem.*

JEDEN Z POWSTAŃCÓW

Patrzcie!

MŁODY CZŁOWIEK

Z mgieł wykwita

Miasto!

GRZELA

O! Wawel!

INNY

O! marjackie wieże!

kopiec Kościuszki!

BOHDAN

Na nim głaz — przymierze
ludu z wolnością!

JEDEN Z POWSTAŃCÓW

Patrzcie! patrzcie! świta
pierwszy dzień wiosny!

WIKARY

Chwalmy, bracia, Pana,
iż nam dał ujrzeć jeszcze ową zjawę
w chwili ostatniej!

MŁODY CZŁOWIEK

O! jaka świetlana
ojczyzna nasza!*Na drzewach blask słońca.*

INNY

Słońce!

WIKARY, *twarzą ku zjawisku zwrócony, ze wznie-
sionemi rękoma:*

Patria! ave!

*Pierwsze promienie słoneczne ozłacają mu głowę i ręce,
wzniesione już aż do końca.*

*Wśród chwilowej ciszy słysząc z prawej strony zrazu
odległy, potem coraz bliższy warkot bębna i ciężkie,
miarowe kroki w lesie.*

GRZELA *zrywa się z kosą:*

Moskale!

*Ogólne poruszenie, — WIKARY tylko nie zmienia
postawy.*

BOHDAN *zwraca się całym ciałem ku prawej stro-
nie, lewą ręką o krzyż oparty, w prawej wzniesiona
szabla. Głowę odrzuca jeszcze w tył i poglądając na
zjawienie mówi:*

Morituri te salutant!

WIKARY

Nie! — RESURRECTURI!

*Słysząc bęben i kroki — już blizkie. Wśród gałęzi
drzew błyskają moskiewskie bagnety.*

Kurtyna spada.

BIBLIOTECZNA
PAŃSTW. LICEUM PEDAGOGICZNEGO
w Kielcach

DRAMAT TEN
GRANY BYŁ PO RAZ PIERWSZY WE LWOWIE
DNIA 22 STYCZNIA 1903 R.
ZA DYREKCYI TADEUSZA PAWLIKOWSKIEGO
PRZY WSPÓŁUDZIALE PANÓW:

<i>Kamińskiego</i>	(NIEZNAJOMY)
<i>Solskiego</i>	(LANGIEWICZ)
<i>Chmieleńskiego</i>	(JEZIORAŃSKI)
<i>Jaworskiego</i>	(ŚMIECHOWSKI)
<i>Węgrzyna</i>	(ULATOWSKI)
<i>Feldmana</i>	(WALIGÓRSKI)
<i>Kwiatkiewicza</i>	(BENTKOWSKI)
<i>Antoniewskiego</i>	(Hr. GRABOWSKI)
<i>Wysockiego</i>	(X. KOTKOWSKI)
<i>Romana</i>	(PROBOSZCZ)
<i>Adwentowicza</i>	(BOHDAN)
<i>Nowackiego</i>	(JANUSZ)
<i>Popławskiego</i>	(CHŁOP)
<i>Brzozowskiego</i>	(ADJUTANT)

I INNYCH — ORAZ PAŃ:

<i>Solskiej</i>	(PUSTOWOJTÓWNA)
<i>Bednarzewskiej</i>	(MARYA)
<i>Stachowiczowej</i>	(ZOFIA)
<i>Morskiej</i>	(MELA)
<i>i Rybickiej</i>	(BABA)

INNE KSIĄŻKI TEGO AUTORA:

POEZJE, tom I. wydanie II. Kraków 1901.

POEZJE, tom II. Warszawa 1900.

Z DOMU NIEWOLI, poezje, Kraków 1902.

OPOWIADANIA PROZA, Warszawa 1902.

NA SREBRNYM GLOBIE, powieść, Lwów 1903.

PROLEGOMENA, uwagi i szkice, Lwów 1902.

BENEDYKT SPINOZA, człowiek i dzieło, Warszawa
1902.

DAS PROBLEM DER KAUSALITÄT BEI SPINOZA,
Bern 1899.

DIBLIOT
PAŃSTW. LICEUM
w Kielcach



160

28.5

1/45



WYŻSZA SZKOŁA PEDAGOGICZNA W KIELCACH
BIBLIOTEKA

L-P

Biblioteka WSP Kielce



0143433